

A close-up photograph of a stack of colorful wooden birdhouses resting on a brick wall. The birdhouses are painted in various colors including blue, red, yellow, and green. Each birdhouse has a small circular hole for an entrance. The bricks are reddish-brown and stacked in a traditional pattern. The background is slightly blurred, showing more birdhouses and foliage.

BOLESŁAW LEŚMIAN

Napój cienisty

BOLESŁAW LEŚMIAN

Napój cienisty

Powieść o rozumnej dziewczynie (cykl)

Powieść o rozumnej dziewczynie

I

Tak mówię do dziewczyny: Nie wwódź mnie w bór ciemny,
Nie wołaj po imieniu, nie patrz oko w oko, —
Bo nigdy nie wiadomo, co za stwór tajemny
Z mroku na świat pod ludzką przychodzi powłoką.

Tajemnica,
Las, Potwór

A nuż jestem odmienny, niżli tobie chce się, —
Niż ten, którego tulisz w niemej pieszczot skardze.
Poznasz mnie nad jeziorem — i w polu i w lesie —
A nie poznasz na łożu, nie poznasz przy wardze.

Erotyzm

O, nie pytaj mnie o nic! Nie widuj mnie we śnie!
Ufaj moim pieszczotom, wierzaj w me tumany.
W ramion twoich zaciszu pragnę tak bezkresnie
Zasnąć choćby na chwilę — inny i nieznany.

Nuć mi do snu cokolwiek, byle oczy zwiierać.
Niech twa pierś mnie kołysze, jak chce i jak umie —
A gdy przyjdzie godzina, nie wzbraniaj umierać!
Wszak rozumiesz? Nieprawdaż?
Dziewczyna rozumie.

II

I znów mówię: Gdy w nagłej stu zmierzchów żalobie
Czekałaś na me przyjście, nim się Bóg nadarzy, —
Mnie tylko, mnie jednego nie było przy tobie!
Zapóźniłem się... Winna jakaś mgła bez twarzy...

Tęsknota

Nieraz w obcych mi cieniów biegnę rozwiewiska
I zatracam ścieżynę do własnej rozpaczy.
Czemuż jestem daleki? A ty — czemu bliska?
I tak zawsze i zawsze i nigdy inaczej!

Czemu wczoraj tę brzozę wśród słońca błyskotów
Ozdobiłem, pływając, w perły i korale?
Dziś dla ciebie mi zbrakło strwonionych klejnotów,
Puste są moje dłonie i czcze moje żale.

Rozrzutność

Czasem bywają takie na uboczu święta,
Dusza przez sen tak szumi, że w tym właśnie szumie
O tych, których się kocha, najmniej się pamięta...
Wszak rozumiesz? Nieprawdaż?
Dziewczyna rozumie.

III

I znów mówię: Nie było i nigdy nie będzie!
Stać się miało gdziekolwiek i już się nie stanie!
Chciałem chatę snom ciosać i bieć na spotkanie
I zamieszkać wraz z tobą w miłosnym oblędzie.

Miłość niespełniona

Czemuż dusza w mrok dąży? Czemu losem zwie go?
Nigdy razem! A wpobok¹ czas pusty się wleczę.
Czy jest we mnie ktoś inny, oprócz mnie samego,
Co ulega tym smutom, którym ja krwią przeczę?

Łos, Melancholia,
Kondycja ludzka, Konflikt
wewnętrzny

O, spojrzuj, jak ja teraz bezwolnie się trudzę,
Szczęściu swemu dziwaczne gromadząc przeszkody!
Jak swe żale uśpione o północy budzę
I jak, idąc ku tobie, omijam ogrody!

Mógłbym duszę po kwiatach dla ciebie roztrwonić,
Mógłbym śmiercią oślepy znaleźć cię w gwiazd tłumie,
Ale szczęścia własnego nie potrafię bronić!
Wszak rozumiesz? Nieprawdaż?
Dziewczyna rozumie.

IV

I znów mówię: Gdy zazdrość w pustce mnie zaskoczy,
Śnię o innej... Nikt nie wie, czym jest jej pieszczota.
Ma wszystkich zmarłych dziewcząt niezbadane oczy.
Suknia jej — prosto z bajki, — cała brzmi od złota!

Zazdrość

Jedziem w modrej karocy. Usta ku mnie chyli.
Tłum wyśnionych cudaków w zachwyceniu czeka
Na pierwszy pocałunek... Ona jeszcze zwleka,
A ja ciebie wśród tłumu postrzegam w tej chwili.

Stoisz — chora i w łachman odziana żebraczy.
Widzisz mnie. Ja umyślnie wzrok utkwilem w niebie.
I starzejesz się z bólu i brzydniejesz z rozpaczey,
I nikt już, nikt nie zdoła dziś pokochać ciebie!

Śmierć, Miłość tragiczna

Więc biegnę z nagłym krzykiem, chwytam cię w ramiona,
I płacz piersi schorzałej pieszczotami tłumię!
Umierasz, a ja szepczę: «Wiedziałem, że skona!» —

¹wpobok (daw.) — obok.

Wszak rozumiesz? Nieprawdaż?
Dziewczyna rozumie.

V

Rozumie i piersiami chce karmić noc ciemną,
A na byle skinienie swe czoło rozchmurza,
I wie, że o mnie trzeba rozmawiać nie ze mną,
I, dumając o wszystkim, dłoń w kwiatach zanurza.

Mądrość, Poświęcenie

Śledzi drogi dalekiej zbłąkaną krzywiznę,
Gdzie wzrok ginie, jak w nurtach rozwiewnej mogiły,
I w zwierciadle przegląda swoje wargi żyzne,
Czy mnie bardziej, niż ona, ku sobie zwabiły?

Lustro, Ciało
Erotyzm, Pocałunek

I przesłania je dłonią i patrzy ciekawie,
Czym jest bez nich? Czy sobą? I nie wie, czy sobą?
Bo dla oczu, zwierciadła zbłyskanych żalobą,
Ubożeje ust brakiem, że nie ma jej prawie...

A gdy przyjdę, — zwierciadło żegna znakiem krzyża,
I wprzód wargi podaje w skupionej zadumie,
A potem — dośmielona — całą siebie zbliża
I całuje, i płacze, i wszystko rozumie!...

Sen

Śniło mi się, że konasz samotnie,
Mnie nie było, ale jestem już!...
Biegłem do cię powrotnie, powrotnie
Poprzez gęstwę błyskawic i burz.

Sen

Leżysz — męką szeptona bezkarną
I zanikiem wychudzonych lic.
Dłonie twoje do próżni się garną...
Patrzysz na mnie i nie mówisz nic.

Cierpienie

Więc porwałem cię w ramion spowicie²
Razem z śmiercią, co twe piersi ssie, —
I swe własne tchnąłem w ciebie życie, —
Tchnąłem życie — i zbudziłem się!

Śmierć, Miłość, Sen,
Poświęcenie

Pierwsza schadzka

Pierwsza schadzka za grobem! Rozwalona brama.
Stąpaj pilnie!... Ucałuj ten po drodze krzak.
Czy to — ty? — Już zmieniona, a jeszcze — ta sama?
Upewnij!... Wzrok mi słabnie... Podaj dłonią znak!

Zaświaty

Zwątpienie
Przechmianie

²spowicie — okrycie, otulenie.

Nie ma znaków! Od dawna już w nic się rozwiały!
Nie ma żadnych upewnień! Nikt nie wierzy w nas!...
Zmilkły śmiechy w ciemnościach i płacze ustały.
W pajęczynie po kątach zagnieździł się — czas...

Łzy

Zejdź z drogi — ćmom i kwiatom!... Postron³ się złudzeniom!...
Chyba najrzeczywistszy jest ten — siana stóg...
Czemu płaczesz? — Dla ludzi, oddanych istnieniom,
Ból nasz — ledwo jest dreszczem księżycowych smug.

Rozmowa

— Czekam na ciebie — żywa,
Zbudzona, niecierpliwa.
 Pożądaj nieprzytomnie
 Twych dłoni, warg i lic, —
 I śpiewam, póki o mnie
Śmierć jeszcze nie wie nic!
 Czemu od jezior strony
 Zakłęty i spóźniony
 Przychodzisz w nocy znój⁴,
 Kochanku mój?

Miłość, Pożądanie

Błądzenie

— Przychodzę na lamenty,
Spóźniony i zakłęty.
 Ciało się moje mroczy⁵,
 Ze śpiewu idąc w śpiew.
 Nie wiedzą błędne oczy,
 Jak odbić zieleń drzew?
 I te, co się płomienia,
 Złe sny poza zielenią?
 Nim pierwszy zwiędnie liść,
 Mów — dokąd iść?

— Idź w koło — idź w półkole...
Idź miedzą poprzez pole, —
 I rozpaloną głowę
 Burzliwych pełną zórz,
 Na maki purpurowe,
 Mijając chabry, złóż!
 Traw zieleń, błękit nieba
 Raz jeszcze ujrzeć trzeba...
 Przypomnieć jeszcze raz
 Świat wokół nas...

Natura, Rośliny

Kwiaty

— Widziałem sny ogromne,
Lecz już ich nie przypomnę.
 Wiosenne spadły deszcze,
 A nie ma moich snów!
 Raz jeszcze i raz jeszcze
 O makach w polu mów!

Sen

³postronić się — usunąć się, kierować się w bok.

⁴znój (daw.) — ciężka praca, trud.

⁵mroczyć się — ciemnieć, pogrążyć się w mroku.

Bądź dla mnie — jako ruczaj⁶,
Głębinie mnie nauczaj —
I wędrowania w dał,
I szmeru fal!

Woda

— Nie jestem ja ruczajem
W dolinie poza gajem,
Lecz w lesie — nagłym kwiatem
Zakwitnę do twych stóp.
To — wszystko! Nic — poza tem⁷!
Poza tem — mgła i grób...
Patrz w sady — łąki — lasy,
Jak w kres po wszystkie czasy!
Patrz we mnie, jako w zdrój⁸, —
Kochanku mój!

Śmierć

Dziewczyna przed zwierciadłem

Zwierciadło moje, bezdenny strumieniu,
Tajemnych zwierzeń odwzorny kryształ!
Po jakim żwirze, po jakim kamieniu
Z otchłani w otchłań włożyłeś swe fale,
Nimesz wytropił sny moje i dotarł
Do mej sypialni, zbielałej od znoju,
By znieruchomieć na ścian mych postojów —
Srebrny — w szkarłatnym rozdwojeniu kotar!
Z jakich ty dolin nieznanych i lasów
Wybiegłeś, szumiąc i dzwoniąc po darni,
By zaniezumieć w pobliżu atlasów
Mojego łoża i mojej męczarni!

Lustro, Sen

Czeka mnie zawsze w twych głębiach udusznych
Schadzka ze sobą! I nikt nie wysledzi
Pieszczot, którymi, jak lgnistym snem, bredzi
Ciał dwoje, sobie nawzajem posłusznych...
Z nich jedno, chłonąc upojeń mgłę białą,
Własnym spojrzeniem swą nagość bezwstydy,
A drugie — w lustrze — udaje, że widzi,
I tak omdlewa, jak gdyby widziało...

Lustro, Ciało, Sobowtór,
Erotyzm, Spotkanie

Strumieniu, piersi chłodzący mi obie!
Ciało omyte fal twoich wezbraniem
Zbywa się nagle niewiedzy o sobie
I siebie pierwszym ogarnia kochaniem!
Bo któż mnie kochać potrafi zgadliwiej,
Niżli — ja sama? Któż baśń o pieszczocie
Spełni?... Kto dłonią, zagrzebaną w złocie
Mych włosów, w taki lwi sen rozegrzywi
Tę przędzę nikłą? Kto równy mi w szale
Usta pokrzwawi o sen mój, nim pierzchnie?
Niczyja — będę!... Wzburz gładką powierzchnię,

Woda

⁶ruczaj — strumień, potok.

⁷poza tem — dziś popr.: poza tym.

⁸zdrój — miejsce w ziemi, z którego wytryskuje woda; źródło.

Strumieniu chłonny! Rozwiczrzyj swe fale!
Wystąp z ciasnoty hebanowych brzegów!
I zatop nagle tę moją świetlicę
I łoże, zmorą szarpane noclegów, —
A mnie — zazdrosną o głąb topielicę —
Zmień w zwierciadlaną rusałkę, bym ciało
Samo się w sobie co chwila widzące,
Bawiła płasem, aż w pył się roztrącę
O śmierć, jak perła o perlę zuchwałą!

Klejnot, Taniec,
Przemijanie

Namowa

Ty nie słuchaj, dziewczę moje, starej matki trwoźnych rad!
Jej się złoci — próg rodzinny, nam się złoci — cały świat!

Matka, Córka, Młodość,
Starość

Co ją nęci — nas przeraża! Nienawiścią do niej spleń, —
Nienawiścią, która do ust odtrąconą tuli dłoń...

Mam ja w piersi — śpiewną burzę, — ty w zanadru — wonny los!..
Wiedz, że będzie stara matka przeklinała siwy włos!

W szyb opalu tkwi ukosem odbitego nieba skrót, —
Błękitnieje, złociścieje... Razem — w życie! Razem — w cud!

Nierozsądni, nieogłędni wywędrujęm w taki jar,
Gdzie się czai — nieskończoność i gdzie czyha — wieczny czar!

Nie ociągaj się ze szczęściem! Daj mi tylko dłonią znak, —
Dość zamyśleć, dość zapragnąć, by się stało właśnie tak!

Będę ja się w trudach pieaszczot zmagając z tobą w mrok i znój, —
W twym objęciu i zaklęciu spełnię się — sen skryty twój!

Miłość

I spełniony i zjawiony rozpanoszę się wśród zórz,
A tych dłoni, co się spłotyły, nie rozplotę nigdy już!

Przenocujęm nicość w słońcu, a za taką w słońcu noc
Oddaj spokój, co uwięził twego ciała czar i moc!

Słyszysz burzy zew znajomy? Złoty miecz przy boku mam.
Pójdź-że dziewczę, w niewiadomość, w bezpowrotność — tylko tam!

Burza

To nieprawda, że cię podszedł pogrążoną jeszcze w śnie,
I że nie ma żadnych cudów! To — nieprawda! Nie i nie!

Czemuż trwonisz czas na wróżby? Naszym będzie cały świat!
Ty nie blednij — ty nie słuchaj starej matki trwoźnych rad!

Marzenie

Niewiedza

Nie, — ty nie wiesz o tym, nie zgadujesz wcale,
Ile mych przeznaczeń lgnie do twojej dłoni,

Kiedy ją wbrew słońcu odwracasz niedbale,
By chłodniejszym wierzchem — ulżyć zgrzanej skroni.

Nie wiesz, jaki zamęt ludzi mnie i mroczy,
Jaka mrzonka z twoim spoufala ciałem,
Gdy, ssąc milczkiem wodę, wznosisz ku mnie oczy
Sponad brzegów szklanki, którą sam — podałem...

Marzenie, Woda, Ciało

A gdy noc cię w drodze do zaświatów zdybie,
I wzdłuż okien spłyną mglistych kotar zwoje, —
Nie wiesz, ile czaru tkwi w tej drobnej szybie,
Poza którą do snu naglisz piersi dwoje!

Noc, Pożądanie, Ciało

Niewiedza

Nie, — ty nie wiesz o tym, nie zgadujesz wcale,
Ile mych przeznaczeń lgnie do twojej dłoni,
Kiedy ją wbrew słońcu odwracasz niedbale,
By chłodniejszym wierzchem — ulżyć zgrzanej skroni.

Nie wiesz, jaki zamęt ludzi mnie i mroczy,
Jaka mrzonka z twoim spoufala ciałem,
Gdy, ssąc milczkiem wodę, wznosisz ku mnie oczy
Sponad brzegów szklanki, którą sam — podałem...

Marzenie, Woda, Ciało

A gdy noc cię w drodze do zaświatów zdybie,
I wzdłuż okien spłyną mglistych kotar zwoje, —
Nie wiesz, ile czaru tkwi w tej drobnej szybie,
Poza którą do snu naglisz piersi dwoje!

Noc, Pożądanie, Ciało

Tajemnica

Nikt nas nie widział — chyba te ćmy,
Co puszyścieją w przelocie.
I tak nam słodko, że tylko — my
Wiemy o naszej pieszczocie.

Tajemnica, Miłość tragiczna

Młodsza twa siostra, zrywając wrzos,
Śledziła szept nasz daleki...
I mówiąc z nami, ucisza głos —
A milknąc — spuszcza powieki.

Siostra

I po ogrodzie mknie wzdłuż i wszcz,
Zaprzepaszczona w swym śpiewie!
I tak nam słodko, że ona też
Wie o tym, o czym nikt nie wie...

Zmierzch

Pierwsza zmierzchu fala
Spływa ponad dach.
W szybach — mrok, a z dala
Słońce się dopala
W nasturcjach i mgłach.

Wieczór

Mąci nam rozmowę
Pustych murów biel...
Dłonie swe różowe
Ściel pod moją głowę —
Nic nie mówiąc, ściel!

Kto swe serce zbada
W taki zmierzch jak ten?
Łza śmiertelnie blada
W snu głębinę spada,
Choć nie wierzy w sen!...

Sen

(Gdy domdlewasz na łożu...)

Gdy domdlewasz na łożu, całowana przeze mnie,
Chcę cię posiąść na zawsze, lecz daremnie, daremnie!

Eroryzm, Otchłań, Oko,
Miłość spełniona, Miłość
niespełniona, Seks

Już ty właśnie — nie moja, już nie widzisz mnie wcale:
Oczy mgłą ci zachodzą, ślepną w szczęściu i szale!

Zapodziewasz się nagle w swoim własnym pomroczu,
Mam twe ciało posłuszne, ale ciało — bez oczu!...

Zapodziewasz się nagle w niewiadomej otchłani,
Gdziem nie bywał, nie śniwał, choć kochałem cię dla niej!...

We śnie

Śniesz mi się obco. Dal bez tła,
Wieczność się w chmurach błyska.
Lecimy razem. Mgła i mgła!
Bóg, ciemność i urwiska.

Sen

Do mgły i mroku naglisz mnie
I szepcesz zgrzana lotem: —
«Toć ja się tobie tylko śnię!
Nie zapominaj o tem»...

Nie zapominam. Mknijemy wzwyż
Do niewiadomej mety.
O, jak ty trudno mi się śniesz!
O, jawo moja, gdzie ty?

Nocą umówioną

Nocą umówioną, nocą ociemniałą
Przyszło do mnie ciszką to przychętne ciało.
Przyszło potajemnie — w cudnej bezzałobie, —
Było mu na imię tak samo jak tobie...

Noc,
Ciało, Miłość, Pożądanie,
Seks

Zajrzało po drodze w przyszłość i w zwierciadło, —
Na pościeli zimnej obok się pokładło, —
Dla mnie się pokładło, bym je mógł całować
I znużyć — i zużyć — i nie pożałować!

Lgnęło mi do piersi — ofiarnie pachnące,
Domyślnie bezwstydne i — posłuszniejące...
W ciemnościach — w radościach — na granicy łkania
Mdląło od nadmiaru niedoumierania.

Grzech

I nic w nim nie było, prócz czaru i grzechu,
Prócz bezwiednej woni — wiednego pośpiechu —
I prócz tego dreszczu, co ginie w krwi szumie, —
A bez niego ciało — ciała nie rozumie.

Po ciemku

Wiedzą ciała, do kogo należą,
Gdy po ciemku obok siebie leżą!
Warga — wardze, a dłoń dłoni sprzyja, —
Noc nad nimi niechętnie przemija.
Świat się trwali, ale tak niepewnie!...
Drzewa szumią, ale pozadrzewnie!...
A nad borem, nad dalekim borem
Bóg porusza wichrem i przestworem.
I powiada wicher do przestworu:
«Już nie wrócę tej nocy do boru!» —
Bór się mroczy, a gwiazdy weń świecą,
A nad morzem białe mewy lecą.
Jedna mówi: «Widziałam gwiazd losy!»
Druga mówi: «Widziałam niebiosy!» —
A ta trzecia milczy, bo widziała
Dwa po ciemku palające⁹ ciała...
Mrok, co wsnuł się w ich ściśliwie sploty,
Nic nie znalazł w ciałach, prócz pieszczoty!

Seks, Ciało, Ciemność

Las, Wiatr

Światło

Ptak

Nad ranem

Śpisz jeszcze... Na twych rzęsach — skra drobna poranku.
Strachy śnią się twej dłoni — bo i drga i pała.

Sen, Ciało

⁹pałać — świecić; być rozpalonym.

Oddychaj tak — bez końca. Czaruj — bez ustanku.
Kocham oddech twojej piersi, ruch śpiącego ciała.

Miłość

Ileż lat już minęło od pierwszej pieszczoty?
Ile dni od ostatniej upływa niedoli?
Co nas wczoraj — smuciło? Co jutro — zaboli?
I czy zbraknie nam kiedyś do szczęścia ochoty?

Miłość, Czas, Przemijanie

Przyjdzie noc o źrenicach zaświatowo łańch
I spojrzysz — i zabijesz... Polegniem — snem czynni...
Jak to? Więc musimy umrzeć tak samo jak inni?
Jak ci — choćby sprzeciwka?... Pomódlmy się za nich...

Noc, Sen, Śmierć

Śmierć

Romans

Romans śpiewam, bo śpiewam! Bo jestem śpiewakiem!
Ona była żebraczką, a on był żebrakiem.

Miłość spełniona
Poeta, Kondycja ludzka

Żebrak, Bieda

Pokochali się nagle na rogu ulicy,
I nie było uboższej w mieście tajemnicy...

Nastała noc majowa, gwiazdziście wesola,
Siedli — ramię z ramieniem — na stopniach kościoła.

Wiosna

Ona mu podawała z wyrazem skupienia
To usta do pieszczoty, to — chleb do gryzienia.

Chleb

I tak, śniąc, przegryzali pod majowym niebem
Na przemian chleb — pieszczotę, a pieszczotę — chlebem.

Głód

I dwa głody sycili pod opieką wiosny:
Jeden głód — ten żebraczy, a drugi — miłosny.

Miłość niespełniona

Poeta, co ich widział, zgadł, jak żyć potrzeba?
Ma dwa głody, lecz brak mu — dziewczyny i chleba.

Zaklęcie

Ptaku nocny, coś bywał za świata rubieżą¹⁰
I widziałeś umarłych, — mów, co czynią? — Leżą.
A co jeszcze? — Wciąż leżą bez przerw, bez wytchnienia.
Nie ma dla nich ni słońca, ni wiatru, ni cienia!
Nie modlą się, nie płaczą, nie śnią i nie wierzą —
I nic — tylko tak leżą! Nic — tylko tak leżą!
Dziewczyna, co się mojej sprzeciwia przemocy,
Niechaj w łóżu obłądnym polegnie tej nocy!
Bezoporna, bezsilna, bezbronna, bezwiedna
Niechaj, grzesząc pragnieniem, leży sama jedna!
Niech nie modli się, nie śni, nie płacze, nie wierzy —
I niech tylko tak leży, — niech dla mnie tak leży!

Ptaka
Noc, Czary, Pożądanie,
Śmierć, Zaświaty, Trup

¹⁰rubież — pogranicze, tu: koniec świata.

Wyznanie spóźnione

Lubię twoim weselem rozniecony gwar, —
I twoimi oczami upatrzoną drogę, —
I czar w śmiechu zjawiony — ten sam zawsze czar!...
Żem cię dotąd nie kochał — zrozumieć nie mogę!

Miłość niespełniona

Tęsknota

Dziś, gdy ogród zaszumi, lub zaskrzypią drzwi,
Zrywam się, aby stwierdzić pustkę beznadziejną,
I przypomnieć twe kroki — i głos twój — i brwi, —
I o ustach i dłoniach pomarzyć kolejno.

Słyszę płacz przewiezbrany¹¹ obłoków i zórz!
Wszystko — klęczy i błaga!... A ty — coraz dalej!
O, nie wracaj, nie wracaj, — tylko dłonie złóż
Do modlitwy za wszystkich, co cię nie kochali!

Modlitwa

(Już czas ukochać w sadzie...)

Już czas ukochać w sadzie pustkowie bezdomne,
Ptaki niebem schorzałe i drzewa ułomne,
I płot, co tyle desek w złe stracił godziny,
Że na trawę cień rzuca przejrzystej drabiny.

Przemijanie

Cień

Już czas ukochać wieczór z tamtej strony rzeki,
I zmarłego sąsiada ogród niedaleki,
I ciemność, co, nim duszę sny do snu uprzątą,
Żywi nas po kryjomu dobrocią pokątną.

Ciemność

Już czas ciulać okruchy ostatniego znoju
W ubogich złocistościach złęklego pokoju,
I skroń złożyć w twe ręce, wycieńczone mgłami, —
I nie płakać — nie płakać wspólnymi siłami!

Starość, Miłość, Łzy

Piosenka

Między mną a tobą — czarna gródź¹², —
Między mną a tobą — martwa łódź.
Takim piersiom za karę — zgon biały,
Że w pobliżu miłosnym nie trwały.

Miłość niespełniona,
Erotyzm, Samotność, Ciało

Między mną a tobą — obcy los, —
Między mną a tobą — cudzy głos, —
Usta w mgłach się bez pieszczot zatracą.
Boże, Boże — dlaczego i za co?

¹¹przewiezbrany — nagromadzony powyżej zwykłego poziomu, gwałtowny.

¹²gródź — przegroda.

Między mną a tobą — drętwy czar,
Między mną a tobą — ciemny jar, —
Zanim ścieżkę upatrzymy własną,
Wpierw się oczy dowiedzą, że gasną...

Zmierzch bezpowrotny

Różowieje o zmierzchu twój spłowiwały liścik...
Wóz turkocze za oknem. Może sen mój właśnie
Tak odjeżdża w złą ciemność — śpiewnie i kolaśnie¹³...
W niebie — drobnych obłoków napuszysty wyścig!

Sen

Reszta Boga — w niebiosach! Zachód, tlejąc, zrudział.
O, uwierzyć w tę Resztę i potrwać w tym błędzie!
W dziejach gwiazdy najdalszej brać zawrotny udział
I zawczasu już srebrnieć tym, co kiedyś będzie...

Niebo, Gwiazda, Wiara

Lub tam, gdzie żale świata na szczytach się śnieżą,
W tym śniegu, w tym wzbiałym ku zaciszom zgonie
Znaleźć dwie załamane, dwie bez jutra dłonie
I całować, nie wiedząc, do kogo należą...

Gdym twe dłonie w wiosennej całował zamroczy¹⁴,
Cóżem wiedział o tobie? Nic — śnie mój nietrwały!
A kochałem twe dreszcze, i duszę, i oczy,
I świat cały — i usta — i znowu świat cały!

Miłość, Zmysły, Tajemnica,
Pocałunek

Brat

Odrząciłaś dłoń moją... Zachmurzona zorza
Przeobrażała świat.
A zawołał cię właśnie z pobliskiego łoża
Umierający brat.

Wieczór

Pobiegłaś i wróciłaś... Już nie żył... A w niebie
Chmurom się złocił — los.
Szepnęłaś: — «Odtąd tylko należę do ciebie». —
I w łzach się złamał głos.

Śmierć, Kobieta,
Męczyzna, Miłość

I nie patrząc ci w oczy, spytałem półgłosem:
— «Czy wiedział?»... Rzekłaś: — «Tak». —
Za oknem, myśl o dalach wzniecając ukosem,
Przemknął na zawsze — ptak.

Ptak

¹³*kolaśnie* — jak w kolasie; *kolasa* — odkryty pojazd konny podobny do bryczki.

¹⁴*zamroczy* (neol.) — mrok, ciemność a. zamroczenie, oszołomienie.

Tamten

Sad błyskając sękami cieniście się martwi,
Że trawom cięży zwiewna niedola błękitów, —
I że motyl, co walczył zgrozą aksamitów
Z pachnącą bzem wiecznością — zmarł ciszką na marchwi.

Drzewo, Ogród

Motyl

Czy pamiętasz młodości dzielny czar? A dalej —
Otchłań wiosny w niebiosy tak luźnie oprawną?
Albo to — jak ciał naszych pragnęła głęb alej?
Bo mnie wciąż się wydaje, że to tak niedawno!

Młodość, Starość, Miłość,
Miłość spełniona

I któż wówczas nie wierzył w rozpęd naszych łodzi?
W rozwarte dłonią naszą do zaświatów bramy?
Dziś ta wiara już mija — i my z nią mijamy...
Nie! Nie mogę zapomnieć, żeśmy byli młodzi!

Widzę siebie — tamtego, co w łzach się nie zmieścił —
I w nicość wywędrawał wołany daremnie!
Wszakże pieczęć cię dotąd tak, jak tamten pieścił...
A ty wstecz się doń garniesz, choć widmem jest we mnie,

Przemiana, Sen, Pamięć

Ale jego widmowość nie całkiem jest pusta, —
On się jeszcze odradza na zgliszczach i w dymie!
I gdy mnie — dzisiejszego — całujesz, śniąc, w usta, —
Tamten we mgle się budzi — i szepce twe imię!

Nocą

Coś bez twarzy i na wznak śpi w gwiazdach niezłomnie,
Śpi i nie chce się zbudzić w tych skier zawierusze.
Mieszkaś w domu nad rzeką i trwożysz się o mnie.
Przyjdę jutro na pewno! Dziś smucić się muszę.

Sen

Spiesz w zaświat na żebry cień brzozy sierocy.
Krzyż chce w przepaść się rzucić z pagórka nad drogą!
Wszyscy naraz bogowie wymarli tej nocy,
I odtąd już się nie mam pomodlić do kogo!

Cień

Otchłań
Bóg, Modlitwa

Nie zaufam bezmiarom! Nie załam w noc ciemną!
Rąk nie wzniosę ku niebu po modlitwy zgonie!
A ty za mnie w tej chwili wyciągasz swe dłonie,
Choć wiesz, że, prócz tych dłoni, nic nie ma nade mną!

Jest tylko ta próżnica, w którą czar przelewa
Słońce, ażeby spełnić mgieł wolę daleką...
Ta próżnica — te kwiaty — motyle i drzewa, —
Drzewa — kwiaty — motyle — i ten dom nad rzeką...

Natura

(Tam na rzece...)

Tam na rzece jest na pewno łódź,
Trzeba tylko fale wiosłem pruć.

I na pewno jest za rzeką — dal,
Trzeba tylko wyteńczyć swój żal.

Patrzysz na mnie — oniemiała snem
Nic nie mówisz, ale wszystko wiem!

Wiem ja, kiedy poruszyć, jak mgłą,
Ciałem twoim, żeby ku mnie szło...

Wiem, jak spojrzeć — co szepnąć... I znów
Dłoń do piersi przytulić bez słów...

Chętna ciału — suknia twoja lgnie
Do tych bioder, co kochają mnie.

Wiem ja wszystko! Ale czemu łkam —
Tego nie wiem, nie pojmuję sam!...

Tęsknota
Rzeka, Życie jako
wędrówka

Erotyzm
Ciało, Miłość spełniona

Wiersz księżycowy

W księżycowy wniknąć chłód,
Wejść w to srebro na wskroś złote,
W niezawili śmierci cud
I w zawiłą beztęsknotę!

Był tam niegdyś czar i śmiech,
Tłumy bogów w snów oblędzie, —
Było dwóch i było trzech —
Lecz żadnego już nie będzie!

Został po nich — rozpęd wzwyż,
I ta oddal bez przyczyny,
I ten złoty nadmiar cisz —
I te srebrne szumowiny...

Tam bym ciebie spotkać chciał!
Tam się przyjrzeć twemu licu!
Właśnie dwojga naszych ciał
Brak mi teraz na księżycu!

Noc oddycha naszą krwią,
Krew podziemną płynie miedzą¹⁵...
Nasze ciała teraz śpią, —
Nasze ciała nic nie wiedzą...

Księżyc, Bóg

Księżyc, Ciało, Sen

Noc

¹⁵miedza — pas ziemi nieuprawnej ciągnący się wzdłuż dwóch pól i oddzielający je.

Dziewczyna

*Władysławowi Jaroszewiczowi, Jego entuzjastycznym zapalom dla dzieł twórczych
i szczerym wyczuciom czarów poetyckich*

Dwunastu braci, wierząc w sny, zbadalo mur od marzeń strony,
A poza murem płakał głos, dziewczęcy głos zaprzepaszczoney.

Kondycja ludzka, Marzenie,
Miłość, Tajemnica

I pokochali głosu dźwięk i chętny domysł o Dziewczynie,
I zgadywali kształty ust po tym, jak śpiew od żalu ginie...

Mówili o niej: „Łka, więc jest!” — I nic innego nie mówili,
I przeżegnali cały świat, — i świat zadumał się w tej chwili...

Porwali młoty w twardą dłoń i jęli w mury tłuc z łoskotem!
I nie wiedziała ślepa noc, kto jest człowiekiem, a kto młotem?

Praca

„O, prędzej skruszmy zimny głaz, nim śmierć Dziewczynę rdzą powlecze!” —
Tak, waląc w mur, dwunasty brat do jedenastu innych rzecze.

Ale daremny był ich trud, daremny ramion sprzęg i usił!
Oddali ciała swe na strwon owemu snowi, co ich kusił!

Śmierć

Łamię się piersi, trzeszczy kość, próchnięją dłonie, twarze bledną...
I wszyscy w jednym zmarli dniu i noc wieczystą mieli jedną!

Lecz cienie zmarłych — Boże mój! — nie wypuściły młotów z dłoni!
I tylko inny płynie czas — i tylko młot inaczej dzwoni...

Czas, Duch, Praca,
Zaświaty

I dzwoni wprzód! I dzwoni wspan! I wzwyz za każdym grzmi nawrotem!
I nie wiedziała ślepa noc, kto tu jest cieniem, a kto młotem?

„O, prędzej skruszmy zimny głaz, nim śmierć Dziewczynę rdzą powlecze!”
Tak, waląc w mur, dwunasty cień do jedenastu innych rzecze.

Lecz ceniom zbrakło nagle sił, a cień się mrokom nie opiera!
I powymarły jeszcze raz, bo nigdy dość się nie umiera...

Śmierć

I nigdy dość, i nigdy tak, jak tego pragnie ów, co kona!...
I znikła treść — i zginął ślad — i powieść o nich już skończona!

Lecz dzielne młoty — Boże mój! — mdłej nie poddały się żalobie!
I same przez się biły w mur, huczały spiżem same w sobie!

Huczały w mrok, huczały w blask i ociekały ludzkim potem!
I nie wiedziała ślepa noc, czym bywa młot, gdy nie jest młotem?

„O, prędzej skruszmy zimny głaz, nim śmierć Dziewczynę rdzą powlecze!” —
Tak, waląc w mur, dwunasty młot do jedenastu innych rzecze.

I runął mur, tysiącem ech wstrząsając wzgórze i doliny!
Lecz poza murem — nic i nic! Ni żywej duszy, ni Dziewczyny!

Kłęska, Marzenie, Praca

Niczyich oczu, ani ust! I niczyjego w kwiatkach losu!
Bo to był głos i tylko — głos, i nic nie było, oprócz głosu!

Nic — tylko płacz i żal i mrok i niewiadomość i zatrata!
Takiż to świat! Niedobry świat! Czemuż innego nie ma świata?

Wobec kłamliwych jawnie snów, wobec zmarniałych w nicość cudów.
Potężne młoty legły w rząd na znak spełnionych godnie trudów.

I była zgroza nagłych cisz! I była próżnia w całym niebie!
A ty z tej próżni czemu drwisz, kiedy ta próżnia nie drwi z ciebie?

Dżananda

*Herminii Naglerowej¹⁶ z wyrazami
uznania i przyjaźni nieustannej*

Szedł Dżananda tym lasem, gdzie bywać snem mogę,
A miał drogę — na oślep. Wiadomo: miał drogę!
Wężę w blask się nicości wśniwały plamiście,
Słoń się wzgórzył w zaroślach, ciemniejąc łbem w liście.
Małpy w żarach niechlujnych pławiły wzrok dziki,
Ogonem nieprzytomne gmatwając storczyki.
Lampart futrem przegrzanym polegał na grzbiecie
I ssał łapę, ślepiami gnuśniejąc w zaświecie,
A mrowiska, skąd mrówki jak wylew krwi płyną,
Pachniały młodej myrry chętną wypociną.

Droga
Sen, Las

Zwierzęta

Tchu nie stało wieczności! Nie drgnęły upały!
Świat i zaświat tym samym snem nieruchomiały.
Nie bruździły się trawy, nie skrzypiały krzaki,
Nie szumiały mangowce, nie śpiewały ptaki.
Jedna cisza — od nieba, a druga — od lasu, —
Cisza ciszy — nie słyszy... Czas nie czuje czasu...

Cisza, Czas

Dżananda, snem trącony, na polanę zboczył
I zaoczył dziewczynę... I znowu zaoczył...
Leżała, dłużąc w trawie swój dreszcz jednolity.
Paw z nią gruchał, a w pawiu tkwił Indra ukryty.
Porzucił praistnienia zjesieniałość górna,
By się nasnuć jej w oczy tak barwno i piórno!

Ptak, Bóg

Erotyzm, Flirt

Krył się w ptaku na prędcie i krył się nieściśle,
W pawim wątku, jak w trwożnym mętniejąc domyśle, —
I puszczał jej w szyję i szeptał do ucha,
Aż mu coś odszepnęła dziewczyna-szeptucha,
I zaśmiała się nagle z całej w słońcu duszy,
Usznymi paluszkami zatykała uszy,
I dyszała do pawia, a paw do niej dyszał,
Lecz tego, co mówili, Dżananda nie słyszał.
Śniadą w twarzy miał zawiść, a w oczach miał drwinę,
Duchem smaglił się w pawia. Już kochał dziewczynę!
I, gdy paw zmyślnym dziobem włos sypki rozstrząsał,
Łuk pochwycił i strzałę w łeb ptaka nadał!

Zazdrość

Miłość tragiczna, Śmierć,
Morderstwo

¹⁶Herminia Naglerowa (1890–1957) — pisarka i publicystka, z zawodu nauczycielka; w dwudziestoleciu międzywojennym publikowała realistyczną prozę z elementami ekspresjonizmu pod pseudonimem Jan Stycz, działała w Związku Literatów Polskich i PEN-Clubie; po wojnie na emigracji w Londynie, pełniła funkcję wiceprezeski Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

Spłoszył się Bóg, w ptaszęcym ledwo skryty cieie,
I odfrunął z trzepotem w bliskie różnoziele.
Złękłym piersiom, gdy strzała żer nowy odgadła,
Zbrakło pawiej osłony. Dziewczyna — upadła!

I o ziem cisnął Indra upierzenie ptasie,
Co w świat, warcząc, pomknęło, — i pobladł w beczasie
I zawołał: «Kto zgadnie człowieka i strzałę?
Jam dla ciebie te piersi powciewał w sny białe!
We mnie godził cios wszelki, tym kształtom zadany!» —
I pokazał na biodrze ciąg dalszy jej rany...
A ciąg dalszy był nieco podobny do kwiatu:
Żdźbło nieba na szypulce Bożego szkarlatu.

«Spał te zwłoki na kwiatach, gdzie zesła się ze mną,
Gdym cię jeszcze przyszłością miłował daremną!
Kto dziewczynę przybłąkał w twych pragnień ustronie?
Kto wypulchnił jej wargi i wyśnieżył dłonie?
W tęcze pawie wbóstwiony szalenizną ducha, —
Kto twe imię — twarz twoją wmawiał jej do ucha?

Kto miłości i smutku nauczył zawczasu,
Byś kochany był pierwej, nim wejdiesz do lasu?
Aleś ty — wzgardco pawia — zamyslił grześć w grobie
Tego, co los twój w piórach rozszeptał i w dziobie?
Boga chciałeś zmóc w ptaku? Nikczemny sen karła!
Ptak odleciał! — Bóg żyje! — Dziewczyna umarła!» —

Ambicja

I zezem spojrział Indra na śmierć i na życie
I zniknął! — I był tylko ten zanik w błękicie!
I wrzask pawia skądinąd — i cisza niezwłoczna...
A kto widział tę ciszę, — ten wie, że widoczna.
I popatrzył Dżananda na zwłoki dziewczęce
I pomyślał: «To właśnie — jej usta, jej ręce»...
I pomyślał osobno: «To właśnie — jej ciało.
Gdzie ów czas, który płynął, nim wszystko się stało?
Trzebaż było aż takiej miłości i trwogi,
Bym ją stracił, gdy byłem już do niej wpół drogi?
Trzebaż było aż Boga i strzały, i pawia,
Bym takiego dosięgnął w ciemności bezprawia?

Cisza

Czas

Bezsilność, Kochanek
romantyczny, Wina

Los

Gdyby Bóg się nie spłoszył, a ptak się nie minął,
Boga tylko bym zabił! Bóg tylko by zginął!
Ale tak się to niebo skielznęło po niebie,
Że nie wiem, czy za Boga — czy zmarła za siebie?
I tak się poździerzało istnienie z istnieniem,
Że śmierć stała się błędem, a błąd — przeznaczeniem!»

I nie wiedział Dżananda, czym w mgłach jego winy
Paw się różni od Boga, a Bóg od dziewczyny?
I nie wiedział, kto strwonił pierś, co się wykrwawia?
On — czy paw nie bez Boga? — Czy Bóg nie bez pawia?
I nie wiedział, czyj zamysł, ani zbrodnia czyja?
Kto tu kocha — kto ginie — kto kogo zabija?

Postacie (cykl)

Postacie

W marzeniu moim puste na przestrzał komnaty,
Wbrew nocy rozjarzone spiekotą południa.
Cisza. W lustrach się dwoją i troją złe kwiaty.
Bije północ. Snu próżnia nagle się zaludnia.

Sen

Duch

Idą z mroku, na oślepe, śpiesznie i kolejno
Postacie, co swym chodem i bladością czynną
Przypominają kogoś, co zmarł w beznadziejną
Noc, gdy wszystko, prócz niego, umrzeć było winno.

Czarną na białych płaszczach znakowane kresą,
Twarz ode mnie ku snowi odwracają pilnie,
Stąpając po podłodze wiernie i usilnie,
Jakby chciały pokazać, że są tym, czym nie są...

I nie tylko zwierciadła, ale ślepe sprzęty
Odbijają niejasno i niecałkowicie
Owych ludzi, co, idąc z odmětów w odměty,
Chętnie starliby ślad swój i swoje odbicie...

Lustro

Wiem, że boją się chwili, która zewsząd kroczy,
A w której dłoń wyciągnę i pierwszego z brzegu
Wytrącę, jak sen jeden z reszty snów szeregu,
I zapytam o imię i zajrzę mu w oczy!

Imię, Przemijanie, Strach

Ale który to będzie — nikt nie wie, nie zgadnie...
Przechodzą, los nieznanym tłumiąc w płaszczów bieli.
A ja dłoń opóźnioną wyciągam bezradnie
Do tych, co już mijają i już przeminęli...

Matysek

Grał w lesie Matysek na skrzypkach z jedliny —
I wygrał, i wygrał — płacz zmarłej dziewczyny.
O, płaczu bezbrzeżny, dlaczego tak płaczesz?
Dlaczego w pnie drzewne, jak we drzwi, kołaczesz?
Zapomnij o klęsce, a świat się odmieni, —
I rosą spłyn w zieleń, i spocznij w zieleni!
Lecz nie chciał wypocząć, ni wyzbyć się męki —
I różnie się krwawił o kwiaty i sęki —
Czerwony — zielony — srebrzysty — złocisty —
O, Boże, mój Boże — płacz bardzo wieczysty!
Takie było Matyskowe granie,
Zanim pieśni nastało konanie.

Muzyka

Łzy, Dźwięk

Grał w lesie Matysek na skrzypkach z jedliny —
I wygrał, i wygrał — śmiech zmarłej dziewczyny,
O, śmiechu niedobry, dlaczego się śmiejesz?
Dlaczego tak żywcem po lesie szalejesz?
Stłum grzeszną ochotę, zbarcz¹⁷ dźwięk swój — żałobą,
I rozplącz się w niwecz — i przestań być sobą!
Nie przestał być sobą — i śmieszył sam siebie —
I w barwach się mienił — na ziemi i niebie —
Czerwony — zielony — srebrzysty — złocisty —
O, Boże, mój Boże — śmiech bardzo wieczysty!
Takie było Matyskowe granie,
Zanim pieśni nastąpiło konanie.

Śmiech, Dźwięk

Grał w lesie Matysek na skrzypkach z jedliny —
I wygrał, i wygrał sen zmarłej dziewczyny.
Śnie błędny — niezbędny, dlaczego tak śnisz się?
Dlaczego tak pilnie majaczysz i skrzysz się?
Przepadnij bez śladu w tym jarze i rowie,
Lub w tamtym strumieniu, co wszystko ci powie!...
Lecz nie chciał bez śladu przepadać w bezkresie, —
I śnił się, i tęczę migotał po lesie
Czerwony — zielony — srebrzysty — złocisty, —
O, Boże, mój Boże, — sen bardzo wieczysty!...
Takie było Matyskowe granie,
Zanim pieśni nastąpiło konanie.

Sen

Dzień skrzydlaty

Rozwidniły się w słońcu dwie otchłanie — dwa światy, —
Myśmy byli — w obydwu... A dzień nastał skrzydlaty.

Otchłań

Nikt nie umarł w dniu owym, — nie zataił się w cieniu...
I pamiętam, że myślał o najdalszym strumieniu.

Nie mówiłaś nic do mnie, lecz odgadłem twe słowa.
A on — zjawił się nagle... Zaszumiała dąbrowa.

Milczenie

Chrystus

Taki — drobny i nikły... I miał — ciernie na skroni.
I ukłękliśmy razem — w pierwszej z brzegu ustroni.

W pierwszej z brzegu ustroni, — w pierwszej kwiatów powodzi.
I zdziwiło nas bardzo, że tak biednie przychodzi.

Ubożeliśmy chętnie — my i nasze zdziwienie...
A on — patrzył i patrzył... Cudaczniało istnienie...

Zrozumieliśmy wszystko! — I że właśnie tak trzeba!
I że można — bez szczęścia... I że można — bez nieba...

Miłość

Tylko drobniec i malec od nadmiaru kochania.
A to była — odpowiedź, i nie było — pytania.

¹⁷zbarcz (neol.) — obarcz.

I już odtąd na zawsze przemilczeliśmy siebie,
A świat znów się stał — światem... I czas płynął po niebie.

Czas

I chwyciłaś źdźbło czasu, by potrzymać je — w dłoni,
A on — patrzył i patrzył... I miał — ciernie na skroni.

Bałwan ze śniegu

Tam — u samego lasów brzegu,
Gdzie kruk — jedyny pustki widz,
Ktoś go ulepił z tego śniegu,
Co mu na imię: biel i nic...

Żłaka

Na głowę śmieszna wdział czapule,
A w bok żebraczy wraził kij —
I w oczy spojrzął mu nieczule
I rzekł na drwiny: „Chcesz — to żyj!”

I żył niezgrabny, byle jaki,
A gdym doń przyszedł śladem trwóg, —
Już weń wierzyły wszystkie ptaki,
Więc zrozumiałem, że to — bóg...

Ptak, Bóg, Wiara

Czarował drzewa ócz błyskotem,
Piersią, do której wichry lgną —
I kusił mnie niewiedzą o tem,
Co było we mnie — tylko mną...

Wiedza

Pan ośnieżonej w dal przyczyny
Poprzez ślepotę mroźnych cisz
Patrzył w wądoły i w niziny,
Co mu się śniły wzwyz i wzwyz!

Przestrzeń, Cisza

A kiedy poblask wziął od słońca
I w nicość zalsnił — błędny wskaz —
Pojąłem wszystko aż do końca
I uwierzyłem jeszcze raz!

Pszczoly

W zakamarku podziemnym, w mieszkalnym pomroku,
Gdzie zmarły, zamiast dachu, ma nicość nad głową,
W pewną noc Wiekuistą, a dla nas — Lipcową
Coś zabrząkło... Śmierć słyszy i przynagła kroku...

A to — pszczoły, zmyliwszy istnienia ścieżynę,
Zboczyły do tych pustek, jak do złego ula!
Rój się iskrzy tak obco, tak brzęcząco hula,
Że strach w mroku tę jurną ujrzyć pozłocinę¹⁸!

¹⁸pozłocina (neol. od czas. pozłocić) — coś złocistego, złocisty blask.

A zmarli w zachwyceniu, źrenicę rozwiewną
Przesłaniając od blasku skruszałych rąk wiórem,
Tłoczą się cień do cienia i wołają chórem:
— «To — pszczoły! Pamiętacie? To — pszczoły na pewno!»

Zaświaty, Wspomnienia,
Zwierzęta

Przytłumione snem bóle na nowo ich trawia!
Wdzięczni drobnym owadom za zbudzoną ranę,
Z wszystkich sił swej nicości patrzą w skry zbłąkane,
Co wzdłuż śmierci i w poprzek żywcem się złotawia...

Znali niegdyś te cudła¹⁹ złotego pomiotu,
A dzisiaj, zaniedbani w swych mgieł niedobrzysku,
Podziwiają skrzydlatą szaradę rozbłysku
I chyżą łamigłówkę brzęczącego lotu!

Ale, drogę powrotną zwęszywszy w odmęcie,
Pszczoły lśnią się gromadą już co chwila rzadszą,
Już — w świat się przedostając, gasną na zakręcie, —
Już ich — nie ma! — A oni wciąż patrzą i patrzą...

W zakątku cmentarza

Mają zmarli w niedzielę ten pośmiertny kłopot,
Że w obczyźnie cmentarza czują się — bezdomnie, —
A lubią noc tę spędzać popod mgłą, lub popod
Wiecznością, co się w jarach gęstwi nieprzytomnie.

Bezdomność, Wspomnienia
Duch, Niedziela, Cmentarz

Maria z Bzówka — wygody wspomina izdebne,
Słońce — w łóżku, wiatr — w sieni — i ogród macierzyn²⁰,
Gdzie było tyle w radość uchodzących ścieżyn,
A wszystkie takie — trafne i drzewom — potrzebne!...

Dom, Ogród

Żebrak, co się zadławił na śmierć krztyną chleba, —
Kijem niegdyś wędrownym obłądnie się babrze
W nieodgadłe²¹ błękitnym — pełnym Boga — chabrze,
By zeń dla snu wiecznego wydłubać — źdźbło nieba.

Żebrak

Mnich, co po to byt ziemski tłumił bez szemrania,
By pędzić żywot wieczny w sposób nienaganny, —
Kreśli palcem na próchnie list do panny Anny
Z życzeniami rychłego w kwiatach — zmartwychwstania.

Ksiądz, Asceta, Zmysły,
List

Panna Anna udaje, że jest — w bezzałobie
I biorąc na kolana młodą mgłę — pieszczochę, —
Ukradkiem z pajęczyny tka zwiwną pończochę
Dla brzozy, co tkwi boso na kochanka grobie.

A opodal — mniej więcej naprzeciw rozstaju,
We fraku bezrozumnie skąsanym przez szczura,
Na czele kilku cieni żeńskiego rodzaju
Nieboszczyk Madaleński — prowadzi mazura.

Danse macabre

¹⁹*cudło* (daw.) — cudo, dziwo, niezwykłość.

²⁰*macierzyn* — matczyny.

²¹*nieodgadłe* (neol.) — tajemniczo.

Kocmotuch

Gdy śródlistne trzepoty gilów i jemiołuch
Zmącą ciszy cmentarnej ustrój niezawiły, —
Cień z trudem z zaniedbanej wychodzi mogiły,
Cały w rdzach i liszajach — podziemny kocmotuch.

Cmentarz, Ptak

Trup

Słońce, grzejąc zmarłego, roztrwania po trawie
Złote krzty — złote supły i złotsze podłużki,
A on zmysłem nicości wyczuwa jaskrawie,
Jak śmierć w słońcu — w kształt nikłej maleje śmierciuszki...

Słońce, Światło, Śmierć

Niezbyt pewny swej jawy i ufny snom niezbyt, —
Spogląda oczodołów próżnicą wierutną
W obłoków napuszycie wybujały Bezbyt,
Poza którym nic nie ma, prócz tego, że smutno...

Kondycja ludzka

Wzrok
Zaświaty

Lecz on smutek w pośmiertnej przekroczył podróży,
Piers wzbogacił weselem nowego żywota,
A gdy mu nieśmiertelność zbyt modro się dłuży, —
Tka snowi wieczystemu wezglowie ze złota!...

Zazdroszczę mu, bo duszę do trosk ma niezdolną,
Nie wie, co to jest — nędza i żal i pustkowie.
Poznał przepych tajemnic! Niech wszystko opowie,
Bo już — czas! Bo już dłużej przemilczać nie wolno!

Tajemnica

Lecz w chwili, gdy chcę zwiewne zadać mu pytania
O słonecznych utrudach, o gwiezdnych mozołach,
Widzę nagle, jak blednąc męczeńsko się ślania
Ten zagrobnych ran pleśnią pokryty biedoła!...

W gęstwinie — cieniścieje bezludzie i lśni tam
Zejście nieba na ziemię do drzew na uboczu, —
A ja patrzę w mrok jego spustoszałych oczu
I nie pytam już o nic... Już o nic nie pytam...

Wieczór

Oko

Znikomek

W cienistym istnień bezładzie Znikomek błąka się skocznie.
Jedno ma oko błękitne, a drugie — piwne, więc raczej
Nie widzi świata tak samo, lecz każdym okiem — inaczej —
I nie wie, który z tych światów jest rzeczywisty — zaocznie²²?

Konflikt wewnętrzny

Dwie dusze tai w swej piersi: jedna po niebie się włóczy, —
Druga — na ziemi marnieje. Dwie naraz kocha dziewczyny:
Ta czarna — snu wieczystego na pamięć barwnie się uczy, —
Ta jasna — całun powiewny tka dla umarłej doliny.

Miłość

Któż z nich kocha naprawdę? Złe ścieżki! — Głębokie wody! —
Urwiska! — Nawoływania! — I znikąd żadnej pomocy! —

²²zaocznie — tu: obiektywnie, niezależnie od tego, co się widzi.

I powikłane od lęku, w mrok pierzchające²³ ogrody! —
A w dłoniach — nadmiar istnienia, a w oczach — okruchy nocy!

Cień

I mgła na ustach dziewczyny, rumianych marzeń rozgrzewką, —
A kwiaty wzajem się widzą — a zgony wzajem się tłumią! —
Znikomek spożył kęs nieba i miesza złotą mątewką²⁴
Cień własny z cieniem brzoź kilku. A brzozy śnią się i szumią...

Wiosna

Takiej wiosny rzetelnej, jaką w swym powiecie
Widział Jędrzek Wysmólek, — nikt nie widział w świecie!

Chłop, Pijaństwo

Poprzez okno karczemne łeb w bezmiar wyraził
I o mało się w durną mgłę nie przeobraził!

Lecz umocnił się w karku i, nieco przybladłszy,
Łbem pochwał dla otuchy i splunął, i patrzy...

Jego własna chałupa wraz z babą i sadem
Odwróciła się nagle nieproszonym zadem²⁵.

Wieprz — znajomek, niewiekszy na pozór od snopa,
Biegnie w skradzionych portkach Magdzinego chłopca.

Wiosna, Szaleństwo, Czary

Ryj mu lilią zakwita! Czar bije od przodu!
I z wołaniem: «Gdzie Magda?» — pcha się do ogrodu!

Wóz drabiasty, jaskółczej doznając uciechy,
Z okrzykiem: «Co ja robię?» — frunął ponad strzechy.

A wójt w ślad mu się jarzy to modry²⁶, to złoty
I zębami przedrzeźnia znikłych kół turkoty.

Wywróconą na opak do rowu ulicą
Mknie Kachna i płonąca powiewa spódnica.

Kobieta, Ogień

Wichrzy się i pokłębia i upałem bucha,
Cała w ogniu i szumie! Pożar — nie dziewucha!

Skry miota wedle woli, — nie szuka powodu,
I z szeptem: «Moja wina!» — dymi się od spodu!

A Maciej — ten z przeciwka, co to brak mu klepki,
Konno dybie²⁷ w niebiosy wesoly i krzepki!

Szaleniec, Koń

Cały w różach i malwach, coraz nieznajomszy
Pyskiem w niebie wydziwia, jakby służył do mszy.

Tuż obok, jak to bywa między błękitami,
Przelatuje siedząco Pan Bóg z aniołami.

²³*pierzchać* — uciekać, znikać.

²⁴*mątewka* a. *mątew* — drewniane narzędzie do mieszania.

²⁵*zad* — tylna część ciała, pośladki.

²⁶*modry* — intensywnie niebieski.

²⁷*dybać* — tu: jechać dążyć.

A ten wrzeszczy od rzeczy i na koniu pstroku²⁸
To skoczy, to zje malwę, to ginie w obłoku!

Srebroń

Nastała noc, spragniona wymian
Mroku na dreszcze w półśnie rosy.
Dąb bałwochwalczo wierzy w Tymian,
We wpływ Tymianu — na niebiosy.

Noc, Wierzenia, Natura

Światła na trawie mrą pokotem, —
Śmierć światła wzrusza leśne knieje.
Północ przedawnia się pod płotem,
A płot — przyszłością gwiazd srebrnieje.

Światło, Przemijanie, Czas

Gdzie jest bezdroże? A gdzie — droga?
Gdzie — dech po śmierci? Ból — po zgonie?
Więc nie ma tchu i nie ma Boga?
I nie ma nic — a księżyc płonie?

Śmierć, Zaświaty

Księżyc

Księżyc to — wioska ogromniasta,
Gdzie ciszę ciuła brat mój — Srebroń,
Co siebie własnym snem przerasta,
Więc mu istnienia w srebrze — nie broń!

Życie snem

To — niepoprawny Istnieniowiec!
Poeta! — Z nawca mgły i wina.
Nadskakujący snom — manowiec,
Wieczności śpiewna krzątana.

Poeta

W sieć rymów łowi srebrne myszy,
I srebrny chwast i srebrną jabłoń, —
I rzuca strzepy srebrnej ciszy
Na księżycową błoń czy prabłoń...

— «Śmierci! — powiada — Mrok nas słyszy!
Nie śmieć się w niebo i nie błaznuj!» —
I rzuca strzepy modrej ciszy
Na księżycowy znój²⁹ czy praznój...

— «Jam ten — powiada — co mgłą dyszy
I wie, że Bóg to — ła i zamieć!» —
I rzuca strzepy złotej ciszy
Na księżycową miedź czy pramiedź...

Bóg

Pełno tam — dolin, wzgórz, bajorów³⁰,
Modrych rozwiśleń³¹ i udniestrzeń³²,
I niby scena bez aktorów,
Rozpacza pusta w świetle przestrzeń.

Księżyc, Przestrzeń, Teatr

²⁸pstrok — pstry, pstrokatej barwy (tj. o maści konia: srokaty, jabłkowity lub tarantowaty).

²⁹znój — ciężka praca, trud.

³⁰bajorów (gw.) — dziś popr. forma D. lm: bajor.

³¹rozwiślenie — neol. od nazwy rzeki Wisły.

³²udniestrzeń — neol. od nazwy rzeki Dniestr.

I szepce Srebroń w dal znikomą:
— «Nie samym światłem mrok się żywi, —
Wszyscy jesteście nieszczęśliwi,
Lecz po co srebrnieć? — Nie wiadomo...

Światło, Śmierć

Nim śmierć w źdźbło mroku przeistoczy
Pomyśl mych łez — i zarys ducha —
Niech mi gwiazdami spyla oczy
Nicości złota rozsypucha!» —

I gdy tak mówi, — nicość właśnie
Kłami połyska — zła i szczerą, —
I jeszcze jedna gwiazda gaśnie, —
I jeszcze jeden Bóg umiera.

Bóg, Przemijanie, Śmierć

Kopciuszek

Gdy Kopciuszek lachmanów rozmarzonym zgrzeblem
W bału niedostępnego wdumał się przepychy,
Wróżka, lecąca jutra niepewnym śródniebiem,
Nagle przed nim stanęła. Był wieczór dość cichy.

Marzenie

Czary

A ona w cudach pilna i w radości chyża
Utkąła z pajęczyny, skradzionej spod płota,
Suknię, co prześwituje do oczu pobliza
Oddalami w szkarłatach zanikłego złota...

Szczypta złudy... Żdźbło jawy... Zaufaj, nim zgaśnie!
Wdzięk nicości zdrobniałej... Garść złąkłego głogu...
Już gotów koralowy naszyjnik, co właśnie,
Lśniąc na piersi dziewczęcej, podobał się Bogu.

Bal się zaczął! Czas jechać! Snom wrzaw się zachciewał!
Więc szczura przedzierzgnęła w tęgiego woźnicę,
A myszy — w dwa rumaki, a wiatr — w uździenicę
A szum drzew — w tentent koński! Strwożyły się drzewa!...

Sen

Bywały różne czasy i różne bezczasy...
Więc dynię, która soków nabrzmiała swawolą,
Przeobraziła w pudło złocistej kolasy,
Co skrzy się od wieczności, że aż oczy bołą!

Czas

Bicz zaświstał! Ruszyły rumaki z kopyta!
Złe jary — wyrwy w złudach, zmór pełne kałuże!
Przepaść śni się łbom końskim! Śmierć za koła chwyta!
Bacność, durny woźnico! Oszalały szczurze!

Już zmyliłeś otchłanie!... Brniesz w nicość po grudzie!
Mrok się zaśmiał!... Strach — spojrzeć! Duch blednie człowieczy!
Pędzą konie! O, Boże! Szczęść myszom w ich cudzie!...
Grzmi kolasa! O, Boże! Miej dynię w swej pieczy!...

Otchłań, Strach

Lalka

Jam — lalka. W mych kolczykach szkli się zaświat dżdżysty.
Suknia jawą atlasu ze snem się kojarzy.
Lubię fajans mych oczu i zapach kleisty
Farby, rumieńcem śmierci młodości mat twarzy.

Lubię leżeć, gdy pokój słoneczniej czynnie,
Na strojnego dywana³³ narożnej purpurze,
Gdzie irys obok sarny kwitnie bezroślinnie,
A z wieczności pluszowej unoszą się kurze.

Dziewczynco, co się moim bawi nieistnieniem,
Wdzięczna jestem, gdy w dłonie mój niebyt porywa,
I mówi za mnie wszystko, różowa natchnieniem,
I udaje, że wierzy w to, iż jestem żywa.

Zabawa

Pilnie wróży mi z ręki, że w najbliższym maju
W świat wyruszę, a w drogę wezmę chleb i zorze,
By piechtami wędrując po Znaszlitymkraju,
W ustach chłopca-włóczęgi całować bezdroże.

Ubeddrożyć się muszę na ziemi i niebie,
By w chwili, kiedy najmniej spodobam się losom,
Znaleźć się niespodzianie, na przekór niebiosom
W położeniu — bez wyjścia — bez śmierci — bez siebie.

Los

Mam stały wyraz twarzy, niby Człowiek Śmiechu³⁴.
Znam tę powieść i inne... Ta sama dziewczynka
Uczyła mnie czytania, jak się uczy grzechu,
I jestem pełna wiedzy, jak do listów skrzynka.

Książka

Wiedza

Mam zamiar pisać powieść, której bohaterką
Jest Praściezka, wiodąca urwiskami w Pralas,
Gdzie ukryła się lalka, — i nikt jej nie znalazł!
Duszę ma z macierzanki i patrzy w lustro.

Lustro, Obraz świata,
Kondycja ludzka

Dusza

Mówi tylko dwa słowa: Papa, albo Mama.
Mama — mówi do śmierci, a Papa — do grobu,
I śmieje się... Sen chwije łbem u próżni żłobu,
A ona śmiechu swego nasłuchuje sama...

Sen, Śmiech

Koniec mojej powieści jest ten, że Praściezka
Odbiera sobie życie... W mgłę o tym są wzmianki...
Ginie świat... Z rodzicami znika lalka — śmieszka.
Nic nie ma, prócz lusterka i prócz macierzanki.

Wartoż pisać tę powieść? Baśń wyszła już z mody,
Jak krynolina z tęczy!... Módl się do korala
O wiersz barwny!... Zszarzały dusze i ogrody,
A mnie wkrótce do lalek poniosą szpitala!

³³dywana — dziś popr. forma D. lp: dywanu.

³⁴Człowiek Śmiechu — tytuł powieści Victora Hugo; jej bohatera okaleczono w młodości, wycinając okolice ust w kształt uśmiechu, przez co później jego twarz nie była zdolna wyrażać cierpienia, które czuł.

Wyrwę w biodrach zasklepią, brew wznowią nad okiem,
Wargom uśmiech narzucą taki, że aż zbrzydnie,
I na pokaz wystawią, abym się bezwstydnie
Do przechodniów łatanym mizdrzyła urokiem.

Stracę wartość. Nastąpią cen spadki i zniżki.
I wówczas, gdy już mroki poczuję w pobliżu,
Wyciągnę dłonie ściste i wklęsłe, jak łyżki,
Do Boga, co nie za mnie umierał na krzyżu!

On, wiedząc, jak mi trudno, choć sen się snem łąta,
Grać rolę siebie samej na życia arenie,
Dla prób nieśmiertelności, po niższej cenie
Nabędzie mnie — za jedną łzę z tamtego świata!

Bóg, Łzy

Modlitwa

Akteon

Powieść o Akteonie: wiosna szumi w borze.
Podpatrzył w blask boginię³⁵ skąpaną w jeziorze.
Za karę go w jelenia przedzierzgnęła mściwie.
Pokrwawiła się wieczność o leśne igliwie!...
Psy go własne opadły, szarpiąc jak zwierzynę!
Wśród godzin istnienia miał taką godzinę!...
Próżno bronił obcego, które boli, ciała!
Śmierć go, psami poszczuwszy, z jeleniem zrównała...
Próżno wzywał na pomoc dawnych towarzyszy,
Nasłuchując ich kroków na pobrzeżach ciszy!
Nikt nie poznał po głosie i po znoju rany,
Że to człowiek — nie jelen! Duch — upolowany!
Nikt nie zgadł tajemnicy narzuconych wcielań!
Musiał być tym, czym nie był! I zginął jak jelen!

Łowienie, Przemiana
Zemsta

Ciało, Śmierć

I jam niegdyś był inny. Dziś jeszcze się złocę,
A złociłem się bardziej... Świadcami — złe noce!
Pamiętam dawnych braci rozbłyskane twarze.
Wówczas o czymś marzyłem... Dziś blednę, gdy marzę!
Nikt nie umiał tak istnieć jak ja, w tej godzinie,
Gdym cię, Boże, podpatrzył! — Duch mój odtąd ginie!
Przemieniony w człowieka za nędzę mej zbrodni,
Dźwigam obce mi ciało w blask Bożej pochodni!
I ginę śmiercią obcą, co mym kościom przeczy...

Bóg, Kondycja ludzka,

Ciało

Marzenie

Inna mi się należy!... Nie chcę tej — człowieczej!...
Ginę w ludzką powłokę wsnuty jak w płaszcz zgrzebny.
Kto mnie pozna po płaszczu? Precz z nim! Niepotrzebny!
Kto mnie pozna po głosie, że to ja tak śpiewam?
Milcz, głosie! Nie mój jesteś! Swego już nie miewam...
Mając cudzych kształtów zgubną niepodobą,
Nawet w śmierci godzinie nie mogę być sobą!
Krwawą zmorę jelenia unosząc wśród powiek,
Próżno wołam o pomoc! — I ginę jak człowiek!

Śmierć

Milczenie

³⁵ *bogini* — Artemida, gr. bogini łowów, zwierząt, lasów; w mit. rzym. utożsamiana z Dianą.

Alcabon

Był na świecie Alcabon. Był, na pewno był!
O brzóz przyszłość wiódł z mgłami walki nieustanne.
Próżnię życia na karku dźwigał z całych sił!
— «Tere-fer!» — tak śpiewał,
Gdy się śmierci spodziewał.
Aż pokochał osiadł na strychu Kurjannę.

Drzewo

Śmierć, Śpiew

Dur go pchał wzwyż po schodach. Dur, na pewno dur!
We łbie miał złote mroczki i srebrne zamiecie,
Gdy, wspinając się ku niej, dawał baczny zór
Na czar, co się po cichu
Tak utrwał na strychu,
Jakby miejsca zabrakło gdzieindziej na świecie.

Pożądanie

W drzwi uderzył oburącz. W drzwi, na pewno w drzwi!
Ktokolwiek w drzwi kołaczy — niech wejdzie i kocha!
Kurjanna, jak Kurjanna... Śni raczej, niż drwi...
Na barłogu — od środka
Patrzy duża i słodka, —
Lgnie do niej ufna ciału koszula — ciasnocha.

Kobieta, Sen, Ciało, Strój

Znój mu wargi przynaglił. Znój, na pewno znój!
Szedł do niej po ciemnościach, jak wicher po łanie!
Kto ma oczy — niech widzi! Był ich cały trój:
On i barłóg, i ona
I wyruchlił ramiona,
By ją porwać na trwale wbrew światu kochanie!

Kochanek, Kobieta, Miłość,
Pożądanie

Biel jej ciała przywłaszczał. Biel, na pewno biel!
A chłonęła go w siebie ciszką jak mogiła.
Poznał, czym jest czar nocy, szept i chętna ściel,
I tak skochał dziewczynę,
Że wołała w mrok: «Ginę!» —
Bo się pierwszej miłości niechcący broniła.

Ciało, Grób

Gil jej w uszach zadzwonił. Gil, na pewno gil!
Tak tętniła krwią śpiewną, tak drżała w głąb chcenia...
Zdzierz szczęście!... Nie zdzierzyła!.. Ledwo kilka chwil!...
Nienawykła do czaru,
Zmarła z westchnień nadmiaru,
Umierając, nie miała nic do powiedzenia!

Krew

Śmierć, Słowo

Strych zawinił wszystkiemu! Strych, na pewno strych!
Z jego wyżyn dał w nicość nura bezpowrotnie, —
Zaśmiał się w samo niebo, a przy ziemi — ścielił,
Pilnej śmierci cios tępy
Duszę rozpruł na strzępy,
Aż się z niej wysypały skarby dożywotnie!

Samobójstwo

Dusza

Piach się z duszy wysypał! Piach, na pewno piach!
Ten, co w podróż się złoci do zorzy, gdy kona, —
Bochen chleba w gwiazd wieńcu — skrót pałacu w mgłach —
Rzęsa Boża — dwie pszczoły —

I trzy z wosku anioły.
Czego tylko nie było w duszy Alcabona!

W pałacu królowny śpiącej³⁶

Królowna dłoń o martwe zraniła wrzeczono.
Szerzy się snu zaraza!... Śmierć drzemie u płotu...
Drzewa, jawą parując, posnęły zielono.
Motyl zawisł nad studnią skrzydłami bez lotu.

Mrużąc przygasłych ślepi pilne ametysty,
Kot do snu łeb przypląszczył na perłach w szkatule.
Pies się zwinął oszczędnie w kłębek wiekuisty,
Ogonem myśl o ludziach zaznaczając czule.

Kucharz wbił raz na zawsze nos, pełen spiekoty,
W dym, co zastygł w pióropusz, kędzierzawie zmarły,
I w kierunku wszechświata dzierzył rondel złoty,
Gdzie do dna nicość z sadłem za pan brat przywarły...

Jego żona kochliwa, złoconą kopystką
Szumną zupę beltając w cwałującym garze,
Zasnęła ciałem — w kuchni, a duchem w bezmiarze
W chwili, gdy pomyślała, że miłość to — wszystko!...

Wujna z stryjną raczyły skamienieć biblijnie
W dwa posągi, godnością napuszone czujną
W czasie, gdy stryjna z króla szydziła przed wujną,
A wujna włos zsiwiały pobarwiła stryjnie...

A w sieni król, że wielbił prostotę kobiecą,
Ściskając pokojówkę w miłosnym rabunku,
Zdrętwiał na samym wstępie tego pocałunku,
Co twarz w dziób niedorzeczny wydłużył mu nieco...

Rój dziadów na portretach w przeszłość zwiesił głowę...
A fotel, gdzie, od drzemki głupiejac bezwiednie,
Paź w uścisku pogmatwał poręcz i królowę³⁷,
Pruł się przez sen, co zresztą czynił w dniu powszednie...

Zaś w ostatniej komnacie, na łożu z purpury,
Śniąc o drogich zawczasu minstrelach³⁸ i skaldach³⁹,
Królowna, że tak powiem, byt przeżyła z góry
Z głową w przyszłość wtuloną pod domyślny baldach⁴⁰!...

I w puchach prałabędnych grążyła doszczętnie
Swe ciało tym piękniejsze, że już bez znaczenia...

Śmierć
Zamek, Dwór, Theatrum
mundi, Sen

Motyl

Zwierzę
Kot

Pies

Kuchnia, Życie snem

Zdrada, Erotyzm
Sługa, Pocałunek, Pozycja
społeczna, Król

Przemijanie

Życie snem

Uroda

³⁶W pałacu królowny śpiącej — wiersz nawiązuje do baśni Charles'a Perrault *Śpiąca królowna*. W tej baśni zła czarownica przepowiedziała, że w dniu 15. urodzin królowna ukuje się w palec wrzeczonym i umrze. Jedna z siedmiu dobrych wróżek złagodziła jednak ten czar: królowna po ukłuciu zapadła w głęboki sen, a obudzić ją mógł tylko pocałunek księcia.

³⁷królowę — dziś popr. forma B. lp: królową.

³⁸minstrel — średniowieczny wędrowny śpiewak i recytator poezji.

³⁹skald — średniowieczny skandynawski poeta i śpiewak.

⁴⁰baldach (daw.) — baldachim, osłona z tkaniny nad łożem lub tronem.

A, twarz biedząc uśmiechem, przydawała chętnie
Stłumionemu istnieniu — wyraz nieistnienia.

Marcin Swoboda

Z górskich szczytów lawina, Bogu czyniąc szkodę,
Strąciła w przepaść nizin Marcina Swobodę.

Spadał, czując, jak w ciele kość szaleje krucha,
I uderzył się o ziem ostatnią mgłą ducha.

Ciało

Poniszczony śmiertelnie, chciał się z bólem wadzić,
Wokół bólu jął miazgę człowieczą gromadzić.

Cierpienie

Dłoń złamana w niej tkwiła jak nóż w ciepłym chlebie!
To się ciułał, to trwonił... I tak pełzł przed siebie.

I z trudem bezkształtnego ciała rozwlóczył
Doczołgały się wreszcie aż do stóp dziewczyny.

Wargami, zszarpanymi o skały i krzaki,
Szeptaly własne imię pewno dla poznaki.

Bocząc się na pełzacza, w ogrodzie bielą.
— «Nie strasz kwiatów ranami! Precz, kałuże ciała.

Odkrwaw mi się od stopy! Szukaj leków w niebie!
Próżno szepcesz swe imię! Nie poznaję ciebie!» —

Bóg, Imię

A Bóg z nieba zawołał: «Wstyd dziewczyno młoda!
Nie poznałaś? — Jam poznał! To — Marcin Swoboda!»

I pobladła dziewczyna i odrzekła: «Boże!
Już to ciało Marcinem dla mnie być nie może!»...

A Bóg otchłań do niego przybliżył mogiłą,
Aby ciała ułatwić śmierć już bardzo pilną.

Śmierć

I biedne, przez dziewczynę niepoznane ciało,
Poszeptawszy swe imię, w otchłań się przelało.

Otchłań, Ciało

Poeta

Zaroilo się w sadach od tęczy i zawieruch —
Z drogi! — Idzie poeta — niebieski wycieruch!
Zbój obłoczny, co z światem jest — wspan i na noże!
Bacność! — Nic się przed takim uchronić nie może!
Słońce — w cebrze, dal — w szybie, świt — w studni, a zwłaszcza
Wszelkie dziwy zza jarów — prawem snu przywłaszcza.
Rad Boga między żuki wmodlić — do zielnika,
Gdzie się z listem miłosnym sam jelonek styka!...
Świetniejąc lachmanami — tym zwawszy, im golszy —

Poeta

Bóg

Nie bez wróżb się uśmiecha do grabu i olszy, —
 I widziano w dzień biały tego obłąkańca,
 Jak wierzbę sponad rzeki porywał do tańca!
 A tak zgubnie porywać, mimo drwin i zniewag, —
 Zdoła tylko z otchłanią sprzysiężony śpiewak.
 Żona jego, żegnając swój los znakiem krzyża,
 Na palcach — pełna lęku do niego się zbliża.
 Stoi... Nie śmie przeszkadzać... On słowa nawleka
 Na sznur rytmu, a ona płochliwie narzeka:
 — „Giniemy... Córki nasze — w nędzy i rozpacz...
 A wiadomo, że jutro nie będzie inaczej...
 Wleciesz nas w nieokreślność... Spójrz — my tu pod płotem
 Mrzemy z głodu bez jutra, a ty nie wiesz o tem!” —
 Wie i wiedział zawczasu!... I ze łzami w gardle
 Wiersz układa pokutnie — złościście — umarłe, —
 Za pan brat ze zmorami... Treść, gdy w rytm się stacza,
 Póty w nim się kołysze, aż się przeinacza.
 Chętnie łowi treść, w której lży prawdziwe płoną, —
 Ale kocha naprawdę tę — przeinaczoną...
 I z zachłanną radością mąci mu się głowa,
 Gdy ujmie niepochwytność w dwa przyległe słowa!
 A słowa się po niebie włóczą i łajdaczą —
 I udają, że znaczą coś więcej, niż znaczą!...

I po tym samym niebie — z tamtej ułud⁴¹ strony —
 Znaczą słowa — Bóg płynie — w poetę wpatrzony.
 Widzi jego niezdolność do zarobkowania
 I to, że się za snami tak pilnie ugania!
 Stwierdza z zgrozą, że w chacie — nędza i zagłada, —
 A on w szale występny wiersz śpiewny układa!
 I Bóg, wsparty wędownie o srebrzystą krawędź
 Obłoku, co się wzburzył skrzydłami, jak łabędź, —
 Z łabędzia — do poety, zbląkanego we śnie, —
 Uśmiecha się i pięścią grozi jednocześnie!

Taniec

Poeta, Żona

Poeta, Poezja

Artysta, Bóg, Kondycja
 ludzka

Obłok, Ptak

Urszula Kochanowska⁴²

Gdy po śmierci w niebiosów przybyłam pustkowie,
 Bóg długo patrzył na mnie i głaskał po głowie.

Bóg, Dziecko, Śmierć,
 Zaświaty

— „Zbliź się do mnie, Urszulo! Poglądasz⁴³, jak żywa...
 Zrobię dla cię, co zechcesz, byś była szczęśliwa”.

— „Zrób tak, Boże — szepnęłam — by w nieb Twoich krasie
 Wszystko było tak samo, jak tam — w Czarnolasie!⁴⁴” —

I umilkłam złęknioma i oczy unoszę,
 By zbadać, czy się gniewa, że Go o to proszę?

⁴¹ *Ułuda*—fikcja, wymysł.

⁴² Urszula Kochanowska (zm. 1578) — córka Jana Kochanowskiego i Doroty Podlodowskiej. Zmarła w dzieciństwie, po jej śmierci ojciec—poeta napisał cykl XIX *Trenów*. Cykl traktuje o skandalu egzystencjalnym, jaki wywołuje śmierć — szczególnie tak nieoczekiwana i nieuzasadniona jak przedwczesna śmierć dziecka. W popularnej lekturze *Treny* odczytywane są jako wyraz żalu ojca po śmierci dziecka.

⁴³ *Poglądasz* — wyglądasz.

⁴⁴ *Czarnolas* — wieś w województwie mazowieckim, gdzie żył i tworzył poeta Jan Kochanowski.

Uśmiechnął się i skinął — i wnet z Bożej łaski
Powstał dom kubek w kubek, jak nasz — Czarnolaski.

Dom

I sprzęty i donice rozkwitłego ziela
Tak podobne, aż oczom straszno od wesela!

I rzekł: „Oto są — sprzęty, a oto — donice.
Tylko patrzeć, jak przyjdą stęsknieni rodzice!

I ja, gdy gwiazdy do snu poukładałam w niebie,
Nieraz do drzwi zapukam, by odwiedzić ciebie!”

I odszedł, a ja zaraz krzątam się, jak mogę, —
Więc nakrywam do stołu, omiatam podłogę —

I w suknię najróżowszą ciało przyoblekam
I sen wieczny odpędzam — i czuwam — i czekam...

Już świt pierwszą rozniętą złoci się po ścianie,
Gdy właśnie słyhać kroki i do drzwi pukanie...

Więc zrywam się i biegnę! Wiatr po niebie dzwoni!
Serce w piersi zamiera... Nie!... To — Bóg, nie oni!...

Córka, Matka, Miłość,
Miłość silniejsza niż śmierć,
Ojciec, Rodzina

Jadwiga

Cień za cieniem się ugania, a motyla motyl ściga, —
Rozpląkała się w lesie niekochana Jadwiga.

Tęsknota, Motyl, Cień

— «Raczej ciało niepieszczone wilkom rzucić w bór za borem,
Niż nie znaznać pieśczoły choćby nawet z potworem!» —

Ciało, Pożądanie

I wypełznął czerw spod ziemi zwilgotniałym pyskiem czynny.
— «Ot ja ciebie popieszczę! Ot ja właśnie — nikt inny!» —

Robak

Obejrzała się na drogę i na tuman poza drogą.
— «Oprócz ciebie na świecie nie mam, czerwiu, nikogo!»

Legła przy nim na murawie, głowę wsparła o kamiazek,
Miała kilka pierścieni i lez kilka, i wstążek.

— «Owom — twoja! Pieść do syta! Nie szcędź w lesie mego ciała!
Jam tu przyszła nie po to, bym się sama ostała»...

Pożądanie, Śmierć

Wiatr warkocze jej z ramienia na to drugie ramię przesuł,
Ona była nieswoja, a on rad był i wesół.

Pyskiem własił się i włudził w piersi wonne jak dwa jabła,
Aż Jadwiga stęknęła, aż Jadwiga osłabła.

Krew jej w głowie zahuczała pogrzebnego echem dzwonu,
A to była choroba — i już blisko do zgonu.

Choroba, Krew

— «Inni boją się miłować krwi schorzałej szaleniznę,
A ja nawet potrafię kochać ciała zgniliznę!» —

Ciało, Miłość

I przeniknął pieszczotami bezpowrotnie aż do kości, —
Nie, — nie było na świecie tak niesytej miłości!

Nie wiadomo, co za szumy z czasu w beczas zaszumiały,
Gdy obnażył się w słońcu szkielec biały, bo — biały!

Maj był w lesie i na polu i opodał — na rozstaju, —
W maju działo się właśnie — tyle jeno, że w maju.

Słysząc było, jak w gęstwinie wiatr się krząta i chrabęści, —
Tedy szkielec poskoczył i zacisnął swe pięści!

— «Powiedz, czerwiu, gdzie jest tysiąc obiecanych w niebo ścieżek?»
A on tylko popatrzył — i nic nie rzekł, nic nie rzekł...

— «Powiedz, czerwiu, czy Bóg widział moje męki, moje żale?
I czy jest On w niebiosach, czy też nie ma go wcale?» —

A on zadarł pysk ku niebu i mackami wzruszył dwiema
I pokazał na migi, że go nie ma, bo — nie ma!

Więc ku snowi wieczystemu uchyliła nieco czoła
I spojrzała w zaświaty, a tam nicość dokoła!

A tam — nicość, rozścierwiona od padołów aż do wyżyn!
I tańcował, i śmiał się biały szkielec Jadwiżyn⁴⁵...

Trup, Robak, Bóg, Zaświaty

Migoń i Jawrzon

Niewidomską czapulę wdział Migoń na głowę
I poszedł do Jawrzona w sady czereśniowe.

Stał Jawrzon przy dwóch ulach — ubrany od święta.
— «Kto się tak bezcieleśnie w mym sadzie wałęta?

Słyszę kroki odważne, lecz wroga nie widzę.
Odsłoń twarz, abym stwierdził — kogo nienawidzę!...»

— «Po głosie zgadnij wroga, co cię dziś nawiedził
I wyznaj, żeś czarami mą zbrodnię wysledził!

W jednym ulu ukryłeś — westchnienie mej winy, —
W drugim — duszę zabitej przeze mnie dziewczyny.

Oddaj mi oba sprzęty zdobiące mą zbrodnię,
Bo mi bez nich w pałacu — czczo i niewygodnie!...»

— «Nie ja — ciebie — rzekł Jawrzon — lecz tyś mnie ograbił,
Dziewka wpierw mnie kochała, niżliś ty ją zabił!

Ledwo na mnie spojrzała w czereśniowe sady,
A już ją umęczyleś za nikły cień zdrady!

Nienawiść, Wróg

Wróg, Zbrodnia

Zbrodniarz

Zdrada

⁴⁵Jadwiżyn (daw.) — forma D. lp.; dziś: Jadwigi.

Znalazłem ją w parowie więcej, niż nieżywą!
Imię swe na jej piersi wyzarłeś — pokrzywą!

Trup, Ciało

I nie wszystką znalazłem: brak wargi i ręki!
Coś z nią czynił? Odpowiedz! Lub — męki za męki!»

I przeżegnał się Jawrzon i tak — w imię Boga
Mieczem niewidzialnego chciał wyszperać wroga.

Pojedynek

Na to zaśmiał się Migoń: — «Bawmy się w chowanki!
Mów, co wolisz? Cichanki, czy może — klaskanki?...

A zważaj, byś na oślep potrafił się bronić!...
Sam ci mieczem o miecz mój pomocę zadzwonić!...»

Zadzwoniły dwa miecze. Maj zmięczał upalny.
Jeden wróg był widzialny, drugi — niewidzialny.

Obaj zwarli się ściśle — z kolanem kolano,
Ale tylko jednego — jak walczył — widziano.

Do obydwu mrok śmierci na palcach się skradał,
Ale tylko jednego widziano, jak padał.

Śmierć

Aż słońce, poranniejąc w obłokach nieśmiało,
Rozwidniło to właśnie, co nocą się stało.

Słońce

Rozwidniło dwa trupy i obok — dwa ule
I jedną niewidomską na krzaku czapule!...

Zmierzchun

Póty w cieniu jałowca śniła rozłożyscie,
Aż z lasu wybrnął Zmierzchun — i pomącił liście.

Sen
Natura

Złote żuki, wylęte z ciepłych snów dziewczyny,
Wnicestwiły⁴⁶ się w bujnej piersi — kosmaciny.

Pożądanie
Ciało

Poznał żuki — po złudzie... I jednym spojrzakiem⁴⁷
Ogarnął — krzak — dziewczynę — i nicość za krzakiem.

Płodząc we łbie żądz nagłych jadowite męty⁴⁸,
Pełznął ku niej — w biel ramion zaborczo wśmiechnięty.

Przemoc, Seks

Tchem drapieżnym uderzył o senny brzeg ciała...
— „Śmierć, lub miłość!”... Pobladła — i miłość wybrała!

A w dalekim ogrodzie — za siódmą gęstwiną —
Tam widziano dwie dłonie, co z baśni w baśń płyną.

Ogród, Deszcz, Sen

Żałowały się wzajem, zmarniały przedwcześnie, —
A deszcz padał w ogrodzie — i padał deszcz we śnie.

⁴⁶*wnicestwić się* (neol.) — zniknąć (w czymś), wnikać (w coś).

⁴⁷*spojrzak* (neol.) — spojrzenie, rzut oka.

⁴⁸*męty* — to, co mąci, np. drobne cząsteczki zawieszony w płynie, mąjące jego przezroczystość; niejasność i chaotyczność myśli lub wypowiedzi; tu: pożądanie, mąjące myśli.

Obie mokre od deszczu, w nierównej z snem walce
Do modlitwy o szczęście splatały swe palce.

I w dalekim ogrodzie omdlewały czasem,
Gdy je Zmierzchun zbyt pieścił w swej norze — pod lasem.

Śnigrobek

Kiedy las od ukąszeń zmór drzewnych pożółcił,
Śnigrobek, błękitnawo zapatrzony w paproć —
Wędrownie się zazłocił — z dali w dal — po dwakroć,
Aż się wsnuł do krainy półduchów i półciał.

Upiór, Przemiana
Jesień, Drzewo, Las

Tam ukochał przestwornie mgłę — nierozeznawkę⁴⁹,
Co się na wznak — uśmiecha, a na klęczkach — ginie,
Albo się uwysmukła — podobna dziewczynie,
Która los w snach zgubiła, jak pustą zabawkę.

Mgła rzekła: «Ust mych przyszłość — z bzu się nie wyzwoli!
Prócz dreszczu — nie mam w kwiatach innego dorobku...
Kochaj mnie w mej pośmiertnej za grobem niedoli,
Bom bez niej — nie ta sama... Sprawdź mój czar, Śnigrobku!» —

Miłość, Śmierć

I rzekł na to Śnigrobek: «Niech nicość nam sprzyja!
Tak mi modro dziś z tobą!... Łzy — oddaj aniołom.
Wszelka radość jest w końcu tyleż, co niczyja...
W urojonych ogrodach znajdź mnie i oszołom!» —

Rozkosz, Śmierć, Erotyzm

Szołomiła mu usta, obłąkała ręce,
A on tulił cud chwiejny i czar jej niecisły, —
I patrzył w zakochane mglistości dziewczęce,
Gdzie obok żądzы śmierci — wrą pieszczot domysły.

Pożądanie

I ginąc od nadmiaru mgły w czujnym objęciu
Wpółród złotawych przyćmień i błękitnych zadym, —
Skonał wreszcie — posłuszny temu wniebowzięciu,
Które przez sen zawdzięczał — fioletom bladym.

Pogrzeb

Czas się włóczył po drzewach. Noc przyszła — żałobna.
Cienie wszystkich umarłych — ubożuchno szare —
Pochowały Śnigrobka na wieczną niewiarę —
We wszystkich grobach naraz i w każdym — z osobna.

Grób

Mgła mu w trumnę skrzystego nawrzucała nieba,
A wszechświat, co już stał się czymś w rodzaju mitu, —
Ożywiony pogrzebem — pomyślał, że trzeba
Zmienić cel nieistnienia i miejsce — niebytu.

Sen, Śmierć, Przemiana,
Niebo, Więzień, Życie jako
wędrówka

Więc — choć ktoś go do mgławic i dróg mlecznych przykuł, —
On, wstrząsając łańcuchy przeznaczeń bez treści, —
Śnił, że w drogę wyrusza, jak rdzawy wehikuł,
Zbłąkany w złotym wnętrzu zamierzchłej powieści.

⁴⁹ *nierozeznawka* — neol. od czas. *rozeznać*, tj. orientować się, rozpoznawać.

Wrogowie

Tam na zielonym dąb szumi dolińcu⁵⁰,
A pod tym dębem — półskrzyniec⁵¹ ze złota,
A łabędź biały śpi w złotym półskrzyńcu,
A w jego dziobie — igła się migota⁵²,
A na jej ostrzu — wroga mego życie.
Leżę pod dębem. Dąb szumi obficie.

Zemsta

Dość mi przyłamać ostrze od niechcenia,
A śmierć swym wichrem w proch nędzny go utrze!
Wśród dębowego namyślam się cienia,
Czy dziś — czy jutro — czy może pojutrze?
Lecz on coś przeczuł i nagle się zbliża,
I dąb pośpiesznie żegna znakiem krzyża...

Wróg

A ja udaję, żem spoczął na rosach,
O niczym nie wiem i sny mam dziecięce.
Chrzabaszcz się w moich zawieruszył włosach,
Twarz mi zdrętwiała i ścierpły mi ręce,
Bom ich nie zdążył usunąć z pokrzywy.
Wróg mój jest chytry, zły i podejrzliwy.

Sen, Pozory

I z nożem w dłoni w twarz mi się pochyła,
Zagłada pilnie i bada, i waży...
Jedna, w swym locie nieostrożna chwila,
Nikły wstrząs powiek, nie ten wyraz twarzy!...
W głąb snu się wtulam, aż w oczach mi ciemno,
Dech zatailem. Dąb szumi nade mną...

Kochankowie

Ledwo dziewczyna przyszła z daleka, —
Dreszcz go obleciał skrzydlaty.
Zatrzepotała martwa powieka, —
I z grobu wyjrzał na światy.

Kochanek romantyczny

— «Dobrze, żeś przyszła! Gniję daremnie,
Własnego niepewny cienia!
Gdziem jest, że oto — nie ma mnie we mnie?
Są tylko moje cierpienia.

Śmierć, Grób, Trup,
Cierpienie

Powiedz — schylona ponad mogiłą —
Śpiącemu w mogił obłędzie, —
Gdzie się podziewa to, co mną było,
A nigdy mną już nie będzie?» —

Miłość silniejsza niż śmierć,
Miłość, Miłość
romantyczna
Wspomnienia, Kondycja
ludzka

Nic nie odrzekła w trwodze dziecięcej,
Lecz martwa padła na wrzosa.

Strach

⁵⁰doliniec — dolina.

⁵¹półskrzyniec — własc. półskrzynka; rodzaj domku lęgowego dla ptaków.

⁵²migota — dziś popr. forma 3os. lp cz.ter.: migoce a. migocze.

Pewno kochała o wiele więcej,
Niż myślał — kusząc niebiosy.

Padła w ustroniu ojesieniałem,
Gdzie kwiatom — straszno różowieć,
By kochankowi całym swym ciałem
Dać tę jedyną odpowiedź!

Kwiaty

Karczma

Między niebem a piekłem, wśród słynnych bezdroży,
Które lotem starannie pomija duch boży,
Stoi karczma, gdzie widma umarłych opojów
Święcą tryumf swych szałów pijackich i znojów.
Skąpiec, co, mrąc, ostatnie połknął ametysty,
Znajdzie tu za dwa grosze nocleg wiekuisty, —
I zbrodniarz, co w błysk noża zachował swą wiarę,
Zdoła tutaj niejedną nadybać ofiarę, —
I nierządnicą, sennym wabiąca pachnidłem,
Brwi nabytym w tej karczmie barwi błękitnidłem,
By się mizdrzyć do cieniów jakiegoś tłuszczochy,
Co po śmierci w tych barwach lubieżnie się kocha.
I są w karczmie grajkowie, stłoczeni w kapełę,
Co dbają o płas cieniów i o ich wesele,
A grają im takiego szczękacza — brzękacza,
Że karczma z tancerzami w otchłań się zatacza
I, przyzba⁵³ przytupując, wstrząsa tłum ich dziki,
Aż im w ślepiach migają te krwawe świerszczyki!
Jedna tylko za piecem ukryta starucha,
Mać⁵⁴ pięciorga wisielców — tej wrzawy nie słucha
I, pośmiertnie skulona, śni w sobie po cichu
Cuda pierwszej miłości, spełnionej na strychu,
I, zawzięcie słodkiemu oddana wspomnieniu,
Gra polkę — wytrzykają na rdzawym grzebieniu.

Pijaństwo, Zabawa
Karczma, Zaświaty, Duch

Skąpiec

Zbrodniarz

Kobieta "upadła"

Muzyka, Taniec

Wspomnienia, Erotyzm,
Matka

Ludzie

Szli tędy ludzie biedni, prości, —
Bez przeznaczenia, bez przyszłości.
Widziałem ich, słyszałem ich!...

Kondycja ludzka

Szli niepotrzebni, nieprzytomni, —
Kto ich zobaczy — ten zapomni.
Widziałem ich, słyszałem ich!...

Szli ubogiego brzegiem cienia, —
I nikt nie stwierdził ich istnienia.
Widziałem ich, słyszałem ich!...

⁵³przyzba — własc. przyzba: wał usypany z ziemi dookoła podmurówki dawnej chaty wiejskiej.

⁵⁴mać (daw.) — matka.

Śpiewali skargę byle jaką
I umierali jako tako...
Widziałem ich, słyszałem ich!...

Śmierć

Już ich nie widzę i nie słyszę, —
Lubię trwającą po nich ciszę.
Widziałem ją, słyszałem ją!...

Anioł

Czemu leciał tak nisko ten anioł, ten duch,
Siegający piersiami skoszonego siana?
Wiatr rozgarniał mu skrzydeł świeżący się puch,
A od kurzu miał ciemne jak murzyn kolana...

Anioł

Włos jego — hartowana w niekochaniu miedź!
Oczy płoną miłosnym nieskalane szalem!
Snem wezbrała mu w skrzydłach niewiadoma pleć,
Kiedy, lecąc, sam siebie przemilczał swym ciałem...

Miłość, Ciało

Możem zbyt go zobaczyć lub uwierzyć zbyt,
Bo w niechętniej zadumie przystanął w pół drogi...
I znów w oczach mu błysnął nieczytelny świt,
Gdy do lotu pierś tężył i prostował nogi.

Rosa jeszcze mu ziębła na wargach, a on
Już piętami swych skrzydeł ku niebu się wzbielił
I ogrom ciała oddał bezmiarom na strwon,
A jam się do niebiosów wówczas onieśmielił...

Odtąd, gdy wchodzę z tobą w umówiony park,
Gdzie światła księżycowe do stóp nam się łaszą, —
W twych wargach szukam jego przemilczanych warg
I nie wiem, co się dzieje z tą miłością naszą?...

Niewidzialni

Niewidzialnych istot tłumy sąsiadują z nami wszędzie.
I kto kogo ujrzy pierwej? I kto komu duchem będzie?

Duch

Błąkają się między nami i po nocy i o świcie —
I nie wiedzą, że to właśnie jest wzajemność i współzycie.

Oni o nas, a my o nich nic nie wiemy — tylko tyle,
Że bywają nagle zmierzchy i przychodzą pewne chwile...

A łódź moja trwa u brzegu — ponad rzeki głęboczyzną, —
I ta woda, co śni siebie, — jest jej grobem i ojczyzną.

Woda

I ktoś bardzo wieloraki łodzią chwieje i kołysze, —
A stwierdziłem wokół zieleni i stwierdziłem wokół ciszę...

A to oni łódź trącają, upojeni snem i trwogą, —
I odpłynąć chcą koniecznie, lecz nie mogą, bo nie mogą...

Sił im starczy do majaczeń w mgle, co w śmierć się sący błędna,
Ale brak im dzielnej mocy, co do wioseł jest niezbędna...

A ja pragnę, by łódź drgnęła, gdy się tłumnie zbliżą do niej,
I by dłoń ich nieostrożna pozostała w mojej dłoni...

Goryl

Spoza drzew gęstwy goryl kosmaty
Śmieszliwym ślepiem wyzierał w światy.

Małpa, Śmiech, Obraz
świata, Drwina

Małpował orła, gdy ranny strzałą
Wlecze po ziemi nic warte ciało.

Ptak

I lwa małpował, kiedy w barłogu
Kłębem spłoszonemu zagraża Bogu.

I, drwiąc, przedrzeźniał wieczności minę,
Kiedy z błękitu schodzi w dolinę.

Śmierć, Los

Aż śmierć, wtulona w szary przyodziew⁵⁵,
Stała przed nim, że zbladł nad spodziew!

Chciał ją zmałpować, ale nie umiał, —
Chciał coś zrozumieć — i nie zrozumiał.

I padł jej do nóg, nie wiedząc czemu,
I — niewiedzący — skomlał po psiemu.

A ona cicho, niby mogiła,
Pierś mu przydeptać stopą raczyła.

Niezmałpowana, nieprzedrzeźniona
Patrzyła w niego, jak rżęząc, kona.

Pozorzenie

Zanim dzień nastał, żeśmy w świat przybyli,
My — ród Pozorzan, nieśmiertelny ród, —
Żył niegdyś człowiek, twór jakiejś tam chwili,
Ten cudów nie znał, ale wierzył w cud.

Nieśmiertelność,
Przemijanie, Doskonałość
Czas
Rzecz, Marzenie

Szał jego tęsknot wyczarował z mroku
Nasz byt, od zgonu wolny i od łez, —
A to się stało w tym roku... w tym roku,
Kiedy istnienie zatraciło kres.

Tęsknota

Pamięć

⁵⁵przyodziew — ubranie, przyodziewek.

On śnił w przestrzeni i wszystko mu było
Dalekie, pełne bezdroży i dróg, —
Rozpaczał w czasie, co z taką lkań siłą
Mijał, aż minął wysnuty zeń Bóg.

Bóg
Przestrzeń

My poza czasem i poza przestrzenią
Trwamy, spełnieni od stóp aż do głów.
Czym dla nas człowiek, co z leśną zielenią
Zamienił ledwo kilka mylnych słów?

Czemuż on dotąd tak czujnie nam śni się,
Jak gdyby tryumf błogosławił nasz?
Czemu nam w twarzy odmiennych zarysie
Tkwi coś, co jego przypomina twarz?

Dokoła klombu

Gdy wzbiera ciszą śmierci południa upalność, —
Dokoła mego klombu — zgiełk i niewidzialność!

Cisza, Śmierć, Kwiaty

Duch

Grzmią wozy, chrapią konie i dzwonią kopyta, —
Lśni kurzawa, ku słońcu bezrozumnie wzbita!

Wciąż dokoła, dokoła... Wciąż tą samą drogą!...
Słysząc wszystko i wszystkich — nie widać nikogo!

Pędzą z szumem tysiąca oszalałych borów,
Wykrzykując gwiazd nazwy i nazwy przestworów!

Brak im miejsca! Ścisk we śnie! Aż próżnia się mroczy!
Czy to — byt, czy to — niebyt tak wrzawnie się tłoczy?

Nic nie ma, prócz pośpiechu! Gdzie teraz ich — ciało?
I czy ciągle się staje to, co raz się stało?

Zdaje mi się, że pęd ich mam w uszach i skroni —
I że lecę wraz z nimi, jeżeli to — Oni!...

A gdy wrzawa zamilka i cisza się dłuży,
Zdaje mi się, żem stanął u celu podróży...

Cisza

Panna Anna

*Krakowianka jedna
Miała chłopca z drewna.*

Znana piosenka.

Kiedy wieczór gaśnie
I ustaje dzienny znój⁵⁶, —

⁵⁶znój — ciężka praca, trud.

Panna Anna właśnie
Najwabniejszy⁵⁷ wdziewa strój.

Palce nurza smukłe
W czarnoksiężskiej skrzyni mrok,
I wyciąga kukłę,
Co ma w nic utkwiony wzrok.

To — jej kochan⁵⁸ z drewna,
Zły, bezmyślny, martwy głuch!
Moc zaklęcia śpiewna
Wprawia go w istnienia ruch.

On nic nie rozumie,
Lecz za niego działa — czar...
Panna Anna umie
Kusić wieczność, trwonić żar...

W dzień od niego stroni,
Nocą — wielbi sztywny kark,
Nieugiętość dłoni,
Natarczywość martwych warg.

— «Bóg zapomniał w niebie,
Że samotna ginę w śnie!
Kogóż mam, prócz ciebie?
Pieść, bo musisz pieścić mnie!» —

Pieści ją bezdusznie,
Pieści właśnie tak a tak —
A ona posłusznie
Całym snem omdlewa wznak.

Śmieszny i niezgrabny,
Swą drewnianą tężąc dłoń,
Szarpie włos jedwabny,
Miażdży piersi, krwawi skroń.

Błada, poraniona
Panna Anna bólowi wbrew
Od rozkoszy kona,
Błogosławiąc mgłę i krew!

Poprzez nocną ciszę
Idzie cudny, złoty strach...
A śmierć się kołysze
Cała w rosach, cała w snach.

Potem nic nie słyhać,
Jakby ktoś na dany znak
Nie chciał już oddychać —
Byle istnieć tak a tak...

A gdy świt się czyni —
Panna Anna dwojgiem rąk

Czary

Samotność

Seks

Tajemnica

⁵⁷najwabniejszy — ten, który dodaje najwięcej powabu, wdzięku; najbardziej twarzowy.

⁵⁸kochan — kochanek.

Znów zataja⁵⁹ w skrzyni
Drewnianego sprawcę mąk.

Sztuczne wpina róże
W czarny, ciężki, wonny szal —
I po klawiaturze
Błądząc dłonią — patrzy w dal...

Dźwięki płyną zdradnie,
Płyną właśnie tak a tak...
Chyba nikt nie zgadnie —
Z kim spędziła noc i jak?

W chmur odbiciu (cykl)

W chmur odbiciu

W chmur odbiciu — śpią żółwie...
Woda z niebem — coś snuje i współwie, —
Tą współwiedzą drżą liście,
Kwiaty o niej ziołom dają znać.
W ciszę kwiatów i ziół tych
Purpurowych, zielonych i żółtych
Słońce wsącza plamiście
Bystrych światel rozbryzganą rzadź⁶⁰.

Natura, Wiedza

Konie maści obłocznej
Mkną wzdłuż mrzonek alei ubocznej.
Zaświat stoi — otworem,
Byle minąć zgród kilka i debrz⁶¹.
Bóg je minął... Lecz dokąd
Płynie chmury żaglisty wielokąt?
Czar się zaśmiał za borem,
A ty — drogo — i złość się i srebrz!

Koń

Obraz świata

Obłok

Świat raz jeszcze ustala
Swoją stosunek do mgły i korala...
Żadna mgła się nie dowie,
Ile było koralowych prób?
Komuż niebył się uda?
Powiedz słowo. — Toć mówię: «Utruda». —
Powiedz drugie! — «Błędowie». —
Powiedz trzecie! — «Trzecie słowo — grób!».

Słowo

Pogrzebane w mgłach — losy!
Trzeba zmyśleć raz jeszcze niebiosy...
Chwiej się, cieniu, i zwiastuj

Los, Zaświaty

⁵⁹zatajać — ukrywać.

⁶⁰rzadź — zapewne neol., rzecz. utworzony od słowa: rzadki.

⁶¹debrza — wąska, płytka, dolina w kształcie litery V, o stromych, nierównych zboczach, wypłukana przez wody okresowe; z czasem osady mogą ją spłycać i wyrównywać jej zbocza, przekształcając debrzę w dolinę wciosową, parów lub wądół.

Śmierć — dziewczynie wśród pieszczot i głusz.
Wieczór płonął zgasiście,
Gdy umarła — niepewnie i mgliście...
Popłoch kwiatów — widm zastój —
Zgon wierzących w naszą jawę zórz.

Śmierć

Liść się odbił na fali
Tak, że właśnie — im bliżej, tym dalej...
Wzrok rozróżnić nie może
Bliskiej wody od dalekich snów...
W cieniu głogów i leszczyn
Chcę pomyśleć, czym słońca jest — bezczyn?
Świat się sprawdza w jeziorze...
Nie ma świata! — Nie było! — Jest — znów! —

Woda, Obraz świata

Słońce

Poranek

Kto na Święta Zielone⁶², dal kusząc, rwie kwiaty —
Mówią o nim: «Deszcz zrywa!» — że niby to właśnie
W ślad za kwiatem — wszemrany w pijanych wód baśnie
Deszcz nadbiegnie — wesoły, kropliście skrzydlaty!

Kwiaty
Deszcz, Zabobony

Miedzą w zieleń idziemy. Najszybszym żdźbłem dłoni
Wzywaj się w kwiat, oślepy od słońca i rosy!
Deszcz zrywamy! Pod wierzbą przykucnął wiatr bosy!
Ciszom, spadłym z zaświatów, do ucha świerszcz dzwoni!

Natura

W trawie — światła, wznak ległych, czujne próżnowanie...
Deszcz zrywamy! Dość westchnąć, a śpiew się już słyszy!
Spójrz w obłoków różowe w niebie pączkowanie,
Gdy ich ruchom — barw zmiana, nie chcąc, towarzyszy...

Carpe diem

My dwoje — iluż dalom stąd widni i światom!
Któryż z rzędu nam błękit uderza do głowy?
Zrywamy deszcz! Idź wolniej i śnij się tym kwiatom...
Deszcz zrywamy! O, dłuż się, poranku czerwcowy!

Wół wiosnowaty

Pierwszy upał wiosenny, skrząc się po murawach
Ślepi szyby w chałupach i wodę we stawach.
Muchy ruchem celowym — a bez celu krążą.
W jeden powój miłosny dwie łątki⁶³ się wiążą.
Świerszcz wzniosł nogę — na bacność, a drugą — w sen dłuży...
Gardziel kwiatu drobnego zachłysnął bąk duży, —

Zwierzęta, Natura, Wiosna

⁶²Święta Zielone a. Zielone Świętki — daw. ludowe święto wiosny, w polskiej tradycji katolickiej ludowa nazwa święta Zesłania Ducha Świętego, obchodzonego 7 tygodni po Niedzieli Wielkanocnej.

⁶³łątka — rodzaj ważki o wysmukłym ciele, zielono lub niebiesko zabarwionym, mający dwie pary błoniastych, wydłużonych skrzydeł.

Tylko wól, co tej wiosny czad⁶⁴ chłonie morderczy, —
Jak rogata mogiła⁶⁵, w pustkowiu pól sterczy!

Źle mu! Przemęczył żebra, przepracował płuca!
Pole w ślepiach kołuje... Mrok do łba się rzuca...
Nigdy dotąd nie tracił ziemi pod kopytem...
Stracił teraz i runął!... Runął — całym bytem!
Za duży — dla litości, dla snu — zbyt brzuchaty...
A że zemdlął na wiosnę — zwie się Wiosnowaty⁶⁶.

Zdrowie

Toć go znałem! Miał w pysku — woń mlecznej ciepłoty,
W której tchu źródłowieją ziół słodkie wypoty.
Lubił słuchać, jak woda, wargą ssana czujnie,
Na dno brzucha mu spada — dźwięcznie i niechlujnie...
Lubił wgniatać kurzliwie w piach, lśnistszy⁶⁷ od złota,
Dreptające kopyta z przytwierdkami błota.
Nie wiem, jak się to działo, — ale już o świcie
Wchodził z widnokręgami w obłądne współzycie...
Gdzie się zjawił — tam zawsze tkwił w snów bezokolu⁶⁸,
I bezdomniał w oborze — i daleczał w polu...

Oczami, co się martwią, choć światu nie przeczą,
Patrzył we mnie, jak w oddal — w mgłę ledwo człowieczą...
Wierzył w Boga, nie wiedząc, że to — Bóg... Na między
Przystawał, by ciąg dalszy snuć owej niewiedzy.
A nie bratał się z ciałem, co marło w niedoli, —
Źył sam w sobie, — poza nim... A ono — niech boli...
I zadrwiły zeń nagle niegodziwe kości:
Nie zniósł wiosny — bez szczęścia, czaru — bez radości...
Poraziło go słońce. Przyśniły się zgony...
Skroń chylę i całuję łeb, snem pomącony,
Twardy, jak głaz, co cierpi z trudem — nie od razu...
Kocham upór męczeński — hej! — takiego głazu!...

Filozof, Cierpienie, Ciało

Wiara

Śmierć

A on leży i leży... Muchy grzbiet obsiadły.
Brzuchem w nicość się tłoczy, a wargi pobladły, —
Jęzor z nich się w świat wywarł i na bok zwichnięty
Śmierć liże, niby cukier, dany dla przynęty...

Dzień przystanął opodal... Czas luzem się tuła...
Jar pobliski brzmi osą, jak pusta szkatuła.
Cisza stoi nad polem — żywa i gorąca,
Lecz nad tą ciszą, z istnień utkaną tysiąca,
Góruje tajemnicą drętwego mozołu
Cisza — wezbrana w ciele zemdlonego wołu.

Czas

⁶⁴czad — tlenek węgla, woń spalenizny, swąd; tu: wyziwy, duchota.

⁶⁵mogiła — tu raczej: kopiec, kurhan, pagórek.

⁶⁶Wiosnowaty — formacja słowotwórcza nawiązująca do takich określeń od chorób i cech, jak trędowaty, zezowaty, kołowaty itp., sugeruje, że wiosna zadziałała na wołu jak choroba.

⁶⁷lśnistszy (neol.) — bardziej lśniący.

⁶⁸bezokole (neol.) — miejsce lub stan poza czasem, poza wszelkimi okolicznościami, jak w terminie gramatycznym bezokolicznik.

Przed świtem

Trwa jeszcze ciemne rano, —
Śpi niebo nad altaną.

Staw błysnął o dwa kroki, —
Już widać, że głęboki.

W łopuchu⁶⁹, czy w pokrzywie,
Świerszcz dzwoni przeraźliwie!

Rozpoznaj-że⁷⁰ w ciemnocie,
Czy wróbel tkwi na płocie?

Kształt wszelki wybrnął z cienia,
Lecz nie chce mieć imienia.

Chce snom się jeszcze przydać:
Nie widać nic, a — widać.

Świt, Ciemność, Cień

Z lat dziecięcych

Przypominam — wszystkiego przypomnieć nie zdołam:
Trawa... Za trawą — wszechświat... A ja — kogoś wołam.
Podoba mi się własne w powietrzu wołanie, —
I pachnie macierzanka — i słońce śpi — w sianie.

A jeszcze? Co mi jeszcze z lat dawnych się marzy?
Ogród, gdzie dużo liści znajomych i twarzy, —
Same liście i twarze!... Liściasto i ludno!
Śmiech mój — w końcu alei. Śmiech stłumić tak trudno!
Biegnę, głowę gmatwając w szumach, w podobłoczach!
Oddech nieba mam — w piersi! — Drzew wierzchołki — w oczach!
Kroki moje już dudnią po grobli⁷¹ — nad rzeką.
Słysząc je tak daleko! Tak cudnie daleko!
A teraz — bieg z powrotem do domu — przez trawę, —
I po schodach, co lubią biegnących stóp wrzawę...
I pokój, przepelniony wiosną i upałem,
I tym moim po kątach rozwłóczonym ciałem, —
Dotyk szyby — ustami... Podróż — w nic, w oszklenie, —
I to czujne, bezbrzeżne z całych sił — istnienie!

Natura
Ogród
Pamięć, Wspomnienia

Śmiech

Dźwięk

Dom, Ciało

Wieczór

Drobne okno otwórz niespodzianie,
Niech zobaczę twe łóżko przy ścianie!

⁶⁹łopuch — łopian, dziko rosnąca lecznicza roślina o dużych liściach.

⁷⁰Rozpoznaj-że — dziś popr.: rozpoznajże.

⁷¹grobla — wał ziemny usypany, aby spiętrzać wodę w rzece lub rozdzielać stawy.

Taka cisza, że nie poznać świata, —
Jeden tylko na dębie liść lata.

Cisza

Koral zorzy⁷² po podpłociu biega
I sam siebie na sękach postrzega.
Motyl w zmierzchu biało nam się ziścił,
Gdy się skrzydłem do malwy przyliścił.
Ciche grabie z najcichszą łopatą
Tkwią we dwoje i do snu pod chatą,
Kto w nie spojrzy — zrachuje dwie cisze.
Dal się w oczach umyślnie kołysze.
Wieczór różnie niszczeje po krzakach,
Cień do rowu włazi na czworakach.
Za miedzami, za ustroniem⁷³ młyna
Bóg się kończy — trawa się zaczyna.
Kurz, świecąc, dogasa nad drogą,
I jest wszystko, choć nie ma nikogo!

Motyl

Tylko brzoza, kwitnąc w światów mnóstwo,
Całe swoje w snach odmilkłe brzóstwo
Z nagłym szepciem w cudnia do strumienia,
Gdzie raz jeszcze w brzozę się zamienia.

Drzewo, Woda

Niedziela

Za miastem na odludziu — rozpacz i Niedziela!
Puste niebo zaledwo ziemi się udziela.

Niedziela

Dwoje nędzarzy bladych z miłości i strachu
Szuka w rowie przytułku dla pieszcot bez dachu.

Miłość, Bieda,
Bezdomność, Pożądanie

On jej piersi, zużytym śmiałkujące czarem,
Ogarnia skrzętnej dłoni przymilnym sucharem.

Ciało

A ona w zmierzchach rowu żrenicami dnieje,
Oddając, zamiast cnoty, — mus i beznadzieję.

Niedoleżni od żądy, śmieszni od pośpiechu
Uzręczniali się gnuśnie do żwawego grzechu.

Do jej włosów wargami wpelzał jak do krzaka,
Raz tylko czule słówko szepnął na bosaka.

I ona, nim wylgnęła z rąk uboczem ciała,
Raz się tylko do niego mgłą przycalowała.

Trudno im, w twardym łożu głodne żarząc brzuchy,
Ciuć steranych pieszcot poniszczone puchy!

Głód

Nawet w snach upojenia tkwią zadry i sęki:
Trzeba się docalować do nacichłej męki.

Sen

⁷²zorza — zjawisko świetlne polegające na zmianie barwy nieba (zwykle na żółtopomarańczową) bezpośrednio przed zachodem i po wschodzie słońca oraz w czasie ich trwania.

⁷³ustronie — okolica położona z dala od ludzkich siedzib.

Trzeba dreszczom dać dostęp do zbolałych kości, —
Więc kochali się wrogo — na przekór miłości.

Miłość

Poistnieli dla siebie z łaski tego cienia,
Co ich w rowie od reszty wygrodził istnienia.

Milczkiem rozkosz spożyli — z dala od wesela,
Tyle tylko, że była naokół Niedziela!

Magda

Czub chałupy aż dymi zachodu purpurą!
Świat się wsnuł w nieskończoność nie wiadomo którą,
Bo już kilka splonęło w niwecz raz po razie...
Ostatniej, co w obłoków utkwiała oazie,
Złościście nieobecnieć dano w mżach oddali.
Ziemia ku niej pasmami w ogrodach się pali.
Kot przebiega w kurz drogę, dłużąc się przyziemnie,
Łeb odwraca i tyłem w drzew cofa się ciemnie,
Płosząc kurę, co, w ciepłym zadrzemana puchu,
Zrywa się, dziobie ziemię i znów tkwi bez ruchu.
Cisza дума nad bliską dnia w mroku utratą.
Cień z wierzy na oplótek sfrunął muchowato,
Siadł na sęku i w trawę, spragnioną ochłody,
Ścieka, jak mętna kropla parującej wody.
Ćma mignęła... Wiatr powiał... Piach zbłyskał się plewą...
Komar w becze zadzwonił... Zaskrzypiało drzewo...
Zorza z mgłą się spłynęła, a z wiecznością — lato.
Warto teraz na Magdę popatrzeć dziobatą,
Jak na czele swych czworga małowównych chłopiąt
Siedzi w progu chałupy i milczy samopiąt...

Wieczór

Obraz świata

Kot, Ptak

Cisza

Cień

Przedwieczerz

To nie wieczór, choć oczy zawczasu się żalą,
Że — co było poblizem — wnet będzie oddalą.
I nie szepty, lecz cisze mijają się wzajem, —
W ich mijanki cień patrzy z parowu za gajem.

Wzrok, Natura, Wieczór,
Światło, Przemijanie

Ogród nawrzał zielenią już inną, już nie tą, —
Zamrugany na przemian słońcem i sztachetą.
O, teraz stwierdź co prędzej nietutejszość kwiatów,
Gdy trawniki coś mają z obczyzny zaświatów!

Ogród, Cień

To — nie sen, lecz kurzawa gmatwa się z pogodą, —
Już w stawie nie rozpoznasz tej wody pod wodą...
I nie smuga na rzęsach, lecz w cieniu zdrobniały
Liść na dębie zwieczorniał, choć dnieje dąb cały!

Drzewo

I nie śmierć, ale studnia, gdzie mrok dno pomylił,
Chce, byś, idąc, skroń ku niej bezwolnie nachylił...

I nie szkarłat, lecz sama możliwość szkarłatu,
Niepokojąc obłoki, narzuca się światu.

W odmętach wieczoru

Słońce, zagrzeźle w odmętach wieczoru,
Spoza chat czubów i przyłbicy młyna
Jeszcze się resztą światel przypomina
Upatrzonemu wśród sadów jezioru...
Jezioro barwnym powleka się mrokiem,
Co, rozwidniając, nie widzieć pozwala...
Z wędrownym błyskiem spotyka się fala
Pod umówionym w głębinie obłokiem.
Obłok swój bezruch kojarzy z fal ruchem...
Fala swe rysy i szczyby, i sznury
Przesuwa z wolna za wiatru podmuchem
Przez jego piętra z ognia i purpury...
Purpura łamie błękitów przegrody
I w nieprzejrzyste rozżarza się złoto,
Poprzerywane plam czarnych ślepotą,
Jakby tam nagła nieobecność wody
Ujęła barwom podłoża dla czaru...
Drzewa wraz z brzegiem i garścią gołębi
Odbite chwiejnie, spragnione bezmiaru
Do zaniedbanej powracają głębi,
Z której powstały, — i nadal w niej kwitną.
Zieleń ich możesz nazywać błękitną —
I purpurową, i złotą... W wód cieniu
Jest nią i nie jest, posłuszna imieniu,
Które jej nadasz, muśnięty fal wzrokiem.
Woda pod światło drzew liście kołysze,
Wysłuchane w szmer swój nad wodą i w ciszę
Pod umówionym w głębinie obłokiem.
Po jego piętrach, od podstaw do szczytów
Wspak odwróconych w kształt sprzecznej ruiny.
Duch, wzwyż stąpając, wciąż schodzi w głębinę,
Z państwa purpury w świat zgasłych błękitów.
I, schodząc, barwy odmienia bez końca:
To — purpurowy, to — czarny, to — złoty,
Posłuszny zejściu swojemu w ciemnoty
Wód, zapatrzonych w przeróżną śmierć słońca.
Śmierć, co zagrzeźla w odmętach wieczoru,
Spoza chat czubów i przyłbicy młyna
Jeszcze się resztą światel przypomina
Tobie — i twemu wśród sadów jezioru...

Spotkanie
Światło, Woda, Niebo,
Wieczór

Obłok

Słońce, Wieczór

Powrót

Wieczorny szkarłat na niebiosach
Szukał wciąż sposobu zblękitnienia, —

Wieczór

I zbłękitniał. — Niebo mży w twych włosach, —
Niebo z włosów spływa w mrok istnienia.

Niech no załśni odrobina czasu
W baczonym oknie i w zawiłym jarze,
A na zawsze pójdziemy do lasu.
I poszliśmy. — O czymże ja marzę?

Las

Jaką z nieba mgłę do oczu tulę ?
Był świt w liściach, a w obłokach — skrytki.
Kwitły chore na błękit — śniwule⁷⁴
I nakrwione słońcem — złotolitki⁷⁵.

Drzewa przez sen bezkresami bredzą,
Cała w szumach — przyszłość i ustronie!
Czar twój — dreszczu sprawdziłem niewiedzą, —
Ust domysłem obadałem dłonie.

Pocałunek, Erotyzm

I byliśmy w pilnym trwaniu — sami, —
Cień twój szukał na ziołach popasu.
A świat, szumiąc, mijał nad drzewami,
Aż przeminął... I wrócił do lasu...

Czas

Powrót świata dział się jednocześnie
W twoim domu — na oszklonych schodach, —
W oczach dziewcząt, których los tkwi we śnie,
I w sąsiednich studniach i ogrodach.

W śniegu

Już nie ma dawnej łąki! Nieznanej krainie
Upodobnił ją śnieg ten, co ciszką się stoży⁷⁶.
Czasem lśniwo⁷⁷ nalodku⁷⁸, ośleple od zorzy,
Na ukos mignie oczom, a naprzeciw — zginie...

Przestrzeń, Zima, Pozory

Różowe od poblasku i oprawne w śniegi
Gałęzie gniazd gruzłami przeświecają w słońce,
I kruków nieruchome tkwią na nich szeregi,
W jedną stronę swych dziobów nasrożywszy końce.

Można teraz się zbłąkać wśród białego czaru,
Świat w nim bezimiennieje, gubiąc swe granice.
Można teraz nie poznać parowu i jaru,
I nie trafić na drogę, i złudzić źrenice...

Oko, Tajemnica

Co za światy przelotne i wędrowne kraje
Spadły razem ze śniegiem na te ścieżki strome?
I czemu tak radośnie oko nie poznaje
Tego, co tak niedawno było mu znajome?...

⁷⁴śniwula (neol. od czas. śnić a. wyśniwać) — kwiat ze snu.

⁷⁵złotolitka — owad z rzędu błonkówek, o kolorowym, metalicznie lśniącym ciele.

⁷⁶stożyć się (neol. od rzecz. stóg) — nawarstwiać się, tworzyć pagórki, zaspę.

⁷⁷lśniwo — blask, lśnienie.

⁷⁸nalodek (neol.) — cienka warstwa lodu.

Po deszczu

Deszcz, słońcem zaskoczony — poszperał u płotu
I zdrobniał — i, łzawiejąc, w bezkres się oddala.
Niebo w kałuż błyszczących — obłoki utrwała,
Jakby ktoś wodę biało opierzył do lotu.

Deszcz

Obłok

Natura

W pajęczynie, rozpiętej na liściach paproci,
Z mroku w blask się rozhuśtał znikliwy zjaw tęczy.
Czasem coś, czego nie ma, pod wiatr się zazłoci,
By dorzucić swe złoto do pszczoły, co brzęczy...

Na bylicy⁷⁹ się dłużej dżdżu płynne kolczyki,
A cienie, gdy z gęstwiny wybiegają boso,
Idą — w żal i z powrotem, jak te pacholczyki⁸⁰,
Co w piosence — w takt śmierci Magdalenkę niosą...

A o tej Magdalenki śpiewanym pogrzebie
Aniołowie wspominać lubią na błękanie, —
I gdy znuży ich mgliste z wiecznością współzycie, —
Młodzą skrzydła na deszczu, co wilży sny w niebie.

Anioł, Niebo, Motyl

Łagodząc nieśmiertelność tych skrzydeł podmuchem, —
To — rojno⁸¹, to — w rozsypce na mniejsze gromady —
Krzążą w słońcu nabytym od motyli ruchem,
Jak puszyste — o czar swój dbające owady.

Pejzaż współczesny

Dzieje się w krwi pożywką podchmielonym czasie.
Tak nie można trwać nadal, ale nadal trwa się...
A co jutro? — Jest wróżka w Paryżu i Pniewie,
I już wszystkim wiadomo — i jeszcze nikt nie wie!

Czas, Krew

A właśnie w kabarecie wśród figłów pośpiechu
Muchą zdobna łysina trzęsie się od śmiechu,
A w sali naprzeciwko grzmi odczyt publiczny,
Jak ustalić w niebycie — byt ekonomiczny?

Śmiech

Polityka

Ów zbój, co Bożym grobkiem obzywa świątynię,
We mgle Inteligenta już zwęszył po minie —
I nie w kość — i nie w duszę, lgnącą do bezdroża,
Lecz uderza w tę minę, co szła na lep noża!

Filozof

W zgrozach izby piwnicznej, śniąc kątem w noc słotną,
Robot tuli w objęciu dziewczkę bezrobotną
I dłonią, jak spiżowym dąsów poskramiakiem,
Zmusza pierś do układów z miłości straszakiem.

Miłość, Przemoc, Maszyna

⁷⁹bylica — roślina zielna a. krzew.

⁸⁰pacholczyk — zdrob. od pacholek; daw. chłopiec, służący.

⁸¹rojno — licznie, całym rojem.

A w kawiarni Kolektyw ze złotym zegarkiem,
We fraku, posmutniałym od niezgody z karkiem,
Z burżujką, co się pudrem w pusty zaświat śnieży,
Tańczy tango dlatego, że mu się należy.

Strój, Taniec, Zabawa

Pan minister na balu w gronie dziennikarzy,
Dbając, by w własnej twarzy było mu do twarzy,
Z uśmiechem, który pilnie przygotował w domu,
Twierdzi, że... nie odbiera nadziei nikomu.

Urzędnik, Ciało

Po smugach od latarni i po srebrnym błocie,
Ślubując śpiewną grdykę społecznej zgryzocie,
Poeta na arytmię dwojga skrzydeł chory,
Kroczy w poszukiwaniu znikłej metafory.

Poeta, Poezja

Poeta

Słowo się nie spokrewnia z pozasłownym trwaniem, —
Porównanie się stało tylko — porównaniem.
Skąpiąc niebu pośmierć w głębi jezior maski,
Chce życie w rodzajowe pokurczyć obrazki.

Słowo, Zaświaty

Wyzbyty kłopotliwej skrzydeł tajemnicy,
Święci swe Wyzwolenie z Wyżyn — na ulicy, —
A ulica zaledwo, że to on, — dostrzega
I, biegnąc w mgłę następną, nigdzie nie dobiega!

Miasto, Obraz świata

I te sklepy, co w światłał mizdrzą się potopie!
I te drzewa, co wiedzą, że tkwią w Europie!
I księżyc, co na dachach dołsniał się do czczości!
I niebo — nad dachami! Niebo bez przyszłości.

Mimochodem (cykl)

(Módlmy się wśród drzew...)

Módlmy się wśród drzew
Za zdeptany wrzos, —
Za przelaną krew,
Za zburzony los!

Modlitwa, Las, Cierpienie,
Śmierć

I za śmierć od kul, —
I od byle rdzy!
I za cudzy ból —
I za własne łzy!

(Uwiędły sad...)

Uwiędły sad
Przeżegnał się szkarłatem.

Drzewo, Ogród, Jesień,
Śmierć

Liść drgnął i spadł.
Módl się do tęczy za światem!

Pożółkły klon
Mży w stawie miedzią złudną.
We własny zgon
Uwierzyć mu tak trudno!

(Płomienny uśmiech nietrwałych zórz...)

Płomienny uśmiech nietrwałych zórz
(O, złoć się dłużej!) — umiera już.

Światło, Wieczór,
Przemijanie

I jeszcze jedna z różowych chmur
Skrajem dogasa na grzbiecie gór.

I jeden jeszcze przeżyty dzień
(O, złoć się dłużej!) — odchodzi w cień...

(Zwoływali się surmą na wrzawę- -zabawę...)

Zwoływali się surmą⁸² na wrzawę-zabawę,
A jam gadał z mogiłą...
Wszyscy na koń już siedli, by jechać po sławę,
Lecz mnie z nimi nie było.

Patriota-
Walka, Zolnierz, Poezja

Sny moje zaniedbane marnieją w dolinie...
Weź pług w dłonie i oraj!
Płynie życie bez jutra, a w ślad za nim płynie
Moje życie — bez wczoraj!

Ziemia, Chłop, Czas

(Coś tam mignęło dalekiego...)

Coś tam mignęło dalekiego
Wbrew niedalekiej wodzie, —
Coś tam wezbrało rosistego
W ogrodzie — w ogrodzie!

Woda, Ogród

Coś się spełniło skrzydlatego
Nad przynaglonym kwiatem! —
Coś tam spłoszyło się bożego
Pomiędzy mną a światem!...

Motyl

Kondycja ludzka, Bóg

⁸²surma — trąba używana dawniej w wojsku do celów sygnalizacyjnych.

Spojrzystość (cykl)

Spojrzystość

Rozelkanych⁸³ rusalek nagle sto tysięcy
Wypłynęło na księżyc, by istnieć mniej więcej.

Wodo, wodo — gdzie jesteś? Tu jestem, gdzie płynę!
Pogłaskały powierzchnię, miłując głębinę.

Woda

Ile ciał — tyle smutków... A woda spojrzysta,
By zobaczyć je do cna — ze światła korzysta.

Wzrok
Światło

Bada światłem, a sprawdza umówionym cieniem,
Falując aż do brzegu podwodnym spojrzeniem.

Ale to — nie spojrzenie! To raczej — spojrzystość,
Co nie może tam dotrzeć, gdzie łąka rzeczywistość.

Ślepym srebrem za ledwo spojrzycieje w światy.
Srebru śni się, że szumi i polewa kwiaty.

Woda

Woda roi⁸⁴, że mgły się za ręce w blask wiodą,
Lecz ciał zlekłych nie widzi. Co począć z tą wodą?

Okna twoje — otwarte. Sny oczu nie strzegą,
A ty na mnie nie patrzysz. Dlaczego, dlaczego?

Oko, Sen

W lesie

Tyle w gęstwinie cisz błądzi i tyle
Słoneczniejących między pniami czasów,
Że nasilone barwami motyle
Lecą w znój przyszły — przeczuwanych lasów.

Siedlanka
Motyle
Las

Wierzchami sosen — szum chodzi wysoki
I — przemijając — pozostawia drzewa.
Dość mi pomyśleć — wśnionemu w obłoki —
O jakimś ptaku, by stwierdzić, że śpiewa...

Drzewo, Wiatr

W drgawym⁸⁵ powietrzu coraz złotowłosej
Od snów, co niosą w blask — zmarłe pustkowie, —
A ja pamiętam, że pod lasem — w rowie
Purpurowieje drobny mak — samosiej.

Kwiaty

I właśnie, sycąc cieniastą snu zmrúzkę
Wspomnianą nagle z lat dawnych doliną,

Chleb, Słońce

⁸³rozelkany — zanoszący się szlochem, płaczliwy; śpiewny.

⁸⁴roić — fantazjować, marzyć.

⁸⁵drgawy (neol.) — drgający a. skłonny do drgania.

Spożywam chleba wonnego całuszkę⁸⁶
Razem ze słońca na niej odrobiną...

Strumień

Mrok się z mrokiem porównał, żaloba — z żalobą.
Coś się chciało załoczyć, lecz zabrakło czasu.
Zbył się⁸⁷ strumień swych brzegów, powstał całym sobą,
Wyprostował się w wieczność i siedłł środkiem lasu.

Rzeczstrzeń

Woda

Szedł do krzyża w pustkowi, gdzie gwiazd swych niepewna
Nieskończoność się krzepi westchnieniami mięty, —
I pierś swą strumienistą przymartwił do drewna
I zawisł, z dobrowoli⁸⁸ na krzyżu rozkłęty.

Religia, Chrystus

Po co ci, Senna Falo, na krzyżu noclegi?
Za kogo, Dumna Wodo, chcesz marnieć i ginąć?
Za tych, co już przeżyli dno swoje i brzegi, —
Za tych, co właśnie odtąd nie mają gdzie płynąć.

Poświęcenie, Rozpacz

Zwierzyniec

Flamingo⁸⁹, różowiejąc, smukli⁹⁰ się nad wodą
Skrzydlatego jedwabiu zaciszną urodą.
Sama dal tak w nim skupia swe znikliwe dzieje,
Że — czy leci, czy stoi — zawsze daleczeje⁹¹.

Zwierzzeń

Wielbłąd w słońcu zapłował⁹² stąd o kroków siedem
Jak sprzęt Boży, okryty poniszczonym pledem⁹³.
Świat, co szuka oparcia dla swego zamętu,
Korzysta z pogarbionej ciszy tego sprzętu.

Ślepie, z których się słońce nigdy dość nie wylśni,
Patrzą na mnie z płamiście rozwrzaskanej⁹⁴ pilśni⁹⁵,
W której mrok się tygrysim gęstwi uścierwieniem⁹⁶, —
Ten sam mrok, co w ogrodzie był tylko — brzóz cieniem...

Strach

Cień

Pies mój, kwiat oszczekując, łbem się tuli ku mnie, —
By poistnieć w mym świecie trafnie i beztlumnie, —
I oczami po prośbie w twarz mi się człowieczy,
A ja wchodzę — w Mglę zwierząt i w Tuman wszechrzeczy.

Pies

⁸⁶całuszka (reg.) — kromka z końca chleba, przylepka.

⁸⁷zbyć się (daw.) — pozbyć się.

⁸⁸z dobrowoli (daw.) — z własnej woli, dobrowolnie.

⁸⁹flamingo — flaming.

⁹⁰smuklić się (neol.) — stać, będąc wysokim i wysmukłym.

⁹¹daleczeć — wydawać się dalekim.

⁹²płowieć — tracić intensywność barwy pod wpływem działania światła.

⁹³pled — koc.

⁹⁴rozwrzaskany — tu: krzyczący kolorami, płamami.

⁹⁵pilśń — gęsty, zbity materiał z sierści lub wiórów.

⁹⁶uścierwienie — neol. od rzecz. ścierwo, oznaczającego rozkładające się szczątki zwierzęcia.

Ćmy

Przychodzą nieustannie z tamtej strony ciszy
Psy, wierzby, nagłe sady, ćmy białe, ćmy szare
I próżnię zapełniają, gdzie czasem brak myszy,
By zasklepić czymkolwiek w świat wyziorną szparę.

Motyl

Przychodzą potłumione zielenią otchłanie
I dziewczęta, co w oczach dźwigają los nieba —
I obłoków nad ziemią srebrne górowanie
I ta wiara, że właśnie tak trzeba, tak trzeba...

Obłok

I przychodzą modlitwy o większą tęsknotę,
Źli bogowie, złe wiosny i mgła zagrobowa,
Bzy bez jutra, bez wczoraj, ćmy czarne, ćmy złote
I ty, co tak się smucisz, gdy piszesz te słowa...

Zwiewność

Brzęk muchy w pustym dzbanie, co stoi na półce,
Smuga w oczach po znikłej za oknem jaskółce.
Cień ręki — na murawie... A wszystko — niczyje,
Ledwo się zazieleni — już ufa, że żyje.

Natura
Kondycja ludzka,
Przemijanie
Dźwięk

A jak dumnie się modrzy⁹⁷ u ciszy podnóża!
Jak buńczucznie⁹⁸ do boju z mgłą się napurpurza⁹⁹!
A jest go tak niewiele, że mniej niż niebiesko...
Nic, prócz tła. Białą obłok z liliową przekreską¹⁰⁰.

Dal świata w ślepiach wróbla. Spotkanie traw z ciałem.
Szmery w studni. Ja — w lesie. Mgłą byłeś? — Bywałem!
Usta twoje — w alei. Świt pod groblą¹⁰¹ w młynie.
Niebo — w bramie na oścież... Zgon pszczoł w koniczynie.

Wstążka zmarłej dziewczyny na znajomej darni¹⁰²,
Słońce, co chwiejnie skacząc, źdźbli¹⁰³ się w łzach deszczarni¹⁰⁴.
Wiara fali w istnienie za drugim nawrotem
I wołanie o wieczność w jaśminach za płotem.

Chód po ziemi człowieka, co na widnokresie¹⁰⁵,
Malejąc, łatwo zwiewną gęstwę ciała niesie
I w tej gęstwie się modli i gmatwa co chwila
I wyziera¹⁰⁶ z tej gęstwy w świat i na motyla.

Ciało, Vanitas, Motyl

⁹⁷modrzyć się (neol.) — niebieszczyć, stawać się a. być modrym, tj. niebieskim.

⁹⁸buńczucznie — hardo, zuchwale.

⁹⁹napurpurzać się (neol.) — stawać się purpurowym, czerwienić się intensywnie.

¹⁰⁰przekreska — poprzeczna kreska, przekreślenie.

¹⁰¹grobla — wał ziemny usypany, aby spiętrzać wodę w rzece lub rozdzielać stawy.

¹⁰²darni — gęsto splecione rośliny na powierzchni ziemi.

¹⁰³źdźblić się (neol. od rzecz. źdźbło) — pojawiać się w drobnych fragmentach, w smużkach, źdźbłach.

¹⁰⁴deszczarnia — studnia z wodą deszczową.

¹⁰⁵widnokres — widnokrąg, horyzont.

¹⁰⁶wyzierać — wyglądać; spoglądać, wychylając się skądś.

Wspomnienie

Te ścieżyny, których stopą dziecięcą
Dotykałem... Co z nimi? Gdzie one?
Tak się kręca, jak lzy się kręca,
Z oczu w nicość strącone!

Wspomnienia,
Dzieciństwo, Łzy, Droga

Budziła mnie poranku wilgoć świeża,
A słońce malowało mi na ścianie
Złote psy — złote wybrzeża,
Złote skrzypce — złote otchłanie...

Słońce, Światło

Kto dość zaklinająco spogląda
W światło, nawidocznione milczeniem,
Musi w końcu zobaczyć słonecznego wielbłąda
I zbójcę słonecznego ze skrzywym spojrzeniem...

Wizja

Przy śniadaniu patrzyłem w stół jak w pustynię,
Śniąc, że na wielbłądzie jadę... Zbójcą jestem...
A ojciec, jakby wiedząc, że wielbłąd go wyminie
Czytał dziennik ze spokojem i szelestem...

Opieć

Karafka naświetlała haftem troistej tęczy
Wąs ojca — i gzymsz szafy — i róg serwety białej,
Osa w firankach pogmatwane brzęczy,
Jakby same firanki niemi w słońcu brzęczały...

Podłoga zwierciadliła, lśniąca sennym nabytkiem,
Palmy liść z jaśniejszym nieco spodem,
Ale tak, że mętniał w rozcieńczeniu płytkiem,
Jakby zieleń ktoś rozlał mimochodem...

Rośliny

Fotel, trawiąc ciszę aksamitną,
Ociężałe wygodniał i płowiał...
Cukier igrał skraj błękitną,
Bochen chleba — różowiał...

Zegar wytrząsał ze sprężynowych zwojów
Dłużącą się nutę w głąb sali.
W umebłowanym półśnie słonecznych pokojów
Wszyscy trwali i nie umierali.

Czas, Przemijanie, Kłęska

A potem coś się stało... Źle, że coś się stało...
Ten sam zegar w innych miastach bił nieśmielej...
I dusza się potknęła o nieogłędne ciało, —
I kolejno umierać zaczęli...

Dusza, Ciało

Sen

Śniło mi się, że konasz samotnie,
Mnie nie było, ale jestem już!...
Biegłem do cię powrotnie, powrotnie
Poprzez gęstwę błyskawic i burz.

Sen

Leżysz — męką szpecona bezkarną
I zanikiem wychudzonych lic.
Dłonie twoje do próżni się garną...
Patrzysz na mnie i nie mówisz nic.

Cierpienie

Więc porwałem cię w ramion spowicie¹⁰⁷
Razem z śmiercią, co twe piersi ssie, —
I swe własne tchnąłem w ciebie życie, —
Tchnąłem życie — i zbudziłem się!

Śmierć, Miłość, Sen,
Poświęcenie

Klęska

Dawniej mi się zdawało, że z mroków chaosu
Wybiegł w świat — niepochwytany i wolny od losu.

Obraz świata, Los, Czas,
Klęska

Że najtrwalszy ze wszystkich przywidzeń i dziwot —
Sam o sobie śnić powieść — sam klecę mój żywot.

Że powoli, niechętnie i niepostrzeżenie
W złych snach mi się z dnia na dzień — ciuła przeznaczenie.

I że musi upłynąć bardzo dużo czasu,
Nim mrok pozna mnie w kwiatach, lub stwierdzi wśród lasu...

Dziś wiem, że w zło się trzeba, jak w szelest, zaszuchać, —
Że je łatwiej wykrwawić, niżli udobruchać.

Zło

Mgła mi z ręki wróżyła... Pamiętam szept cienia...
Nim cios we mnie uderzył — wprzód zbrakło zbawienia.

A gdym wołał o pomoc — tak nagle się stało,
Jakbym najpierw miał ranę, a później — to ciało...

Bo między mną a klęską — żaden czas nie płynął, —
I nic było tych godzin, gdym jeszcze nie zginął...

Noc

Takiej nocy nie było! To noc — nietutejsza!
Przyszła z innego świata i trzeba ją przeżyć...
Już płaczą rzeczy martwe... Ale o to — mniejsza!
Nie każdą śmierć dziś można wiecznością uśmierzyć...

Noc

Śmierć

Nic nowego za grobem! Nic — poza tą bramą,
Gdzie się duchy zlatują ku istnienia plewom:
A cokolwiek się stanie — stanie się to samo, —
Złych zdarzeń powtarzalność ciąży nawet drzewom!

Grób, Duch

Po pajęczej z chmur nici zszedł śnitrupek biały,
Stanął w oknie i patrzy, komu spać przeszkodził?

Trup

¹⁰⁷spowicie — okrycie, otulenie.

Krzyk słyszę! To — z Tarpejskiej na księżycu skały
W przepaść boga strącono, który się narodził!

Bóg

W czas zmartwychwstania

W czas zmartwychwstania Boża moc
Trafi na opór nagłych zdarzeń.
Nie wszystko stanie się w tę noc
Według niebieskich wyobrażeń.

Zmartwychwstanie, Bóg,
Kondycja ludzka

Są takie gardła, których zew
Umilkł w mogile — bezpowrotnie.
Jest taka krew — przelana krew,
Której nie przelał nikt — dwukrotnie.

Przemijanie

Jest takie próchno, co już dość
Zaznało zgrozy w swym konaniu!
Jest taka dumna w ziemi kość,
Co się sprzeciwi — zmartwychwstaniu!

Śmierć, Bunt

I cóż, że surma¹⁰⁸ w niebie gra,
By nowym bytem — świat odurzyć?
Nie każdy śmiech się zbudzić da!
Nie każda łza się da powtórzyć!

W trwodze

Idź w mrok po senną strawę, zgłodniały tułacz!
Cień każdy i mgła każda mogą ci się przydać...
Lecz co znaczy łza w oku, gdy nie słyhać płaczu?
I co znaczy ten wszechświat, gdy Boga nie widać?

Melancholia
Głód, Sen

O, wszyscy, wszyscy przyjdźcie w trwodze i bełzadzie!
Niech was będzie tak dużo, tak nieprzeliczenie,
Bym się duchem zagubił w waszych snów gromadzie
I bym nie mógł rozróżnić, gdzie wy, a gdzie cienie?

Tłum

Twary, zewsząd zjawionych jak najwięcej twarzy!
I dłoni — i tej widnej na przestrzał ulicy!...
Wszystko dzisiaj się skończy, nic się już nie zdarzy, —
I nie ma już od dawna żadnej tajemnicy!...

Trzeba zejść się gromadnie, byle nie odwlekać...
I pomówić o wszystkim... I przedsięwziąć kroki...
I odtąd nic już nie mieć i na nic nie czekać, —
I co prędzej — na oślep iść w smutek głęboki...

¹⁰⁸surma — instrument pochodzenia azjatyckiego, w Europie od średniowiecza, gł. jako instrument wojsk.
(o przenikliwym brzmieniu).

Wiedza

Byłem przed chwilą w bezkresie!
Blask się potykał z mym ciałem...
To ja tak złoć się w lesie...
Wiedziałem o czymś, wiedziałem!...

Wiedza, Natura, Ciało
Światło

Lecz motyl mignął szkarłatnie
Pomiędzy mną a modrzewiem...
Sny moje, sny przedostatnie!...
Już znikły! Znowu nic nie wiem...

Sen

Pobiegnę w chabry nieznane,
W kąkol¹⁰⁹ całą dal zmieszczę!
I umrę i zmartwychwstanę, —
I będę wiedział raz jeszcze!...

Samotność

Wiatr wie, jak trzeba nacichać...
Za oknem — mrok się kołysze.
Nie widać świata, nie słyhać,
Lecz ja coś widzę i słyszę...

Wiatr

Ktoś z płaczem ku mnie z dna losu
Bezradną wyciąga rękę!
Nie znam obcego mi głosu,
Ale znam dobrze tę mękę!

Cierpienie

Zaklina, błaga i woła,
Więc w mrok wybiegam na drogę
I, nic nie widząc dokoła,
Zrozumieć siebie nie mogę!

W brzozie mgła sępi się wiotka.
Sen pusty!... Wracam do domu...
Nie! Nikt się z nikim nie spotka!
Nikt nie pomoże nikomu!

Samotność

(Po co tyle świec nade mną...)

Po co tyle świec nade mną, tyle twarzy?
Ciału memu nic już złego się nie zdarzy.

Śmierć, Pogrzeb

Wszyscy stoją, a ja jeden tylko leżę, —
Żal nieszczerzy, a umierać trzeba szczerze.

Żal, Pozory
Grób

¹⁰⁹kąkol — chwast zbożowy o purpurowych kwiatach i trujących nasionach.

Leżę właśnie, zapatrzony w wieńców liście,
Uroczyście — wiekuiście — osobiście.

Śmierć, co ścichła, znów zaczyna w głowie szumieć,
Lecz rozumiem, że nie trzeba nic rozumieć...

Tak mi ciężko zaznajamiać się z mogiłą,
Tak się nie chce być czymś innym, niż się było!

Przemiana

Na poddaszu

Skroń wynurzam z poddasza. Niech gwiazdy mnie strzegą!
Ty — z dołu — przyjrzyj no się mej górnej żalobie!
Tkwię w trumnisku, utkanym z wyżyn i z niczego, —
A na imię mam — Oddal! Nic nie wiem o tobie...

Przestrzeń

W dole — światel drobnota. Piętrowanym cieniem
Dom migoce... Są okna, gdzie zawsze jest ciemno...
Byt mój stał się radosnym w snach znieruchomieniem
Skoku, który dać mogę w tę przepaść pode mną!

Dom, Światło

Otchłań

Mów, gdzie wszechświat nocuje ? W nizinnych snów mrowiu,
Czy tu wyżej, gdzie nicość z lekka się odsmuca,
Gdy po dachów rozległych blaszanym pustkowiu
Księżyc świeci, kot biegnie i komin cień skróca?...

Trupięgi

Kiedy nędzarz umiera, a śmierć swoje proso¹¹⁰
Sypie mu na przynętę, by w trumnę szedł boso,
Rodzina z swej ofiarnej rozpaczki korzysta,
By go obuć na wieczność, bo zbyt jest ciernista, —
I, grosz trwoniąc ostatni dla nóg niedołęgi,
Zdobywa buty z łyka,¹¹¹ tak zwane trupięgi.
A, gdy go już wystroi w te zbytki żebracze,
Wówczas dopiero widzi, że nędzarz, — i płacze!

Bieda, Śmierć, Pogrzeb,
Trup, Obyczaje, Strój

Ja — poeta, co z nędzy chciałem się wymigać,
Aby śpiewać bez troski i wieczność rozstrzygać,
Gdy mnie w noc okradziono, drwię z ziemskiej mitręgi¹¹²,
Bo wiem, że tam — w zaświatach mam swoje trupięgi!
Dar kochanki, czy wrogów chytra zapomoga¹¹³? —
Wszystko jedno! W trupięgach pobiegnę do Boga!
I będę się chępliwie przechadzał w zaświecie,
Właśnie tam i z powrotem po obłoków grzbiecie,
I raz jeszcze — i nieraz — do trzeciego razu,
Nie szcędząc oczom Boga moich stóp pokazu!

Poeta, Zaświaty, Bóg,
Bieda, Strój

¹¹⁰proso — roślina zbożowa.

¹¹¹łyko — tkanka drzew i krzewów tworząca pod korą włóknistą, lekko wilgotną warstwę.

¹¹²mitręga — mozolna, męcząca, zwykle nieefektywna praca.

¹¹³zapomoga — bezzwrotna pomoc.

A jeśli Bóg, cudaczną urażony pychą,
Wzgardzi mną jak nicością obutą zbyt lichą,
Ja — gniewny, nim się duch mój z prochem utożsamiam,
Będę tupał na Niego tymi trupięgami!

Chałupa

Gdy się żal do świata wiśniami napłoni,
Będę ci chałupę budował w ustroni.

Natura, Dom

Błyskuńcem siekiery pień rozszczępię w deski,
W szalejącą twardziel wbiję gwóźdź niebieski.

Porozwieram w słońce okna przeciwienne,
Żeby po pułapie strachy pelzłyienne.

Przesosnowe progi do twych stóp przymuszę,
A świetlicy każę jaśnieć w twoją duszę.

Poobciosam niebyt tak, że będzie gładki
I wyryję na nim wzorzyste zagadki.

Twórczość

Ulegnie mym dłoniom niepochwytność świata
I krzepkiego drzewa osoba liściata.

Drzewo

Oczom twym przywłaszczę wszystek las i pole,
Ustom podam w szepcie moją wolną wolę!

Wolną podam wolę na złoconej misie, —
Niech panuje światu moje widzimię!

Niech ci się spodoba groźny, zły i dumny,
Bylebym się w drzewie nie dorąbał trumny!

Śmierć

Bylebym w nicości nie brzęczał jak komar!
Bylebym się w słońcu do Boga nie domar!

Niewiara

Już nic nie widzę — zasypiam już
 W ciszy i w grozie.
Znika mi słońce w załomach wzgórz,
 Bóg znika — w brzozie...

Sen, Obraz świata, Noc,
Wiara
Bóg, Drzewo, Słońce

Ginie mi z oczu umowny kwiat
 W chwiejnej dolinie.
Gdzie się podziewa ten cały świat,
 Gdy z oczu ginie?

Czy korzystając z tego, żem zwarł
 Rzęsy na mgnienie, —

Znużony dreszczem i łzami czar
Znicestwia w cienie?

Czy wypoczywa od barw i złud
Popod snu bramą,
Wznosząc boleśnie w wieczność i w chłód
Twarz nie tę samą?...

Nie, nie! Przy tobie, jak dawniej, trwa
Śmiertelny, bujny!
Jest tu, gdzie zgroza, niewiara twa
I sen twój czujny!

Przechodzień

Zgony liliowe w pustce nad drogą,
I nic — i bezbrzeż traw!
Do traw bezbrzeży i do nikogo
Wołałem: «Zbaw mnie, zbaw!»

Zbawienie, Spotkanie, Obcy

A szedł przechodzień... Nie wiem, dlaczego
Dłonią mi podał znak.
Może pomyślał, że to do niego,
Do niego wołam tak!

A była cisza, jakby świat minął, —
Trwał jeszcze słońca brzeg, —
A on na ciszę oczami skinął,
Zrozumiał coś i rzekł:

— «Nie mam ni chleba, ni sił, ni domu!
Jak ty, — bez jutra łkam.
To — ja, nieznanym z klęski nikomu!
To — ja! Ten sam, ten sam!

Przełta, Klęska, Marzenie

Śmierć moja w jarach namiot rozpina,
Zagrode — spalił wróg.
Gdy przedostatnia bije godzina,
Sny niszczy Bóg, sam Bóg!

Sen

Lecz ufam jeszcze jednemu snowi,
Że się wypełni w czas!
Cokolwiek zorza w tym śnie zrózowi,
Podzielę między nas!»

I przysiągł wierność mojej żalobie
Na wszystkie życia dnie!
I dłonie, dłonie podał mi obie,
I zbawił, zbawił mnie!

Zły jar

Łza, dawno zapomniana, śni się memu oku.

Łza — snem!...

A szczęście?... Obłok płynął... Toć¹¹⁴ wiem, że w obłoku!

Toć wiem!

Pamięć
Sen, Łzy

Ów czar jeszcze pamiętam w wiosennym bezkresie —

Ów czar!

I las nagły po drodze — i w tym nagłym lesie

Zły jar¹¹⁵!

Wiosna
Las

W złym jarze człowiek błady krtań nożem przecina...

Więc cóż?

Sam przez się!... Własnoręcznie!... Mówią, że — Przyczyna!

Że — Nóż!

Brnię
Samobójstwo

I mówią: «Chciał mrzeć¹¹⁶, głupi! Słońce w twarz mu świeci...

Chciał mrzeć!»...

A on wie, że ból z ciała wymknął się i leci!...

Leć — leć!...

Cierpienie, Śmierć

Modlitwa

Za młodych lat szeptałem żarliwie i skrycie

Modlitwę o wydarzeń tragicznych przeżycie, —

O łzę, która się w oczach rosiście przechowa

Na pokarm dla mgieł nocnych i na treść — dla słowa.

Modlitwa, Poeta, Słowo

I nastał dzień, co zgrozą poraził mi duszę, —

I musiałem go przeżyć... On wiedział, że muszę...

A już stało za drzwiami to Złe, co niweczy

Szumy mego ogrodu nad gęstwą wszechrzeczy.

Cierpienie, Strach

Zło

Zasłuchany boleśnie w lada szmer na dworze, —

Nie wiem kto w drzwi zapuka? Kto jeszcze przyjść może?

I ze trwogą wspominam, sny tłumiąc bezsterne,

Nieogłędnej modlitwy słowa łatwowierne.

(Bóg mnie opuścił...)

Bóg mnie opuścił — nie wiem, czemu...

Źle Mu w niebiosach! Wiem, że źle Mu...

Bóg

Ojciec mój tak swą śmierć przeoczył,

Że idąc do dom — w grób się stoczył.

Śmierć, Rodzina

¹¹⁴toć — przecież.

¹¹⁵jar — wydłużone zgłębienie terenu o wąskim dnie i stromych zboczach.

¹¹⁶mrzeć — umierać.

Siostra umarła z łez i z głodu,
A wszyscy mówią: „Bez powodu!”

A brat mój tak się z bólem ścierał,
Żem nasłuchiwał, gdy umierał...

Kochanka moja teraz ginie,
Żem ją pokochał w złej godzinie.

A ja — nim miasto w mroku zaśnie —
Idę ulicą, idę właśnie...

Miłość

Błądzenie

Do siostry

Spałaś w trumnie snem własnym, tak cicho, po bosku,
Nie wiem, czy wszystkich naraz pozbawiona trosk?
W śmierci taka zdrobniła, niby lalka z wosku...
Kocham ten ubożuchny, ten zbolący wosk!

Śmierć, Trup

Trup jest zawsze samotny! Sam na sam z otchłanią!...
A właśnie ja — twój brat —
Suknię Tobie sprawiłem za dużą i tanią,
Suknię — na tamten świat!

Samotność, Otchłań

Siostra, Brat

W każdym zgonie tkwi zbrodnia, co snem się powleka,
Chociaż zbrodniarza brak...
Wszyscy winni są śmierci każdego człowieka!
O, tak! Na pewno — tak!

Wina, Śmierć, Los

Winnych wskazać potrafię!... I nikt się nie broni!...
I ten — i ta — i ów!...
I ja sam! Ja — najbardziej, choć wiem, że i oni!
I ja — i oni znów...

Wina wszystkich naokół — milcząca, zbiorowa,
A my mówimy: los!
Niech od złego Bóg żywych i zmarłych zachowa!
Módlmy się o to w głos!

Zło, Modlitwa, Bóg

Tak się lękam, że jesteś wciąż głodna i chora,
Że złą otrzymam wieść, —
I że przyjdiesz zza grobu któregoś wieczora
I szepniesz: «Daj mi jeść!».

Głód, Trup, Chleb

I cóż wtedy odpowiem? Nic mówić nie trzeba!...
Niech mówi za mnie — Bóg!
Siostro! Już w całym świecie nie ma tego chleba,
Co by Cię karmić mógł!

Trumna twoja spoczęła w ciężarowym wozie,
Pamiętam nudny wóz.
A była niedorzeczność i drwina w tej zgrozie!
I był niehumaniczny mus!

Pogrzeb, Żaloba

Bałem się, że Cię żywcem oddamy mogile
W złym, letargicznym śnie.
I ktoś wtargnął do wozu i rzekł, że się myślę,
I uspokoił mnie.

Strach, Grób, Sen

Czekałem, aż wóz ruszy, by wlec Cię do miasta...
W skwar słońca skrzypnął wóz.
Drgnęła trumna, a była godzina dwunasta.
Żelazny zagrział kłus!...

I sam nagle w tym słońcu musiałem pozostać.
Patrzyłem szynom w ślad...
Świat się zmniejszył na zawsze o twą drobną postać,
I zmalął cały świat!

I myśl wątła do mojej wspanuła się żałoby,
Niby pajęcza nic,
Myśl, że nie ma na świecie tak drogiej osoby,
Bez której nie można żyć!

Kondycja ludzka

Noc, przy zmarłych spędzona, nazywa się — pusta!
Brak tego, o kim łkasz...
Zgniją oczy — i wyraz tych oczu — i usta.
Śmierć patrzy w kość, nie w twarz!...

Ciało, Trup, Śmierć

Wiem, że gnijesz nabożnie i że wśród ciemnoty
Pośmiertny dźwigasz krzyż,
Lecz nie śmiem do podziemnej zaglądać Golgoty,
By sprawdzić, jak tam śpisz?

Cierpienie, Sen

Trup trzeźwieje — wuzuty z krwi i upojenia!
Już złudzeń — ani krzty!
A może Bóg omija twój zgrzeź bez imienia
I nie wie, że to — Ty?

Imię

Boże, odlatujący w obce dla nas strony,
Powstrzymaj odlot swój, —
I tul z płaczem do piersi ten wiecznie krzywdzony,
Wierzący w Ciebie gnój!

Modlitwa, Bóg, Kondycja
ludzka

W nicość śniąca się droga (cykl)

Cmentarz

Wędrowiec, na istnienie spojrzawszy z ukosa,
Wszedł na cmentarz: śmierć, trawa, niepamięć i rosa.
Był to cmentarz Okrętów. Pod ziemią wrzał głucho
Trzepot żagli pośmiertną gnanych zawieruchą.
Wędrowiec czuł, jak wieczność z traw się wykojarza,
I, ciszę swą do ciszy dodając cmentarza,
Przeżegnał to, co bliżej: pszczoł kilka, dwa krzaki
I na pierwszym grobowcu czytał napis taki:

Cmentarz

Zginałem nie na ślepo, bo z woli wichury
I wierzyłem, że odtąd nie zginę raz wtóry,
Że znajdę przystań w śmierci, a śmierć w tej przystani,
Ale śmierć mnie zawiodła! Umarłem nie dla niej!
Trwa nadal wiatr przeciwny i groza rozbicia,
I lęk, i niewiadomość, i wszystko prócz życia!
Szczałki moje podziemne, choć je nicość nuży,
Jeszcze godne są steru i warte są burzy!
Nikt nie wie, gdzie ten wicher, który żagle wzdyma?
Kto raz w podróż wyruszył — już się nie zatrzyma.
Znam tę głąb, gdzie się Okręt mocuje nieżywy.
Snu — nie ma! Wieczność — czuwa! Trup nie jest szczęśliwy!
Za wytrwałność mych żagli, które śmierć rozwija,
Przechodniu, odmów — proszę — trzy Zdrowaś Maryja!

Śmierć, Morze, Burza,
Wiatr, Zaświaty, Okręt

Wędrowiec dla nikogo zerwał liście świeże
I ukląkł, by żądane odmówić pacierze.

Trup

Za grobem

Nad brzegami zagęstwionych nicości
Szumi wiara w wiekuiste sitowie.
Nikt już nie dba o swe ciało i kości!
Nikt nikomu nic już odtąd nie powie!

Woda, Zaświaty

Z resztek życia śmierć swawolna po ciemku
Wydmuchuje bańkę trudną i złotą,
By przyświecać młodziuchnemu widemku,
Co się bawi skrzepłą w kukłę tęsknotą.

Tęsknota
Śmierć

Z zaprószoną wspomnieniami źrenicą
Cień zmarłego, co drętwołę pokonał,
Mknie pośmiertnie urojoną ulicą,
Aby wśnić się w dom, gdzie mieszkał i skonał.

Duch, Cień

W rozwiewisku zagrobowej pokrzywy
Dziwaczeje pleśniejąca Niedziela...
Szukam brata, który nie był szczęśliwy!
Szukam siostry, co nie znała wesela!

Samotność

Cienie, cienie! Darmo w mroku was gonię!
Pustkę tylko chwytam dłońmi obiema...
Więc nie wszyscy tu się znajdują po zgonie?
Więc są tacy, których nie ma, bo nie ma?

Cień, Zaświaty

Nie ma mgły tej, co tak chciała być duszą,
By się snami do wieczności sposobić¹¹⁷!
O, te bóle, które boją, bo muszą!
O, ta rozpacz, która nie wie, co robić!

Już się gwiazdne poniszczyły zamiecie, —
Cień się chwieje, poróżniony z mogiłą,

¹¹⁷sposobić — przygotowywać.

Coś innego stać się pragnie w zaświecie,
Coś innego, niż to wszystko, co było!...

Ubóstwo

Każde zmarło inaczej śmiercią strasznie własną!...
Ciało matki i ojca, i siostry, i brata...
Dziś rysy waszych twarzy w pamięci mi gasną,
Umieracie raz jeszcze śmiercią spoza świata.

Śmierć, Pamięć, Żaloba

Już nie umiem zobaczyć siostry mej uśmiechu, —
I tego, jak konając, padła na podłogę...
Brat mglisty i niecały śni mi się w pośpiechu, —
I głosu, którym mówił, przypomnieć nie mogę.

Pochowani w mogile mrą wciąż za mogiłą!
Widzę was na tle nieba, niby znaki wodne,
Takie inne, znikliwe, z przeszłością niezgodne,
Jakbym nigdy was nie miał — jakby was nie było!

Nic nie było! Nic nie ma! Miłowałem zmyły!
Czcilem próżnie! Chcę łzami ocalić ból w sobie,
Więc płaczę, ja — na wiarę w potęgę łez chory!
Łzy się kończą! Mrze pamięć! Kres grozi żalobie!

O, Nocy, w przyszłość niebios wsrebrzona niemylnie, —
Jeśli chcesz w piersi moje uderzyć mgłą ciemną, —
Uderzaj bezlitośnie, uderzaj dość silnie,
Bom — człowiek! Zniosę wszystko! Pomocuj się ze mną!

Noc, Kondycja ludzka,
Własność

Kto potrafi żal dłońmi tak tłumić obiema!
Kto zdoła, gdy mu z oczu nicość jawę zmiecie,
Tak nic nie mieć, naprawdę nic nie mieć na świecie,
Jak człowiek, co nic nie ma, naprawdę nic nie ma!

Betleem

Sen mnie ze snu obudził. Przespałem byt drobny
Gwiazdnej smugi na rzęsach. Śniła się — dlaczego?
Chciałem razem z Magami iść w świat, niepodobny
Do żadnego z tych światów. Wiem, że do żadnego!

Sen, Gwiazda

Biegnę w mrok, byle biegnąć¹¹⁸! Może ich dogonię,
Choć mi trudno przeczuciu opierać się złemu.
Już widzę pierwsze stada, śpiące na wygonie
I światła w Bogu ślepych oknach Betleemu¹¹⁹.

Zbliżam się do jaskini. Nigdy lub tym razem!
Chwili tracić nie wolno! Śpiesz się, nędzo ziemską!

¹¹⁸biegnąć — dziś popr. forma bezokolicznika: biec.

¹¹⁹Betleem — dziś popr. Betlejem.

Jeden pastuch wbrew cudom drzemie popod głazem
Budzę go w imię twoje, gwiazdo Betleemska!

Gwiazda

Gdzie Magowie? — „Odeszli. Badacze ich cienia
Głoszą, że wraz z kadzidłem i mirrą, i złotem
W kurz się marny rozwiali pod tej karczmy płotem,
Gdzie droga w nicość skręca. Tyle — ich istnienia”.

Zmartwychwstanie
Bóg, Chrystus

Gdzie Maryja? — „Mów o Niej z niebem lub mogiłą.
Nikt nie wie — i nikt dzisiaj nie odpowie tobie”.
A gdzie Bóg? — „Już od dawna pochowany w grobie,
Już szepcą, że go nigdy na świecie nie było!” —

Matka Boska

A gdzie jest Magdalena? — „Zapatrzona w zgony
Przemilczała ból hańby, gdym ją kopnął nogą.
Wracaj tam, skąd przychodzisz — ty śmiesznie spóźniony!”
Nie mam po co i nie mam powrócić do kogo!

Po śmierci

W przestworów niepokoje
Chmur spodem, niebios dnem
Lecimy obydwójce
Pośmiertnym gnani snem.

Łot
Zaświaty

— «Czy widzisz drogę pylną?» —
— «Stóp czyichś widzę ślad...»
Tak śpieszno nam i pilno
Zobaczyć inny świat!...

— «Znasz nicość, mgłą topazu
Przelśnioną tu i tam?...»
— «Znam dziwnie i od razu,
Na niewidziane znam!» —

— «Jakież tu inne kwiaty!
I jaki inny las!»
To nie te jeszcze światy,
I jeszcze nie ten czas...

Zmęczenie

Trzeba nam dalej płynąć,
Za kresem ścigać kres,
I w śmierci się rozminąć
I spotkać się wśród łez.

Miłość silniejsza niż śmierć

— «Czy wiesz, że twe pieszczoty
Są tylko drganiem tęczy?»
— «O, męcz mnie, duchu złoty,
Miłością trudź i męcz!»

Bóg

Zmęczonym — dłuższa droga, —
Zmęczonym — krótszy zgon.
— «Widziałeś go?...» «Czy Boga?» —
— «Był tutaj.» — «To — nie on!

Wieczność

To — gwiazd naokół czaty,
Co śledzą śmierć i nas, —
To nie te jeszcze światy
I jeszcze nie ten czas...»

Trzeba nam dalej płynąć,
Umierać wciąż — bez przerw,
Bo nie dość raz zaginać
Tym, co istnieli wpierw.

— «Czy słyszysz chór skowronczy¹²⁰?»
— «To cienie śpiewać chcą...»
— «Mów ciszej: co się kończy
Po śmierci?» — «Nie wiem, co!» —

Kończą się mgły za mgłami,
Lecz nie ustaje żal.
Spójrz — każda dal przed nami —
Wciąż przedostatnia dal!

W pozgonnych¹²¹ zórz szkarłaty
Rzuć okiem tylko raz!
To nie te jeszcze światy
I jeszcze nie ten czas...

Śmierć, Kondycja ludzka

Żal

W nicość śniąca się droga

Poistniały czerwienie na niebiosów uboczu, —
Poistniały dla nikogo, samym sobie raczej — wbrew...
I nie umiem powiedzieć, skąd uległość mych oczu
Tym zarysom drzew na chmurze... Trzebaż oczom takich drzew?...

Wiem, że muszę wypatrzeć w nicość śniącą się drogę.
Odchodzimy gdzieś co chwila i co chwila brak nam lic...
I nie mogę cię pieścić, i nie pieścić nie mogę, —
Tylko patrzę w zmierzch za tobą i nie pragnę widzieć nic.

Usta twoje — daleko! Usta twoje — tak blisko!
Serce w żalu zatwardziało do rąk białych węży i złam!
Czy pamiętasz ów ogród — płot wysoki — mgłę niską?
Mgła — to człowiek niepotrzebny, snem mi równy — taki sam!

Coś tam o nas przez liście zaszepotało do cienia, —
Potoczyło się po drzewach — zrozumiało nas — i lśni...
W ustach twoich — tkwi chłodna odrobina znużenia, —
Więc pójdziemy do ogrodu! Poszukamy zmarłych dni!

Jest tam ścieżka znajoma — i jest drzewo za bramą.
Czy pamiętasz, jak się idzie? Trzeba minąć cały świat!
Wdziej¹²² tę suknię, co wtedy!... Włosy uczesz tak samo!
I pójdziemy do ogrodu... Ty idź — pierwsza... Pójdę w ślad...

Niebo

Droga
Kondycja ludzka

Erotyzm

Serce

Wspomnienia, Pamięć

Ogród

¹²⁰skowronczy — skowronkowy.

¹²¹pozgonny (neol. od wyrażenia przyimkowego *po zgonie*) — pośmiertny, znajdujący się w zaświatach.

¹²²wdzieć — założyć, ubrać się (w coś).

Słowa do pieśni bez słów

Kto cię odmłodzi, żywocie wieczny? Sam się przeinacz!
Razem z chmurą się spłomiem w zórz szkarłatnej zagęście.
A ja — obłądny nieistniejących zdarzeń wspominać —
Bywam tobie najbliższy tylko we śnie i w klęsce...

Obłok, Światło

Poeta

Nie było dolin — a jednak smutek stał się w dolinie...
I choć wrózek nie było — w mgłach mówiono o wrócce...
Brzegiem obłoków fiolet¹²³ płynie. Myśli, że płynie.
Sen się boczy¹²⁴ na tego światła w nicość rozprószcę¹²⁵.

W odmętach nocy niech ciało się strzeże bezbronne ciało,
Niech swe losy przesłania byle jakim błękitem.
W moim ogrodzie coś się zagnęło i zaszemrało, —
Zaszemrało, jak gdyby ktoś się rozstał z niebytem.

Ciało, Noc

Stworzenie

Znam ja na pamięć jedną dziewczynę... Znam jej westchnienia
I mym ustom uległość piśczętliwie zawiła.
Nic w niej nie było, oprócz uśmiechu i przeznaczenia, —
I kochałem ją za to, że nic więcej nie było.

Miłość

Znam taką duszę, co cmentarniejac nie do poznania,
Sztuczną różę w śmierć niosła... Była niegdyś różystką¹²⁶...
Skąd ten świat cały? — I róże sztuczne?... I czyjeś łkania?
I ja — w świecie, — i ptaki — i pogrzeby — i wszystko?

Śmierć, Pogrzeb,
Przemijanie, Dusza, Kwiaty

Znam ja złocistość, co śni się niebu w imię rezedy¹²⁷...
Dla snów błędnych jest człowiek — lada Bożą ustronią¹²⁸.
Gasł niegdyś wieczór — i łódź się moja rozbiła wtedy
O tę zgubną złocistość. Tak się stało, że o nią.

Sen

Wieczór, Światło

Zorza dokrwawia swój żal do nieba w czerwieniach pustych,
A obłoki gasnące chcą w bezludny świat urósć¹²⁹.
Czymże jest dla mnie — albo dla jezior — albo dla brzoź tych
Głuchoniemej wieczności zaraźliwość i burość!

Przemijanie

Czym tajemnicę w niepowtarzalnych dreszczach roztrwoił,
Gdym twe ciało w ciemnościach piśczętami przejaśnił?...
Świat się już dla mnie dość nanicestwił i naustronił, —
I jam dość się dla świata naczłowieczyl i naśnił!

Kondycja ludzka

Spieszno mi teraz do zmartwychwstania kilku topoli,
Co szumiały w pobliżu zanikłego w snach domu!
Spieszno mi teraz do zatajonej w gwiazdach niedoli,
Którą muszę sam przeżyć, nic nie mówiąc nikomu.

I co ja zrobię po śmierci z sobą i z całym światem? —
Czy w twych łzach się zazłocę? Czy się we mgłę — zniebieszczę?

Przemijanie, Śmierć

¹²³fiolet — dziś popr.: fiolet.

¹²⁴boczyć się — dąsać się, okazywać niechęć.

¹²⁵rozprószcza (neol.) — ten, który rozprasza.

¹²⁶różystka — osoba wyrabiająca sztuczne kwiaty (róże).

¹²⁷rezeda — roślina o niewielkich żółtawych lub zielonkawych kwiatach.

¹²⁸ustroni a. ustronie — miejsce oddalone od ludzkich siedzib; schronienie.

¹²⁹urósć (daw.) — urosnąć.

Mrok nieodparty zszedł się w ogrodzie z bezwolnym kwiatem, —
Myśmy byli w tym mroku i będziemy tam jeszcze!

Ogród, Ciemność,
Spotkanie

Marsjanie

Zagrzmie w niebie okrętów napowietrznych tęt,
Niepokojąc międzygwiazdnych mgieł rozwiewisko.
Zniknie złuda przestrzeni, wyzwolonej z pęt, —
Dość pomyśleć, że daleko, a już jest — blisko.

Obraz świata

Na oścież się zasrebrzy księżycowy wstęp
Do bożyzny — daleczyzny, w szmer i otchłanie, —
A dołem — szumy leśne, zgiełk drozdów i ziemb, —
I na ziemię wylądują zwiewni Marsjanie.

Obcy

Stopą obcą dotknięta — westchnie ziemi twardź,
I na chwilę to, co ziemskie, chętnie się zaćmi.
Po wiekach wyczekiwań i tych z niebem starć
Spokrewnimy się obłocznie z nowymi braćmi.

W ich oczach — wiary w Oddal niegasnący płom,
A w ich piersi — bezmiar żywy, swoisty, rdzenny.
Poczną nam się przyglądać w beczasie jak snom, —
I na zawsze się ustali ten pogład senny...

A przywiozą nam z nieba — rozmodlone ćmy,
I zwierzęta zadumane — i zgubne baśnie.
I nagle zrozumiemy, że to jeszcze — my, —
Że nie mogło być inaczej — tylko tak właśnie!...

W uczonej złości ich wróżebnych ksiąg
Wieszcz, co bogów nie odróżnia od chmur i łątek, —
W czasie przeszłym — dni przyszłych opowiada ciąg
I pośmiertną wiedzę krzepi istnienia wątek...

Prorok, Wiedza, Bóg

Jakiś bóg z ich orszaku (złoć się, mrzonko, złoć!)
Zawieruszy się w jeziornym nieba odbiciu
I, malejąc w docześnie srebrniejącą płość,
Modrą wieczność w tym podwodnym wchłonie przeżyciu.

A ich elfy, co cierpią z dala od swych gwiazd
Na bezsenność wśród kwiatów (o, gwiazdniej cierpcie!)
W żal pobiegną przez nagle urojony chwast,
Aż w tym chwaście zaszeleszczą ich żwawe kierpcie.

Cierpienie, Gwiazda

Słyną z czarów Marsjanki!... Niezgadniona płeć
Od ust naszych je przegrodzi — ledwo snu miedzą...
Byle tylko miłować i naglić i chcieć, —
A nauczą nowych pieszczoł, bo o czymś wiedzą...

Czary, Kobieta

Któż się zdoła domyśleć, jaki strach i szal
Pała w oczach, co się w słońcu mienia na opal!
Czym jest wobec tych niebem nasyconych ciał
Nasze ziemskie dziewczuszątko i jego — chłopa!?

Z nich jedna — wiem na pewno, że pokocha mnie,
Ku mnie ciałem — wzbronny światu — występnie spleonie.
Obczyzno, przyswojona w pieszczocie i śnie!...
Tajemnico, co posiadasz — usta i dłonie!

Miłość, Ciało, Tajemnica,
Obcy
Miłość, Nieśmiertelność

Za jej sen — w mym uścisku, za pieszczotę nóg,
Za wniknięcie pocałunkiem w jej czary żyzne —
Oddam chętnie, natychmiast — na rozstaju dróg —
Żywot wieczny i tę całą — zagrobowiznę!

W ślad za nią będzie kroczył niewidzialny mops,
Co, podziemne węsząc zmory, wyje w niebiosy
Lub szczeka głosem czujnie rozśpiewanych kobz,
By odstraszyć złe uroki — złe sny — złe losy.

Pies

Jak brzmieć będzie jej imię — nie wiem, ale wiem,
Że wprowadzi mnie w głąb cudów — przez szum i trawę
Tak, że drzewa, rośliny przerywając zdrzem,
Z jednej jawy wejdą w drugą — i w trzecią jawę!...

A wy, coście szarzyzny uprawiali brzydź
I zbiorową w pyskach złudę srożyli dumnie,
Czy zdołacie tym życiem, co was wydrwi, żyć
I w zawrotny przepych słońca wejść bezrozumnie?

Już odtąd — z odwróconym do błękitu łbem,
Z wiarą w nową zaobłoczność, w odkrycia niebne
Pobrniecie niedołącznie — między snem a snem —
Od przydrożnych wierzb przyjmując — guzy chwalebne!...

Guzy, które złagodzą pychę waszych wad
I okupią uporczywość ślepego grzechu...
A my — śmiać się z nich będziem — śmiać się w cały świat!
Jakże tęskno mi już dzisiaj — do tego śmiechu!

Śmiech

Pan Błyszczczyński

*Kazimierzowi Wierzyńskiemu,
Jego żywotnym zmaganiom się
z upiorami współczesności
i zdobywczym przeobrażeniom
twórczym.*

Ogród pana Błyszczczyńskiego zielenieje na wymroczu,
Gdzie się cud rozrasta w zgrozę i bezprawie.
Sam go wywiódł z nicości błyszczydłami swych oczu
I utrwalił na podśnionej drzewom trawie.

Ogród

Kiedy zmory są zajęte przyspieszonym zmorowaniem
Między mgłą a niebem, między mgłą a wodą, —
Zielna zjawia swe dłonie zbezpieśniami ze łkaniem
Nad paprocią — nad pokrzywą — nad lebiodą¹³⁰.

¹³⁰lebioda — komosa biała, lekko trująca roślina zielna, chwast spożywany przez ludzi i zwierzęta w okresach głodu.

W takiej chwili Bóg przelatał¹³¹, pełen wspomnień wiekuistych,
Ścieżką podobłoczną — właśnie, że tułaczą —
I przystanął na zbiegu dwojga tęsknot gwiazdzistych,
Gdzie się widma migotliwie bylejąca.

Bóg

Zaszumiało jaworowo, ale chyba wbrew jaworom —
Samym cisz zamętem, samą cisz utratą...
«Kto te szumy narzucił moim dumnym przestworom?
Kto ten ogród roznicestwił tak liściato?...»

Cisza... Nikt nie odpowiada. Płyną chmury i godziny...
Wszelka dał w niebiosach — to dał zagrobowa.
Pan Błyszczyński w świat nagle z trwożnej wyszedł gęstwiny,
Szepnął: «Boże!» — i powiedział takie słowa:

«Był w zaświatach — sen i wicher, i zakłętej burzy rozgruch¹³²!
Boże, snów spełnionych już mi dziś nie ujmuj!
Jam te drzewa powciewał! To — mój zamysł i odruch...
Moje dziwy... Moje rosy... Dreszcz i znój mój!

Przebacz smutkom i widziadłom, nieznającym rodowodu,
I opacnym kwiatom, com je snuł z niczego...
Moja wina! O, Boże, wejdź do mego ogrodu!
Do ogrodu!... Do — mego!... Do — mego!...

Wina, Pokora, Wiara

Wyznam Tobie całą zwiewność, całą gęstwę mojej wiary
W życie zagrobowe kwiatów i motyli.
Wejdź do mego ogrodu! I cóż z tego, że czary!...
I cóż z tego, że uluda nikłej chwili!...»

Wszedł w gęstwiny, co szumiała poza życia drogowskazem.
Sami byli teraz. Oko w oko — sami.
Nic do siebie nie rzekli i, ciemniejąc, szli razem
Alejami — alejami — alejami!

Ogród śnił się... Tu i ówdzie dąb prześniony żółkł i powiadł.
Każdy krzew sam w sobie miał zaświata wygląd.
Sporo było w gałęziach — cisz zbłąkanych i sowiąt¹³³,
Lecz nie było ani świerszczy, ani szczygłat¹³⁴.

Ogród, Sen, Ptak

Uciekały się niebiosy pod najdalszych gwiazd obronę,
Miesiąc złotym rogiem chmurę mgliście pobódl.
Trzepotały się w piachu dusze zmarłych, spragnione
Nowych zgonów i pośmiertnych w mroku swobód.

Coś złościście wyspowego w daleczyźnie alej pełga¹³⁵, —
Można taką wyspę brwi skinieniem spłoszyć...
Świetlikami za chwilę północ w zieleń się węgła,
Niepokojąc gmatwaninę leśnych poszyć.

Pan Błyszczyński sprawdzał ogród, czy dość czarom jego uległ, —
I czy szum i poszum dość jest rzeczywisty, —

Ogród, Czary, Pozory

¹³¹przelatał — dziś popr. forma: przelatywał.

¹³²rozgruch — hałas.

¹³³sowię — młode sowy.

¹³⁴szczygłę — młode szczygła.

¹³⁵pełgać — o ogniu a. świetle: palić się nierówno.

I czy liszaj¹³⁶ na dębie — jadowity brzydulek —
Dość się wgryza w złudną korę i w pień śnisty?...

Badał jeszcze, czy ptak-lilia dość skowrończo w przyszłość śpiewa,
I czy wąż-tulipan wiosny jest oznaką...
I spojrzaniem przymuszał przeciwiące się drzewa,
By do zwykłych podobniały jako tako...

Kwiaty

Drapieżniały zbyt cudacznie zdradnych kwiatów niebywalki,
A gałęziom ciężył zlej wieczności nawał.
Pod stopami przechodniów piach niepewny i miałki
Tyleż istniał, ile istnieć zaprzestawał.

Szli, aż doszli tam, gdzie w mrzonce zagęstwionej i niczyjej
Cień dziewczyny jaśniał oczu w dal rozbłystką,
A jej usta i piersi, i ramiona, i sny jej
Były takie, żeby właśnie kochać wszystko...

Kobieta, Miłość
niespełniona, Pozory, Cień

Rzęsy miała dosyć złote, by rozwidnić blaskiem rzęs tych
Dno zmyślonych jezior, gdzie mży śmierć zmyślona, —
Warkocz łatwo się płoszył, więc skrzydłami fal gęstych
Wciąż uciekał i powracał na ramiona.

Bóg w nią spojrział, kiedy właśnie wynurzona z mgieł spowicia¹³⁷
Urojone oczy w modre nic rozwarła.
«Kto ją stworzył?» — zapytał. — «Nikt, bo przyszła bez życia
I bez śmierci, więc nie żyła i nie zmarła...

Stworzenie

Próżno szukam w jej warkoczu źdźbeł istnienia, snu okruszyn,
Próżno chcę ugłaskać pozłocisty kędzierz¹³⁸!
Tak mnie wzrusza ten niebyt, cudny niebyt dziewczuszn!...
Bądź miłościw niebytowi... Wiem, że będziesz...

Wyłoniłem z mroku ogród, oderwany od przyczyny,
Rozkwiciłem próżnię, namnożyłem ścieżek —
I już wszystko rozumiem, prócz tej jednej dziewczyny,
Prócz tej jednej, którą kocham!» Bóg nic nie rzekł.

«Znam usilność rzeczy sennych i znużenie rzeczy martwych.
Ogród mój chwilami wołałby — bezlistnieć...
Boże, nie skąp w obłokach błogosławieństw i kar Twych
Tym, co wiedzą, że ich nie ma — a chcą istnieć!

W Twych przestworach coś się stało... Mgła o cud się dopomina...
Z tamtej strony świata modlą się zawieje.
I w tych strasznych bezczasach taka nagła dziewczyna
Tak niebacznie poza życiem — cieleśniej!

Ciało

Zbliź się do niej, ciemny jarze! Zbliź się do niej, modra strugo!
Czemuż pies mój wyje na jej czar cichutki?
Może zimne jej usta są ostatnią posługą
Dla tych właśnie, którzy wierzą tylko w smutki.

Znam niedolę wniebowstąpień! Znam wskrzeszonych ust niedolę!
I płacz wśród zieleni... I zgon sierociński...

Cierpienie

¹³⁶liszaj — choroba skóry; tu: plama porostu na korze.

¹³⁷spowicie — okrycie, otulenie.

¹³⁸kędzierz — kręcone włosy.

I to wszystko mnie boli!... Ja — sam siebie tak bolę! —
Wolał w bezmiar i ku Bogu pan Błyszczyński.

Bóg

Ale Boga już nie było... Pustka padła wzdłuż na kwiaty.
Widma drzew szeptały: «Zmiłuj się nad nami!» —
Błogosławiąc snom wszelkim, leciał w dalsze wszechświaty
Powietrzami, wstrząsanymi powietrzami.

Przemijanie

Pewno widać było z nieba, że świat mija i przeminie,
I że snom przyświeca — woda na kamieniu...
Pan Błyszczyński zaszeptał w usta niemej dziewczynie:
— «Błądny cieniu, marny cieniu, cudny cieniu!

Zablękitnij — odbłękitnij... I mów wszystko i nie domów!...
Czy tu jest ów wszechświat, gdzieś zgubiła siebie?
Może ci się należy wśród innych ogromów
Inna zielen — inna nicość — w innym niebie.

Nie zaczęłaś dotąd istnieć w żadnym pólśnie, w żadnym grobie,
Dotąd stóp twych śladu nie stwierdziły kwiaty, —
Podczas twego niebytu zakochałem się w tobie,
Naraziłem mroczne ciało na zaświaty!

Czy mam z tobą iść w głąb żalu, czy w tę inną głąb doliny,
Nim świat zginie śmiercią, niebem malowaną?...
I jak dążyć do ciebie — do niebyłej dziewczyny, —
Ty — mgło moja, usta drogie, złota piano!...

Oto resztki mych przeznaczeń: noc niedobra i dzień sępny, —
Oto — popłoch czarów, gdy je miłość zrani!
Od nicości do ust twych — ledwo jeden krok wstępny,
Od otchłani poprzez dreszcze — do otchłani!

Śni się liściom — nieskończoność. Śni się wiosłom — dno i łódka.
Odrącone zorze raz na zawsze bledną...
Czy śmierć w nic nas rozśmiej, czy nas z nowych łez utka, —
Wszystko jedno, tchu ostatni, wszystko jedno!

Noc zabije nas nie mieczem, lecz jaśminem i konwalia —
I zaciszem mogił — i oddechem sadu!
Prędeż pochwyć treść nocy i ucałuj, i spal ją,
Żeby po niej nie zostało ani śladu!

Wszystkim widmom chce się zginąć takim nagłym wielozgonem,
Żeby brak ich we śnie — był dla jawy ulgą.
A mój upiór śpi w jarze — na wybrzeżu zielonym¹³⁹,
Gdy go znajdziesz, pusty cieniu, — zbudź i tul go!

Duch

Tam — wysoko i najwyżej — między niebem a nadrzewiem
Włóczy się srebrnawo — cisza i znikomość.
Tak o tobie nic nie wiem, tak cudownie nic nie wiem,
Że miłością jest ta moja — niewiadomość!»

Miłość
Wiedza

Umilkł nagle pan Błyszczyński i popatrzył w dal niecałą,
Światel i przeznaczeń było coraz więcej.

¹³⁹ *zielonem* — dziś popr.: zielonym.

<p>A on kochał ją w usta, kochał w stopy, w pierś białą, — I minęło różnych czasów sto tysięcy!</p>	Seks
<p>Ramionami ją ogarniał, a ustami doogarniał, Oczom z gwiazd przyrzucał patrzącego złota, Lecz cień w jego objęciach wciąż samotniał i marniał I nie wiedział, że to — miłość i pieszczota.</p>	Samotność
<p>Noc z roziskrzeń, wróżb i mgławic promienisty splotła batog, Żeby nim biczować nie dość chętne groby, A w księżycu się jarzył wykres cieśnin i zatok, Gdzie nic nie ma, prócz oddali i żaloby.</p>	Noc, Księżyc
<p>Mrok zaskomlał w pustym dębie, zagwizdała nicość w klonie, I rozbłysła w księżyc — śmierć i pajęczyna... Pan Błyszczyński zrozumiał i załamał swe dłonie I pomyślał: «W nic rozwieje się dziewczyna!» —</p>	Śmierć
<p>W nic rozwiała się dziewczyna i jej czar, poczęty w niebie, I pierś, zakończona różową soczystką. I rozpadło się ciało na żal straszny do siebie I niewiedzę o tym żalu!... I to — wszystko...</p>	Żal
<p>Nie umarła, lecz umarło jej odbicie w jezior wodzie. Już się kończył zaświat... Ustał cud dziewczynski... O, wieczności, wieczności, i ty byłaś w ogrodzie! I był błądy, bardzo błądy pan Błyszczyński.</p>	

Elias

*Adamowi Szcherbowskiemu, w imię
wspólnej wiary w zwycięstwo sztuki nad
rozpanoszoną zmorą szarego człowieka.*

<p>Wziął go wicher i uniół na ognistym wozie. Leciał rozzuchwalony w powietrzu i w grozie, Płaszcz swój zrzucił na ziemię, by z wyżyn rozstania Płaszczem ziemi dosięgnąć na znak pożegnania.</p>	Podróż, Lot Strój Rozstanie, Wiatr, Porwanie
<p>I odtąd już go nigdy na ziemi nie było.</p>	
<p>Wszechświat stał mu się błędną wokół bezmogiłą. Ledwo skrzyć się nadażył rozbłyskaniec boży, By światłem zmuskać stada zdziczałych bezdroży. W twarz go biły obłoków wzburzone jaśminy, Wóz miotał w byle wieczność ognia rozprószyzny, A on patrzył w to tylko, co w dal się rozwidnia, I, górując — dołując, mknął, jak śród białydnia! Jęczała Nieskończoność, kół miazdżona złością, A gwiazdy rozpaczały nad Nieskończonością!</p>	Światło Niebo
<p>Zezem spojrział na Wenus, w jej śmigle zaświaty, Gdzie się gęstwili do lotu ptak żywcem liściaty, Co zaledwo się różnił od dębów i sosen</p>	Ptak

I tą właśnie różnicą leciał w sen — pierwosen.
Prażywicznych wybroczyn leśne ustoiny
Wywiały czad istnienia w pobliza męt siny,
I mroki, woń ożywczą wężąc bezrozumnie,
Zaroily się wokół wroniście i tłumnie.

A prorok przetarł oczy i przynaglił biegu.

Rozpędzony na zawsze w tę noc bez noclegu
Saturn, niebem zdyszany, dniał w nurtach ciemnoty
I biegł ścieżką domyślną — niepochwycień złoty.
I Jowisz jak tęczowa przewinął się plucha,
I Neptun jak cienista przemknął zawierucha, —
A wóz boży, płomienie rozchżywszy czujne,
Minął słońca podwójne i słońca potrójne
I brnął w gąszcz, gdzie z nicością zmieszane na poły,
Włóczą się niedowcieleń pelzliwe męcioły.

Tu właśnie samo z siebie wyłoniłone Śnisko,
Mgłami się ocierając o wieczność pobliską,
Lęgło w chorym przezroczu jadowitą chatę
Z oknami rozwartymi na śmierci poświatę,
A niczyje i nikim nie będące ciało
Do jej progów omylnym łbem się przyśniwało,
By wygoić ich kurzem od dołu do góry
Rozjątrzoną bezdomność chciwej szczęścia skóry.

Tu tkwiły włóczyzmory, w swym konaniu zwinne,
Pstrocinami złych ślepi migotliwie czynne,
Strawione zaraźliwym liszajem niebytu,
A łase na ułomną podobiznę świtu...
Tu mgławice dłużyły rąk wyłudę białą
W schłon próżni, gdzie się dotąd nic jeszcze nie stało,
Strzęp świata, zdruzganego na prochy w przestworzu,
Bławatkował zadumą o świetlącym zbożu...

Ale prorok, w tęsknoty zapodziały trudzie,
Nie zważał na to rojne w niebiosach bezludzie
Upojony tchem mgławic, zwycięsko rozpędny,
Wsparty o krawędź wozu, a sam — nadkrawędny

Ścigał bezkres i piersią czuł radość pościgu.
A gwiazdy, drobniejące za nim w okamigu,
I światy, co we wprawnym kołują obłędzie,
I to życie, co pragnie trwać zawsze i wszędzie,
I ziemskiego pobytu krzątliwa śródzielność,
Świat i zaświat, i dusza — śmierć i nieśmiertelność, —
Wszystko zbladło, zmarniało w wyżynnym wspomnieniu.
Jak sen, co śnić się nie chce, a śni się wbrew chceniu.

A właśnie uwikłany w czepliwym obłoku
Trup anioła przelatał z bielmem śmierci w oku.
Dziwny zdał się w poblizu ogrom tego ciała
I małość pustej śmierci, co w nim wciąż mała.
Skrzydłami się w pozgonny żal nad sobą śnieżył,
Co raz wyżej ulatał — co raz wyżej nie żył!

Anioł, Śmierć

Stąd już blisko do Boga! Już Eliasz zobaczył,
Jak Bóg Smugą świetlistą w chmurze się zaznaczył.
Oczom była dostępna tej Smugi połowa,
Resztę, blednąc, zgadywał, a Bóg rzekł te słowa:
— «Chcę ci wyznać to, czego nie wyznam nikomu.
Świat mój mija się ze mną! Źle mi w moim domu!
Mogłem niegdyś przymusić nicość jeszcze młodą
Do uśmiechu w mrok inny! Mrok nie był przeszkodą...
Gdybym dał inny rozkaz, innych snów narzędzie,
Czy byłoby inaczej, niż jest i niż będzie?»...

— «Śniłem o tym — rzekł prorok. I posłuszny słowu —
Śniłem» — powtórzył ciszej, a Bóg mówił znowu:
— «Życiem tworzył! Tak, właśnie! Nieodparte życie!
Na gwiazdach, na dnie jezior, na pagórów szczycie,
W łwich paszczekach, w kłach węzów i w snu pozawzroczach,
W jamach krecich, w łzach ludzkich, i w wargach, i w oczach,
Nawet w miazgach padliny, w tumanach bez treści
Jeszcze coś się mocuje, krząta i szeleści!
Cóżem jeszcze mógł czynić? Jaką wybrać drogę?
To — wszystko. Twór skończony. Nic nad to nie mogę!»

I głos rozległ się echem i zamilkł niebawem.
Eliasz głosu Bożego słuchał mimopławem,
Ale biegu nie zwalniał. — «Smugo! — szepnął — Smugo!
Niech Cię z chmur tym imieniem wygarniam niedługo,
Nim zgaśniesz!... A, gdy zgaśniesz, znowu powiem: Boże!
Nie wiem, gdzie Twoje brzegi, a gdzie moje morze?
Lecz wiem, żem policzony pomiędzy Tve ptaki:
Chcę lecieć w Twoją przyszłość! O, daj mi lot taki!»

Zaiskrzyła się Smuga — i mrok bez oporu
Przyjął skrę... Coś błysnęło w pamięciach przestworu,
Lecz nastała ta cisza, co nic nie pamięta.
Słyszać było, jak czas się po gwiazdach wałęta...

I rzekł Bóg: — «Chciałbym ciebie zachować zazdrośnie
Mym niebiosom — Spójrz! Wszechświat ma się już ku wiośniel!»

Eliasz z wozu wynurzył swą pierś i urwiście
Zwiś nad głębią i dłonie wprzód rozwiął, jak liście,
I tak trwał, niby nagła mroków urosłina,
Co pnączem swego ciała w bezmiary się wspina,
I, wargami zmacawszy chłód gwiezdnych przezroczy,
Do Boga wzwyż i na wprost mówił w cztery oczy:
— «Tak, mogło być inaczej! Słowa śmiesznie złote
Dla zbłagania ciemności! Chcę iść w tę Innotę,
Chcę być tam, gdzieś nie bywał! Chcę walczyć sam na sam!
Niech czuję, że zwyciężam, lub wiem, że wygasam!
Chcę wzburzoną swodobą przekroczyć mą dołę!
Puść mnie tam — w bezbożynę! Puść — na wolną wolę!
Postronь wszystko, co było! Nie poskąp mi lotu!

Już — z Tobą!... Już — bez Ciebie!... Nie żądaj powrotu!»
Smuga zgasła, i Eliasz wziął jej Zmrok za zgodę.
Wiatr pobruździł głąb nieba, jak jeziorną wodę,
A on pędził na oślepie i Zgasła ominął.

Wolny, Bogu zbyteczny — sam teraz popłynął
Wyżej i niebezpieczniej w ten zmierzch ponadniebny,
Gdzie już nie ma stworzenia i Bóg — niepotrzebny!

Koniec świata
Śmierć bohaterska,
Bezsilność

Wszechświat skończył się... W oczach, niby gwiazd utrata,
Utkwiła mu ta nagła skończoność wszechświata.
Zmógł się z lotem ostatnią swych pragnień bezsilą.

I odtąd już go nigdy w wszechświecie nie było.

Wóz się zachwiał. Skry jego, niby ślepie wilcze,
Lśniły, przejrzawszy na wksroś zamysły tubylcze.
I spełniło się... Eliasz czuł przez jedną chwilę,
Że spełniło się właśnie... I czuł tylko tyle...
Pochłonęła go drętwa i pilna Ciszyzna.
Wiedział, że Bóg — daleko, — że nic mu nie wyzna.
Dreszcz lęku w nim zanikał raz jeszcze — raz jeszcze, —
I wstrząsnęły nim obce ciała przeciwdreszcze.
Czekał, do jakich mroków pierś chętną dołoni?
Dłoń wyciągnął w niewiedzę... Lecz minął czas dłoni!
Rozwarł oczy... Czas oczu minął niepochwytne!
Już nie było błękitu, więc trwał bezbłękitnie.
Dróg nie było, więc drogi na pewno nie zmylił,
I z wozu gasnącego w bezświat się wychylił,
By stwierdzić jasnowidztwem ostatniego tchnienia
Możliwość innej jawy, niż jawa Istnienia!

Dwaj Macieje

*Drogiemu przyjacielowi, Franciszkowi
Fiszorowi¹⁴⁰, z pełnym wzruszenia uznaniem
dla smutnych i wesółych cudów Jego
cygańskiego żywota i ze szczerym zachwytem
dla Jego wiecznie młodych uniesień
i pomysłów metafizycznych.*

Pleć, pleciugo! — Na wzgórza południowym grzeju
Siedział razu pewnego — Maciej przy Macieju.
Do pierwszego Macieja rzekł ten drugi Maciej:
— «Coraz w niebie — wiosenniej, a w polu — pstrokaciej.
Lada parów potrafi, śniąc, kwiatami zarość¹⁴¹!
A my — co? — Do wieczności mizdrząca się starość?
Wstyd mi z siana, gdy słońce złotą igra zmrużką,
Z przedwczesną i zuchwałą pieszczoty pogróżką
Zerwać się do dziewczyny, jak gęś, co spod płotu
Zrywa się z wielkim krzykiem do niskiego lotu!...
Wstyd mi pysk — modrym oczom przysunąć do widna,

Wiosna

Przemijanie, Pożądanie,
Starość

¹⁴⁰Franciszek Fiszor (1860–1937) — filozof, erudyta; pochodził ze spolonizowanej szlachty niem., był postacią niezwykle popularną w środowisku artystycznym Warszawy; bywalec kabaretów, kawiarni i restauracji; do jego znajomych należeli: Bolesław Leśmian, Zenon Przesmycki, Antoni Lange, Stefan Żeromski, Władysław Reymont, Artur Rubinstein, Antoni Słonimski, Julian Tuwim, Jan Lechoń oraz wielu innych twórców; znany z licznych dowcipnych anegdot, nie pozostawił żadnego utworu pisanego, lecz zyskał sobie miano „Sokratesa naszych czasów”.

¹⁴¹zarość (daw.) — zarosnąć.

Bo te oczy — śmieszliwe, a dziewczka — bezwstydną!
Byle durniom zejść z drogi miałbym bezrozumnie?
Zamiast z dziewczką — na sianie, bez dziewczki spać w trumnie?
Dość mam śmierci, co siłkiem po ziemi się szasta!
Nie chcę umrzeć — i kwita! Chcę potrwać — i basta!» —

Do drugiego Macieja pierwszy Maciej rzecze:
— «Hamuj się, niecierpliwy na wiosnę człowiecze!
Ma łeb dzielny — wieczorem, kto go miewał — wzarań¹⁴² —
Tak, jak ja — com nie szczenił mym zadumom starań...
Wiem, co wiem! — W kniejach leśnych, w przepaściach paprotnych
Mieszka Czumur — wpośród czarów dzikich i samotnych —
I nic — tylko pilnuje zakłętego ziela,
Które nieśmiertelności — gdy je zjesz — udziela.
Nie dopuszcza nikogo — podstępny i silny,
A pięść ma tak skuteczną, jak ten gład mogiły!...»

Siła, Mądrość

Czary, Rośliny,
Nieśmiertelność, Potwór

Do pierwszego Macieja drugi Maciej prawi:
— «Mam i ja — pięść, co z wrogiem niedługo się bawi...
Pódźwa¹⁴³ z Czmurom się zmierzyc! Ty — w ślad, ja — na czele.
Przymarnimy go nieco — i odbierzem ziele». —

I poszli. — A szli w poprzek — i wprzód — i ukosem,
Już zawczasu się srożąc pod gołym niebiosem,
Jak mówią w tym powiecie, gdzie mimo zwyczaju
Niebo jest — Bóg wie czemu — męskiego rodzaju.
Po obłokach — po pniakach — po jarach — szli, skacząc
I Czmurowi zaocznie i trafnie sobacząc¹⁴⁴!

Język
Droga, Niebo

Słońce, przez żyłkowane przeświecając liście,
Na sękach się rozpryska — różnie i zdziebliście —
I, światłem obszerniejąc, rozprasza się po to,
By na trawę ruchliwą nawiać — nic i złoto.

Słońce

Gil na dęba wierzchołku tak odległe śpiewa,
Że czuć w śpiewie wysokość szumiącego drzewa,
A w jarach, skąd się zieleń wynurza, jak z wora,
Po wczorajszej ulewie — zieleń przez sen chora
Na błady niedorozwój srebra w swej głębinie,
Męttem przeciw własnemu usrebrnieniu płynie.

Ptak, Drzewo

Natura

Skoro Czumur dwóch Maciejów zaoczył¹⁴⁵ z daleka, —
Czarami się najeżył — i nieludzko czeka...
Idą. — Już się zbliżyli. — Czumur w słońcu się biesi, —
Gębę do nich wykrzywia: «A wy tu — skądеси?» —

Rzekł Maciej: «Z niedaleczka... Chcemy jestku — pitku
Z tego ziela, coś w lesie skrył je bez użytku.
Znamy twą tajemnicę strasznie zieleniąt!
Wyłaż, tchórze, zza czarów! Wyłaż!» —

Jedzenie

A Czumur na to:
— «Precz stąd, śmiecie pyskate! Znam podniebia wasze!
Na baśń leśną dybiecie, jak bawół na paszę!

Przekleństwo

Nieśmiertelność

¹⁴²wzarań (daw.) — wcześniej rano; na początku.

¹⁴³pódźwa (gw.) — pójdźmy; -wa jest końcówką daw. liczby podwójnej.

¹⁴⁴sobaczyć — urągać, złorzeczyć, przeklinać.

¹⁴⁵zaoczyć — zobaczyć, zauważyć.

Czym dla was nieśmiertelność? Rodzajem — jarzyny!
Wara psiarni człowieczej do bytów przyczyny!» —

Trącił Maciej Macieja: «Lży, bestia nieczysta!
Pierwszy przemów do zmory, boś lepszy mówista»...
Sięgnął Maciej po słowo, co wszystek gniew zmieści!
— «Ty, psiaparo — psiawelno — psianogo — psiatreści!
Czemu ślepie wytrzeszczasz, mgliste od wyludy!
Małpo z tamtego świata! Pomroko z psiej budy!
Nie pyskuj wśród listowia! Stłum w lesie — bezczelność!
Nie skąp ziela, judaszu! Oddaj nieśmiertelność!» —

Język

I, to mówiąc, podźwignął pięść, na kształt maczugi,
A tuż obok do boju zawrzał Maciej drugi.
Czmur z ziemi wyrwał buczek, pełen jeszcze cienia,
I łby obu Maciejom zmacał od niechcenia.
Coś z lekka we łbach trzasło, lecz nic się nie stało.
Snać¹⁴⁶ łbów było — za dużo, a buczka — za mało.
Obaj do gęby Czmyra rozmach wzięli szerszy, —
Cios zadał Maciej drugi, a w ślad — Maciej pierwszy.
Czmur rozwarł pysk drapieżny zwyczajem potwora,
Aż odsłonił krtań krwistą — kły — i zwój jęczora.

Walka

Przemoc

Potwór

Splunął Maciej, jęczora zgorszony straszędłem,
I gębę w czas pothumił pięścią, jak gasidłem.
Jęknął Czmur w nieskończoność, truchlejąc haniebnie
Przed nawałą Maciejów zbyt groźną liczebnie!

Cztery pięście go tłukły, nie wiadomo — która!
Coraz to inny Maciej nacierał na Czmyra!
A czynili ciał dwojgiem taki zgiełk i ścistek,
Że złąkły brakiem miejsca — las dygotał wszystek!
Próżno Czmur się do nieba zrywał, jak zawieja, —
Gdziekolwiek się obrócił — tam spotkał Macieja!
Przed nadmiarem Maciejów gdzie szukać obrony?
Tu — Maciej i tam — Maciej! Maciej — z każdej strony!
Ten go chwyta za grdykę, a tamten — za łystę¹⁴⁷.
Czmyr nagli do ucieczki swe nogi bieżyście.
Już szkarłatną rzadź¹⁴⁸ bytu wypłunął na jary —
I zmałał — i sprzyziemiał, jak właśnie kret szary.
Lecz — gdy w oczach mu leśna pomętniała knieja,
A Macieja odróżnić nie mógł od Macieja, —
Zaklął siebie słów mglistym — i tak zaczął znikać,
By ciałem do niebytu, znikając, nawykać...
Trudno stwierdzić, czy umarł, czy wpełzł na kształt gadu
W nicość, pełną kryjówek... Dość, że znikł bez śladu.
Znikł do cna i do ista, jakby go nie było, —
Tylko w słońcu zapachło — miętą i mogiłą...
Ptak zaczął wierkać z gałęzi na zniknione ciało,
I coś w lesie raz jeszcze, nie chcąc, poleśniało...

Ucieczka

Krew

Rzekł Maciej do Macieja: «Umknął, zmór podrzutek!
A my ziela szukajmy! Czas nagli i smutek!»
Jęli szukać w parowie — łapczywie i żwawo.

Zwycięstwo, Klęska

¹⁴⁶snąć a. snadź (daw.) — widocznie.

¹⁴⁷łysta (gw.) — łydka.

¹⁴⁸rzadź (neol.) — coś rzadkiego, płynnego.

Poszperali — na lewo, znaleźli — na prawo.
Miało barwy znikliwej posenną przynętę,
A poznali je po tym, że było — zakłętę.
Daremnie próbowali gryźć ziele i łykać, —
Nie chciały im się szczęki zmiadżzone domykać...
Czymur za życia posiadał jakie takie siły,
Bo cielska Maciejowe od ran się roily.

Do pierwszego Macieja rzecz Maciej wtóry:
— «Tak się kości gną we mnie, jak te obce wióry.
W tym, że Czymur nas nadpsował — nie ma jeszcze sromu.
Czas duszom — do pokuty... Czas ciałom — do domu...
Lubię księżyc — na strychu, a słońce — w altanie,
Ale lubię najbardziej — siebie wzdłuż na sianie!...
Ty poleżysz ustronnie — i ja też poleżę.
Odzyskamy sił krztynę, szepając pacierze,
Grzeszną duszę do Boga nastroim jak skrzypkę,
A ziele spożyjemy z mlekiem na przechlipkę».

I tak gwarząc, szli do dom — tam, gdzie dal i droga,
I na skręcie spotkali twarz w twarz — Płaczyboga.
Miał Płaczybóg źrenice — dalami posnute,
A w źrenicach na przemian — zadumę i smutę.
Trącił Maciej Macieja: «Chwila uroczysta
Pierwszy przemów do Boga, boś lepszy mówista». —
Rzekł Maciej: «Płaczyboże, co płaczesz uboczem, —
Chcę Ci mówić o wszystkim, ino nie wiem — o czym!
Pochwalona ta z Tobą znajomość bezkresna.
W lesie — nasze spotkanie. Dziej się — wola leśna!
To powiadam po pierwsze. A mówię po wtóre:
Dziej się człowiek, idący w bezmiary niektóre!
Nie zbraknie Bogu strawy (to mówię — po trzeciej!) —
Dopóki jeden Maciej trwa jeszcze na świecie!»

Bóg, Spotkanie

I z zanadrza, jak z hojnej wyciągnął skarby
Ziele — i Płaczybogu podał zamyślony.

— «Weź to ziele na wszelki w niebiosach przypadek,
Jako po dwóch Maciejach niepodzielny spadek.
Wiem, że cierpisz niekiedy, — i ja czasem cierpię.
A nuż się nieśmiertelność w niebiosach wyczerpie!

Dar

Chociaż trwoga to — płonna, lecz myśl niebezwiedna:
Pewniejsze dwie wieczności, niżli wieczność — jedna.
Dość Ci, Boże, źdźbło małe tego ziela spożyć,
By do drugiej wieczności bez uszczerbku dożyć.
Kto zasłużył na ziele — niech się nim odświeży.
Bogu się nieśmiertelność — nam się Bóg należy.
Włącz ten dar, Płaczyboże, do Twych w niebie dziejów
I od czasu czasu wspomnij dwóch Maciejów!» —

Wziął Płaczybóg podarek z tym bożym uśmiechem,
Co sprawił, że las z większym zieleniał pośpiechem,
I rzekł: «Dar to — nie lada, i skarb — nie drobnota —
I pewne przedłużenie wiecznego żywota!
Czymże was wynagrodzę — jaką z nieba chwałą
Za to, co się w tej chwili we wszechświecie stało!

Nic nigdzie nie posiadam, sam jestem — samiustek
Wśród ziemskiej niedoli i zaziemskich pustek.
Trzeba w płacz mój na ślepo, z całych sił uwierzyć,
Byście ze mną żyć razem, albo razem — nie żyć.
Na krańcach mego płaczu będę na was czekał.
Nie zwlekajcie zbyt długo. Ja — nie będę zwlekał...»

I odszedł w sen za snami, by z tym zielem w dłoni
Zniknąć w jednej i w drugiej niebiosów ustroni.

Rzekł Maciej do Macieja: «Z ran moich nie mało
Podczas rozmowy z Bogiem krwi się w świat przelało».
I na nogach się zachwiał i bardzo niezgrabny
Na trawę się wywrócił bokiem, jak wóz drabny.
Drugi Maciej na ból swój boczył się i srożył,
Lecz — by ciała dogodzić — obok się ułożył.
Rzekł jeden: «Czemuś taki srebrniasty na licu,
Jakbyś głębiej przed chwilą wytarzał w księżycu?»

Krew
Śmierć

Drugi na to: «Już do snu nicość mnie kołysa.
Wiem, co we mnie cierpiało, — nie wiem, co nacicha...
Brak mi ziela... Ha, trudno! Niech Bóg się posili, —
Bardzo by się przydało i nam w takiej chwili!»
Naówczas do Macieja rzekł Maciej: «Macieju!
Tak mi dobrze w mym bólu, jak w samym Betleju...
Pragnę tylko ostatnich ku niebu przesileni,
By zrzucić ciała mego uciążliwą wyleń, —
A zrucając — nie jęknę, ani się zasmucę.
Odwroć łeb, byś nie widział, czym będę, gdy zrucę...»

Chciał się właśnie odwrócić Maciej od Macieja,
Ale go zamroczyła wielka beznadzieja!
A już śmierć się zbliżyła, by ich snem utrudzić.
Nie wiedziała, którego ma najpierw wystudzić.
Świat im w oczach zanikał... Nastaly złe dreszcze.
I już świata nie było, a trwali gdzieś jeszcze...
Rzekł jeden: «Noc nadchodzi!» — A drugi rzekł: «Dnieje!»
Tak zmarli jednocześnie obydwaj Macieje.

Ten utwór nie jest chroniony prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/napoj-cienisty>

Tekst opracowany na podstawie: Bolesław Leśmian, *Napój cienisty*, Wydawnictwo Mortkowicza, Warszawa, 1936

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Ginalska, Aleksandra Kosińska, Aleksandra Sekuła, Anna Dyja, Danuta Białowąs, Dorota Bednarczyk, Dorota Kowalska, Iwona Cieciewicz, Izabela Erdmann, Justyna Lech, Katarzyna Dąbek, Krystyna Paczoska, Magdalena Paul, Marta Kuszpit, Marta Niedziałkowska, Małgorzata Nadwadowska, Monika Staniszewska, Natalia Mazan, Olga Sutkowska, Paula Rapiej, Sylwia Hornowska, Weronika Trzeciak.

Okładka na podstawie: See-ming Lee <https://www.flickr.com/photos/see-ming-lee/>, CC BY-SA 2.0